

CEWPEUNIA MBP

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Nr 5
WIOSNA 2006

Cena 5 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE



Była w każdym łomżyńskim domu
i w każdym będzie Jej brakowało.



Łomża ze smutkiem tym pozostanie...

Kilkutysięczny tłum zgromadził się w czwartek 16 marca na Starych Powązkach w Warszawie, by pożegnać najslawniejszą łomżyńiankę, Hankę Bielicką. Sztandary Łomży, TPZŁ, II LO im. M. Konopnickiej, gdzie Hanka Bielicka kończyła gimnazjum. Wieńce od prezydenta, Lecha Kaczyńskiego, marszałków Sejmu i Senatu, mieszkańców Łomży i od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. No i ten najbardziej charakterystyczny: w kształcie kapelusza utkane go z białych i różowych goździków od Małgorzaty Potockiej i grupy baletowej Sabbath. Nad trumną artystki pochylali się m.in.: Jerzy Połomski, Irena Santor, Edward Hulewicz, Teresa Lipowska, Roman Kłosowski, Lidia Stanisławska, pierwsza dama Rzeczypospolitej – Maria Kaczyńska.

Nie mogło w tym dniu przy trumnie Pani Hanka zabraknąć łomżyńiaków. Przyjechali z kapelą „Maki” i dziewczęcym za-

społem śpiewaczym z GOK w Nowogrodzie. Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński oraz jego zastępcy – Marcin Sroczyński



i Krzysztof Chojński – zaciągnęli honorową asystę przy trumnie artystki.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się Mszą świętą w kościele św. Karola Boromeusza. Żegnający Hankę Bielicką nie pomieścili się we wnętrzu świątyni... Modlitwom żałobnym przewodniczył ksiądz biskup Marian Duś. Homilię wygłosił ksiądz prałat Andrzej Przekaziński, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Warszawie, który podkreślał, że Hanka Bielicka uczyła nas optymizmu i radości. „Hanka kochała ludzi, miała poczucie humoru. Nie zabiegała o żadne zaszczyty, one same do niej przychodziły. Taką ją zapamiętamy, taką przedstawiamy dziś Bogu” – mówił.

Kondukt pogrzebowy – zdawało się – nie ma końca. Bez przerwy na trumnę z tłumy sypały się kwiaty. Zamiast tradycyjnej pieśni „Dobry Jezu, a nasz Panie, oto my dziś prosim za nią, daj jej wieczne spoczywanie”, zespół z Nowogrodu przez całą trasę aż do grobu śpiewał m.in.:

*Łomża ze smutkiem tym pozostanie
Dla Łomży to jest ogromny cios
Mile wspominać będziemy Hanię
bo takiej drugiej nie da nam los.*

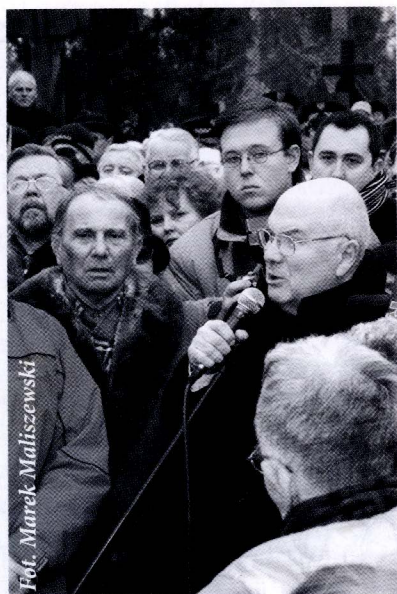
Prezydentowa odczytała list od Lecha Kaczyńskiego. „Żegnamy wspaniałego

cd. na str. 4

Była artystką totalną

Zbigniew Korpolewski, satyryk, autor monologów Hanka Bielickiej: – Zapamiętam ją uśmiechniętą, radosną, pełną energii. Taką, jaką była. Radość życia wylewała się z niej nawet na ulicy, bo każdego przechodnia traktowała jako godnego szacunku widza. Z wzajemnością kochana przez publiczność. Była artystką totalną. To nie jest śmierć, odejście. Ona tylko zeszła ze sceny doczesnej i zaangażowała się do teatru wiecznego.

Wojciech Billip, aktor teatru „Syrena”: – Grałem z panią Hanią wiele lat na scenie i była to prawdziwa przyjemność. Osoba bardzo pogodna, sympatyczna jako koleżanka z pracy, a na scenie była po prostu królową.



Andrzej Rosiewicz, piosenkarz i showman: – Było zaszczytem ją znać. Rozweselała Polskę, a ja staram się prowadzić ten sam nurt. To smutna niespodzianka, że odeszła. Ale ta radość, której dostarczała, żyje w nas.

Ignacy Gogolewski, aktor i prezes Związku Artystów Scen Polskich: – Była takim słonecznym promieniem i żal, że ten promień zgasł. Jestem przekonany, że w pamięci pozostanie. Że nasze i młodsze pokolenia będą przekazywały te wrażenia następnym. A może znajdzie się jakiś dziennikarz i stworzy wspaniałą biografię... A jest z czego – prawie 70 lat pracy na scenie, estradzie.

Niezapomniana w dziesiątkach miast, od Łomży po południową Polskę.

Roman Kłosowski, aktor: – Jeździliśmy razem na koncerty BHP. Tak, propagowaliśmy bezpieczeństwo i higienę pracy, chociaż nie jestem pewny, czy sami jej przestrzegaliśmy. Wspaniała, optymistyczna, pełna życzliwości do świata i ludzi, krytyczna, ale sprawiedliwa, nie napastliwa. Kiedyś na koncertach w Chicago piliśmy wódeczkę. „Kto to kupił?! – krzyknęła z groźną miną. Cisza. Wstałem i mówię: – To ja. „No i bardzo dobrze” – powiedziała pani Hania.

Irena Santor, piosenkarka: – Myślę, że gdyby nie była gwiazdą sceny, byłaby bardzo dobrą nauczycielką. Ze swoim poczuciem humoru, a nawet od czasu do czasu małą złośliwością. Ja dużo się od niej nauczyłam i bardzo ją kochałam. Żal...

Notował Maciej Gryguc

ze smutkiem tym...

człowieka i wielką artystkę. Przez dziesiątki lat obdarzała nas śmiechem, który pozwalał przetrwać trudy życia". W imieniu Związku Artystów Scen Polskich aktorę pożegnał jego prezes, Ignacy Gogolewski: „Sala Opery Narodowej nie pomieściłaby wszystkich, którzy chcą Cię dzisiaj pożegnać. Jedno można



powiedzieć – zawsze miałaś frekwencję!" Wieloletni dyrektor Teatru Syrena, w którym większość zawodowego życia spędziła Hanka Bielicka, Zbigniew Korpołowski powiedział m.in.: – Hanka nie umarła. Ona tylko zeszła ze sceny. Kiedy prosiłem ją, by po mojej śmierci nad moją trumną powiedziała jeden ze swoich monologów, powiedziała: „Ja nie lubię pogrzebów. Nie wiem nawet, czy na swój wpadnę.” – wspominał.

„Kochała Łomżę, my kochaliśmy ją i byliśmy z niej dumni. Była w każdym łomżyńskim domu i w każdym łomżyńskim domu będzie jej brakowało – mówił nad grobem Hanka Bielickiej prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński. Zaraz potem Waldemar Borusiewicz odegrał na trąbce hejnał Łomży... Wielu: starsi, kobiety, mężczyźni, młodzi panowie często z dzieckiem na rękach, ocierało łzy...

Trumna została złożona do grobu. Hanka Bielicka spotkała się znowu z pochowaną tam wcześniej mamą Leokadią i siostrą Marią. Mogiłę pokrył ogromny kopiec kwiatów. A młode artystki z Nowogrodu śpiewały jeszcze długo piosenkę napisaną przez Arkadiusza Korytkowskiego i Kazimierza Bogackiego:

*A teraz jesteś już z aniołami
Rozśmieszysz będziesz w niebiosach gdzieś
Dlatego Pan Bóg Cię tam powołał,
by w niebie było wesoło też....*

Wawrzyniec Kłosiński

Dziękuję, dzięki Tobie mogę czuć dumę z urodzenia w moim mieście – Łomży.

Szanowna Pani Hanko, dziękuję Ci za wielkie serce i miłość do Ziemi Łomżyńskiej, za rozświetlenie naszego miasta na całym świecie. Przez Twoje nazwisko byliśmy rozpoznawalni jako łomżyńska rodzina.

Byłaś i pozostaniesz w naszych sercach zawsze uśmiechniętą Łomżynianką.

Ludzie wielcy nie odchodzą w zapomnienie. Będziesz, Hanko na zawsze wpisana w malarski pejzaż Ziemi Łomżyńskiej i w nasze serca.

Będzie nam Ciebie brakowało, Pani Haneczko.

Haniu nasza Najmilsza, dziękuję za Twoją miłość do Łomży, za to że zawsze szczyliłaś się Łomżą i rozświecałaś Ziemię Łomżyńską, za radość jaką zawsze

wnosiłaś w nasze grono! Jesteśmy przy Tobie.

Kochała Pani ludzi, my kochamy Panią!

Uczyniłaś Łomżę „perłą wśród miast”. Pozostaniesz „najpiękniejszą gwiazdeczką wśród Gwiazd”. Najwspanialszą, Najjaśniejszą, zawsze Największą.

(Z wpisów do Księgi Kondolencyjnej w łomżyńskim Ratuszu)



Hanka Bielicka: Zawsze byłam typową dziewczyną z Łomży

Rodzina mojego Ojca była zaściankową szlachtą z okolic Łomży. Matka z kolei pochodziła z rodziny Czerwonków, prawdopodobnie kozackiej albo ukraińskiej. Mieli wielkie majątki i browary pod Kisielnicą. Jeszcze przed moim urodzeniem to wszystko się skończyło. Ja już wywodzę się z biednego mieszczaństwa. Prowincja oraz solidny mieszczański dom dały mi, jak całemu mojemu pokoleniu, oparcie i siłę.

Ojciec mój, Romuald Jan Bielicki był uczniem znanej i dobrej szkoły rolniczej w Puławach. Około 1910 lub 1911 roku razem z kolegami założył tajną patriotyczną organizację wymierzoną przeciw caratowi. Gdy ochrona ich nakryła, Ojca osadzono w więzieniu w Łomży. Z więzienia udało się mu uciec do Krakowa, potem w majątku Boguchwał, położonym między Krakowem a Rzeszowem pracował jako koniuszy.

Matka Leokadia, z domu Czerwonko, skończyła gimnazjum rosyjskie w Łomży.

Wrok po ślubie urodziła się moja siostra Marysia. Wybuch pierwszej wojny światowej zastał moją Mamusię w ciąży ze mną. Rodzice jako poddani rosyjscy musieli się wycofywać razem z wojskami. Bieżeńcy – bo tak ich nazywano – zajechali aż pod Połtawę.



Babcia w otoczeniu rodziny. Po jej prawej stronie Hanka Bielicka, po lewej – siostra Marysia

Podróż trwała kilka miesięcy. Podczas tej podróży ja się urodziłam, w dniu 9 listopada 1915 roku w Konowce. Rodzice zaczęli pracować w pięknym majątku, a ja – ledwo nauczyłam się chodzić – zetknęłam się ze ślicznymi strojami. Właścicielka dworu miała ich pełne szafy, wszystkie sprowadzone z Paryża. Wielokrotnie oglądałam ich zawartość z Matką, która na czas pobytu w Konowce została garderobianą. Może dlatego od najmłodszych lat lubiłam przebierać się w Mamy kapelusze? Gdy rozpoczęła się rewolucja, majątek, w którym rodzice pracowali, nie był już bezpiecznym miejscem. Doszło do rozruchów, właściciele dworu zginęli, a moi rodzice uciekli.

Znowu na wóz i wreszcie do Łomży, gdzie w 1917 roku przyszedł nas babcia. Matka mojej Matki, Władysława Czerwonko, była właścicielką leżącej w centrum miasta kamienicy i dała nam w niej mieszkanie.

Mnie i Marysi rodzice zapewnili porządne wykształcenie, przede wszystkim naukę języków. Trzy razy w tygodniu uczyłyśmy się francuskiego, chodziłyśmy także na lekcje angielskiego. Ja ponadto przez osiem lat miałam muzykę, bo przygotowano mnie do konserwatorium. To był spory wydatek. Gdy znajomi pytali: – Panie Bielicki, czemu się pan nie buduje? – Ojciec pokazywał na nas i mówił: – To są moje dwie kamienice.

cd. na str. 6

Irena Rymwid-Mickiewicz

Ostatnie spotkanie z Panią Hanią

Był to niezapomniany ostatni wieczór z Panią Hanią. W czwartek, 2 marca na zaproszenie Hanka Bielickiej pojechałam na Śniadeckich 18. Wcześniej umawiałyśmy się na to spotkanie. Opracowałam Jej biogram do wydawnictwa przygotowywanego przez warszawski Oddział TPZŁ. Wysłałam go pocztą, z prośbą o autoryzację. Po kilku dniach zatelefonowała do mnie i z ogromnym przejęciem dziękowała za tekst, który jedynie w sposób chronologiczny uporządkowałam – niczego nie dodając (pisałam na podstawie książki: Hanka Bielicka „Słońce w kapeluszu”).

Byla tak bardzo wzruszona, że nie mogła mówić – tłumila łzy. Powiedziałam wtedy sama wzruszona do Jej: „Pani Haniu, proszę, niech Pani nie płacze”. Na to usłyszałam: „Ależ ty tak wspaniale to napisałaś! – wiesz, teraz, jak czytała mi ten tekst Justyna – to mam takie wrażenie,

że widzę jak za szybą – wszystkie dni mojego całego życia. Wszystkie zdarzenia...

Wróciłam do domu pod wielkim wrażeniem. Teraz, kiedy myślą ciągle wracam do tych chwil, widzę, że to było takie niezwykle. Rozmawiałyśmy serdecznie o tylu sprawach! O życiu i przemijaniu. Oczywiście wszystko jednak odnosiło się do Łomży i różnych etapów i kolei naszego życia, takie bardzo refleksyjne spojrzenie. Ale też o chwilach obecnych.

Pani Hanka mówiła o swojej samotności, o zdrowiu, które nie pozwala Jej już na normalne życie, jak też o tym, jak bardzo odczuwa te ograniczenia. Przechodziła jednak błyskawicznie na tematy przeróżne, wracał zaraz dowcip, pojawiał się uśmiech i radość.

Z jaką niezwykłą łatwością zmieniała Pani Hanka tematykę i jaki miała refleks! Jedną kwestię kończyła puentą, nieraz dosadną i mocną, a drugą zaczynała natychmiast i z kolei kończyła rzewną nutą, sama się rozczulając do łez lub do spontanicznego śmiechu. Była bardzo serdeczna i miła. Tak było nam ze sobą dobrze... Przyznam, że czuło się w tym naszym spotkaniu jakąś niezwykłą aurę. Pani Hanka tanecznym krokiem snuła się po ogromnym salonie,

cd. na str. 6

Zawsze byłam...

I to była prawda. Za to, co wydał na naszą edukację, na pewno zbudowałby kamienicę, może nawet więcej niż jedną.

Pochłaniały go publiczne sprawy, wiele dla ludzi robił. Był posłem na Sejm z ramienia partii endeckiej powiatu łomżyńskiego. Nie darmo chodził do jednej klasy szkoły powszechnej z Romanem Dmowskim. Przesłał być posłem po przewrocie majowym i zajął się działalnością w Radzie Miejskiej w Łomży, sekretarując okolicznym gminom. Znał całe województwo. Był tak wielkim społecznikiem, że nawet w nocy pozwalał się budzić i gdzieś wozić w cudzych sprawach. Potem założył Kasę Komunalną, został jej dyrektorem i często dawał rolnikom pożyczki. Dzięki Mamusi zachowały się nieliczne po Ojcu pamiątki: Medal za udział w wojnie bolszewickiej w 1920 roku, Papieski Krzyż za Akcję Katolicką.

Mamusia wzięła je ze sobą do Kazachstanu i po wojnie przywiozła do Polski. Wszystko w 1994 roku zaniósłam do Kancelarii Sejmu. Na piśmie podziękowano mi „za przekazane w darze pamiątki osobiste po śp. Romualdzie Janie Bielickim, pośle na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1925–1927. Medale i dokumenty zostały włączone do zbiorów Wydziału Muzealiów Biblioteki Sejmowej pod nr KWM 1811/94–1816/94”

W naszym domu na strychu było pełno papierów.

– Czo to? – spytał jeden z enkawudziów, którzy w 1940 roku przyszli po Ojca.

– Eto maja żyżń – odpowiedział Ojciec.

Więc go wzięli. Zdążył jeszcze zdjąć obrączkę i zegarek, które oddał Mamie. Odwrócił się i odszedł. Nigdy go już nie zobaczyliśmy. Umierał gdzieś na Syberii, daleko od swoich, samotnie... Pochowano go bez honorów, na które całym swoim życiem zasłużył...

Gdy znowu przyszli enkawudziści, tym razem kazali pakować się Mamie, siostrze i babci. Pilnowali, żeby za dużo nie zabrali.

– Po co ci to? Tam wsio budziet – mówili co chwile.

No i wylądowały w Kazachstanie, nie mając prawie nic z niezbędnych do życia przedmiotów. Ich wagon jechał trzy miesiące, zanim pozwolili ludziom wysiąść. Zostawili wszystkich w pustym stepie i kazali żyć.

Babcia, 83-letnia „kamieniczniczka” o białych dłoniach, nie przeżyła Kazachstanu, w drugim roku pobytu zmarł także synek mojej cioci. Matka i Marysia wróciły po siedmiu latach.

Im jestem starsza, tym dokładniej widzę, ile zawdzięczam rodzinie, rodzinie, dzieciństwu. Moja młodość, zakończona brutalnie w 1939 roku, moja Łomża, moi nauczyciele – z tego czerpię siły. Dzięki nim tak długo zachowałam pogodę ducha i umiejętność prawdziwego śmiechu. Dzieciństwo miałam beztroskie i szczęśliwe. Rodzice bardzo się kochali.

Jak już wspominałam, mieszkaliśmy wszyscy w kamienicy babci Czerwonkowej. Niewiele

babcia miała z tej kamienicy: czynsz najwyższy z dwóch mieszkań i frontowych sklepów. Resztę pomieszczeń zajmowała rodzina. Wujek – drugie piętro, babcia z najmłodszą córką Gienią – parter. My mieszkaliśmy na pierwszym piętrze w trzech pokojach z kuchnią. Długie podwórko, wybrukowane kocimi łbami, należało do dzieci. Było nas sporo: ja i siostra Marysia, dwóch synów wujka, córka dozorczy i syn lokatorów, Jasio Górski, pierwsza miłość mojego życia.

Bawiliśmy się całymi dniami, najczęściej i najchętniej w sklep. Gdy trochę podrosliśmy, chodziliśmy z Marysią po lekcjach na zbiórki harcerskie, obowiązkowo uczestniczyliśmy w próbach szkolnego chóru.

Wdomach urządziło się potańcówki przy pianinie. Najczęściej u Jasia Górskiego. W Łomży mojego dzieciństwa i wczesnej młodości obowiązywały rygorystyczne normy obyczajowe. Wychowywano nas z miłością, ale surowo. W domu musiałyśmy być przed dziewiątą wieczorem i Ojca zawsze całowało się w rękę. Tak robiłyśmy z Marysią, nawet jako dorosłe panny, gdy Ojciec odwiedzał nas w internacie u siostr Urszulanek w Warszawie.

Lubię wspominać zapachy mojego dzieciństwa: świeżo upieczone ciasto, przetwory na zimę, dojrzewające owoce.

Gdy już nieco dorosłam, zaczęłam uczestniczyć w życiu towarzyskim, które toczyło się głównie w Klubie Wioślarskim. Tam właśnie odbył się mój „debiut” sceniczny w jednym z amatorskich przedstawień. Rodzice urządzali nam też majówki i pikniki, chodziliśmy na występy teatrów, które przyjeżdżały do

ze str. 5

Ostatnie spotkanie

pełnym cudownego kwiecica! I nuciła francuskie piosenki. Wyraźnie była szczęśliwa. Obie miałyśmy poczucie jakiejś swojej więzi... Spotkały się dwie łomżyńskie, pokrewne dusze i z radością tańczą chocholi taniec... Coś w tej atmosferze było cudownego, wprost magicznego.

Tak trudno było się rozstać. Jeszcze odprowadziła mnie do drzwi, zatroskana, abym włożyła coś na głowę. Przysłałam z odkrytą głową, beret schowałam do torby, kępując się tym, że nie mam kapelusza. Przypilnowałam, abym koniecznie go włożyła. Zrobiłam to z fantazją taką samą jak Hanka, będąc młodą gimnazjalistką w Łomży nosiła beret na bakier! „No, jest zupełnie dobrze” – skomentowała Pani Hania. Stała jeszcze długo w drzwiach, czekając abym szczęśliwie weszła do windy... Na koniec krzyknęła: „Pozdrów swoje córeczki...”



Nazajutrz zatelefonowałam. Dziękowałam serdecznie za ten nasz wieczór, przeprosiłam, że tak bardzo swobodnie się czułam. Na to Pani Hanka wykrzyknęła: „Ależ skąd?! Było wspaniale, tak bardzo po NASZEMU!”

Na zakończenie naszej rozmowy dodała jeszcze: „Słuchaj, te tulipany od Ciebie pachniały całą noc i przypominały mi zapachy kwiatów z Łomży i Łomżę, no i pachniały Twoim lasem”...

Irena Rymwid-Mickiewicz

Łomży. Nie byle jakich teatrow: z Grodna, Warszawy, Wilna.

Występowałam „od najwcześniejszego dzieciństwa”. Miałam zaledwie cztery, może pięć lat, a Mama biegła po sąsiadach, przepraszając za córkę. Bo ja odwiedzałam mieszkania, recytując każdy nowy wierszyk, którego się nauczyłam. Urządzaliśmy także własne przedstawienia w mieszkaniu Jasia Górskiego. Jego mama szyla nam kostiumy. Ja bardzo chciałam być królową, a musiałam grać czarownicę, bo już wtedy byłam bardzo... charakterystyczna.

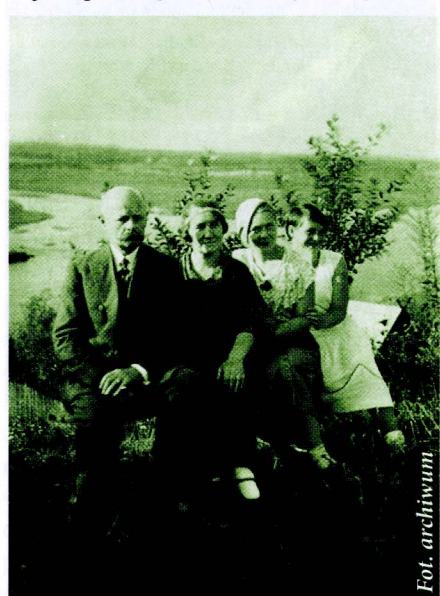
Było zaledwie kilka osób, które w decydujący sposób zaważyły na moich losach. O dziwo, byli to sami mężczyźni. Najpierw decyzja Ojca. To on w sierpniu 1939 roku powiedział, że powinnam przyjąć zaproponowaną mi posadę w Teatrze na Pohulance. Wyjechałam 26 sierpnia 1939 r., dzięki temu uniknęłam losu mojej rodziny.

Ogromny wpływ wywarli na moje życie artystyczne dwaj inni mężczyźni: Aleksander Zelwerowicz i Ludwik Sempoliński. Zelwer, jak go nazywaliśmy, dyrektor szkoły teatralnej i wspaniały nauczyciel, ukształtował mój stosunek do zawodu. Sempoliński natomiast zaważył na moich późniejszych losach. To on zobaczył we mnie, młodej aktorce, talent estradowy, o czym w ogóle nie miałam pojęcia, i w tę stronę mnie ukierunkował. Debiutowałam w Wilnie w Teatrze na Pohulance dobrą rolą Doryny w „Świętoszku” Moliera. Do niezłych ról wileńskich zaliczam też Mariannę w Wieczorze Trzech Króli. W Madame Sans-Gene występowałyśmy – ja i Danuta Szaflarska – razem z Hanką Ordonówną. Miałam wielkie szczęście, że ją poznałam. W czasie wojennego pobytu w Wilnie dała w naszym teatrze trzydzieści koncertów. To były niepowtarzalne przeżycia. We wrześniu 1939 roku Wilno stało się ostatnim skrawkiem polskiej ziemi. Ciągnęli tu wszyscy uchodźcy, głównie z Warszawy.

Moje wspomnienia z lat wojny są bardzo niedokładne. Wiem, że pracowałam, że chorowałam, że miałam operację, że byłam kelnerką. W ciągu dnia wszyscy uchodźcy, ci ludzie bez domu, siedzieli po kawiarniach, pili kawę – lurę i bardzo się nudzili. Właśnie dla nich Sempoliński stworzył Miniatury, a Minkiewicz Ksantypę. Po raz pierwszy wystąpiłam u boku Ludwika Sempolińskiego w lu-

tym 1940 roku, gdy zaprosił mnie do udziału w dwóch koncertach swojego recitalu. Kiedy w czerwcu 1941 roku przyszli do Wilna Niemcy, polskie teatry zostały pozamykane. Wtedy przydała mi się umiejętność gry na fortepianie. Zostałam kawiarnianą pianistką. Dawało to niewielki zarobek, tylko kawę i parę groszy. Ale przynajmniej nie siedziałam w nie ogrzewanym mieszkaniu.

Przez dwadzieścia lat moim mężem był Jerzy Duszyński. Studiowaliśmy razem i oboje w czerwcu 1939 roku skończyliśmy PIST, czyli Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, wspaniałą warszawską szkołę aktor-



Rodzina państwa Bielickich. Od lewej: ojciec – Romuald Bielicki, matka – Leokadia Bielicka i córki – Hania i Marysia

ską. Pobraliśmy się 1 lipca 1940 roku, nasz ślub był ostatnim w Wilnie ślubem kościelnym. Weselne śniadanie zrobiła nam Hanka Ordonówna. Nie miałam się w co ubrać, bo wszystkie moje rzeczy przepadły w drodze z Łomży. Poszłam więc do ołtarza w lila-różowej sukience i w jakimś aksamitnym płaszczyku.

Wilnie wojna skończyła się w lipcu 1944 roku. Do oswobodzonego miasta przyjechał z Lublina Stefan Jędrychowski. Szukał aktorów, którzy by się przenieśli do Białegostoku, gdzie powstawał teatr. Pojechaliśmy pierwszym transportem: Mieczysław Dowmunt z żoną, Igor Śmiałowski z narzeczoną, Mietek Wojnicki, Zygmunt Kęstowicz z żoną, ja z Jurkiem Duszyńskim. Były to dziwne czasy. Z jednej strony wojna i śmierć – z drugiej młodość i życie. Życie brało górę. Był to luty lub marzec 1945 roku. Miasto doszczętnie zbombardowane. Z całej ulicy został tylko kościół i małe kino. W nim zaczęliśmy grać. Nie było gdzie

mieszkać, więc ludzie pozabierali nas do siebie. Wiedliśmy życie na walizkach, w butach powiązanych sznurkami.

Graliśmy sporo. Współpracowaliśmy także – Igor Śmiałowski i ja – z rodzajem się dopiero białostockim radiem. W Białymstoku byliśmy niespełna rok.

Potem Ludwik Sempoliński ściągnął nas do Łodzi, gdzie byliśmy cztery lata, do 1949 roku. Do października, póki było ciepło, występowaliśmy w Teatrze Bagatela. Pierwsze przedstawienie daliśmy na Boże Narodzenie. Była to Szopka wojskowa. W 1949 roku nasz Teatr Kameralny Domu Żołnierza przeniósł się do Warszawy i zmienił nazwę na Współczesny. W tym czasie Axer wrócił z niewoli i odpowiadał w nim za sprawy artystyczne. Takie czasy, jak wtedy w Łodzi, nigdy się już nie powtórzą. Byli wówczas w tym mieście wszyscy: znani politycy, literaci, bogaci kupcy, aktorzy. Zupełnie jak w Wilnie.

Inagle, w 1947 roku, zjechała z Kazachstanu moja Mama z Marysią. To był dzień jak z bajki. Trwały próby do „Ich czworo” w reżyserii Michała Meliny. Przychodzi portier i mówi: – Pani Bielicka, do pani matka z siostrą.

Zamarłam. Sądziłam, że to jakiś bolesny żart. Ale on przysięga, że obie są w drodze przed bramą. Rzeczywiście, w drodze siedziały dwie wychudzone kobiety w łachmanach. Płaszczyki z drelichu, na gołych nogach za duże kalosze, pod spodem jakieś liche koszule. Znalazły mnie dzięki ciotce z Łomży, do której wysłałam kartkę z adresem: Dom Żołnierza w Łodzi, ul. Przejazd. To jakiś cud, że ta informacja dotarła do nich hen, aż do Czelabińska.

Mamusia wychudzona, siwa, po przyjeździe do Polski bardzo szybko się odrodziła. Lekarze aż wierzyć nie chcieli, że to w takim stopniu jest możliwe. Została ze mną do końca swojego życia. Żyła jeszcze dwadzieścia pięć lat. Gdy z Łodzi przenieśliśmy się do Warszawy, już jako Teatr Współczesny, jego kierownikiem artystycznym był Erwin Axer, a dyrektorem naczelnym – Michał Melina.

Pracowałam we Współczesnym do 1953 roku. To był dobry teatr, grałam ze wspaniałymi ludźmi. Czułam się trochę tak, jakby to było przedłużenie naszej szkoły teatralnej, bo znaliśmy się wszyscy z tamtych

cd. na str. 8

Zawsze byłam...

czasów. Grałam we Współczesnym niewiele. Byłam przede wszystkim komiczną aktorką charakterystyczną, a w repertuarze teatru nie było wtedy fars. Mimo wszystko nie czułam się na marginesie, zdążyłam we Współczesnym zagrać kilka ról, ważnych w moim aktorskim życiorysie. Na pewno należała do nich Marianna w kolejnym Wieczorze Trzech Króli (w reżyserii Axera) oraz Żona w Ich czworo Zapolskiej, za którą dostałam w 1954 roku Złoty Krzyż Zasługi.

Zorientowałam się w końcu, że w teatrze dramatycznym będę musiała latami czekać na rolę, a na estradzie mogę się „wygrać”. Odeszłam do Syreny. Nie bez bólu i łez. Najpierw gościnnie, by zagrać w „Żołnierzu królowej Madagaskaru”, potem Jurandot zaangażował mnie na stałe. Grałam tam 43 lata. Do emerytury, a nawet dłużej. Dyrekcje się zmieniały, a ja trwałam. Przejście do Syreny było bardzo mądrą decyzją, teraz bez ograniczeń mogłam mówić teksty, o jakich mi się przedtem nie śniło. Cenzura puszczała w Syrenie nawet ostrzejsze dowcipy, a publiczności się to podobało. Jurandot dbał o to, żeby teatr miał świetnych autorów tekstów satyrycznych. Ludzie do Syreny przychodzili tłumnie, cała Warszawa była zainteresowana każdą premierą i tygodniami nuciła wpadające w ucho piosenki z naszych programów. Trudno uwierzyć,

ale telewizja nigdy nie zarejestrowała żadnego przedstawienia Syreny. Tyle razy mówiłam redaktorom, że trzeba to zrobić, choćby dla celów archiwalnych. Ale telewizji się nie opłacało. Szkoda, bo tamta Syrena została tylko w ludzkiej pamięci.



W swoim mieszkaniu w Warszawie

Dwa razy w moim życiu zdarzyło się, że sama prowadziłam kabaret. Przez pięć lat był to kabaret „Pod Gwiazdami”, który mieścił się na piątym piętrze kamienicy na rogu Hożej i Marszałkowskiej. Założyłam „Pod Gwiazdami” po to, by młodzi ludzie mieli gdzie występować. Ja tylko witałam, mówiłam jeden monolog i na

tym się moja rola kończyła. Oddawałam głos innym, czyli moim uczniom.

W tym czasie przez trzy lata byłam szacownym pedagogiem na Wydziale Estrady Warszawskiej Szkoły Teatralnej. Potem wydział zlikwidowano, pozostawiając tylko naukę piosenki.

Radiowy „Podwieczorek przy mikrofonie” – ta audycja była swoistą formą kabaretu. W mojej karierze odegrała rolę szczególną, dzięki stworzonej wcześniej, ale wykreowanej przeze mnie właśnie w „Podwieczorku” postaci Dziuni Pietrusińskiej. Dziunia sprawiła, że znano mnie w każdym domu.

Cale moje estradowe życie, tam gdzie mówiłam od siebie, chociaż słowami autorów, było jedną długą rozmową z publicznością: o mnie, o życiu, o Polsce. W jakimś momencie zorientowałam się jednak, że publiczność – z krzywdą dla tych, którzy dla mnie pisali – estradowe „gadanie” przyjmuje jako moje własne myśli. Za to wszystkich autorów tekstów, które wygłaszałam, bardzo przepraszam. Jeśli tylko ktoś mógł pisać „pode mnie”, to przepadł z kretesem. Dynamizmem wykonania, powiedzonkami, stylistycznymi łącznikami tak tekst urabiałam, że wyglądał na mój własny. Dzięki temu robiłam wrażenie osoby błyskotliwej, która ma swoje zdanie na każdy temat, ma wielkie poczucie humoru i jest we wszystkim na bieżąco. Kiedy zaczynałam występować na estradzie, wokół była pełnia PRL. Satyrycy pisali teksty z przymrużeniem

Ronda – kapelusze Pani Hanki

Imię Hanki Bielickiej noszą od środy, 15 marca dwa zlokalizowane obok siebie ronda przy Teatrze Lalki i Aktora w Łomży. Decyzję w tej sprawie na 62. Sesji łomżyńscy radni przyjęli jednogłośnie.

Pprzed oficjalnym otwarciem obrad radni Łomży chwilą milczenia uczcili pamięć swojej najsympatyczniejszej rodaczki. Z wnioskiem o nadanie jej imienia rondom wystąpił do Rady prezydent Łomży po konsultacji z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. „Niepodważalne zasługi Hanki Bielickiej dla naszego miasta zobowiązują do Jej godnego upamiętnienia w rodzinnym mieście” – czytamy we wniosku. Prezydent Łomży przypomniał też fragment publikowanego po raz pierwszym w tym numerze „Wiadomości Łomżyńskich” biogramu artystki, w którym zaledwie na tydzień przed śmiercią napisała: „Zawsze byłam typową dziewczyną z Łomży, która prze do przodu. Nigdy nie zapominam,



że pochodzę z małego miasta. Szczycę się tym, bo tam rosną najmocniejsi ludzie”.

Prezydent Łomży wystąpi do łomżyńskich artystów plastyków, aby zaprojektowali oba ronda jako kwieciste kapelusze Hanki Bielickiej. Jak powiedział – po to, „by były wizytówką miasta, a my z Łomży byśmy na zawsze zapamiętali panią Hankę Bielicką niosącą radość i piękno, Łomży sławę, a łomżyniakom dumę”. WK

oka, a publiczność się z tego bardzo cieszyła. Potrafiła we wszystkim znaleźć to, co chciała usłyszeć: krytykę komunizmu, żarty zarówno ze zgrzebności życia, jak i pompatyczności.

Unikałam monologów politycznych. Moja bohaterka była zawsze jakąś ćwierć inteligentką, która mądrzy się na każdy temat, a o niczym nie ma pojęcia. W jej wydaniu wszystko było przedstawione w krzywym zwierciadle. Śmieszność tkwiła właśnie w ujęciu całej tej wielkiej polityki, tak jak ją widzi paniusia z kawiarni, albo przekupka na bazarze. Taką perspektywę przyjęły teksty np. Zbigniewa Korpolewskiego i Ryszarda Marka Grońskiego, które są nie tylko satyryczne, ale także mocno osadzone w codziennej rzeczywistości.

Gdy myślę, że w moich koncertach uczestniczą już trzy pokolenia, przypomina mi się, co kiedyś, gdy kończyłam szkołę teatralną, mówiła profesor Stanisława Wysocka, myśląc zresztą o teatrze dramatycznym. „Pamiętaj, że humor to najtrudniejsza dziedzina sztuki teatralnej. Ale za to, po 30 latach, jeśli będą cię znały i lubiły babka, córka i matka, możesz spać spokojnie”.

Prócz sympatii widzów, która przyniosła mi zwycięstwo w plebiscycie na Najpopularniej-

szą Kobietę Warszawy (1968 rok), czy tytuł Warszawianki Roku 1994, przyznany w plebiscycie „Expressu Wieczorne-go” i Radia Eska, spotkały mnie w życiu także oficjalne zaszczyty. W roku 1954 dostałam Złoty Krzyż Zasługi za rolę w Ich czworo, w 1974 – Krzyż Kawalerski, a w 1986 Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymałam także telewizyjnego Wiktora i Nagrodę Prometeusza za wybitne osiągnięcia estradowe.

Patrzę na oficjalny wykaz moich nagród oraz odznaczeń, który zestawiał ZASP, i aż mi się śmiać chce. Bo czym się tu ekscytować? Te wszystkie wyróżnienia nie mają nic wspólnego z moją dzisiejszą popularnością. Widzowie nawet o nich nie wiedzą. Wypełniają sale na moich występach z innego powodu. Nigdy po medale nie chodziłam. Nagrodę Prezesa Rady Ministrów, przyznaną mi w 1979 roku przez Piotra Jaroszewicza, przywiózł mi do domu jego sekretarz. Nigdy nie byłam na żadnym przyjęciu z władzami, ani dla nich nie występowałam. Mój Ojciec zginął na Syberii, babka zmarła w Kazachstanie, a Matka i siostra spędziły tam wiele lat. Dwaj cioteczni bracia zginęli w Katyniu, trzeci został rozstrzelany w twierdzy lubelskiej przez wycofujących się w 1945 roku Rosjan. Miałam powody, by z władzą się nie bratać.

Staralam się być kolorowa, zawsze chciałam wyglądać efektownie i bez żalu wyda-
wałam na to pieniądze. Nikt mnie nie uczył takiego inwestowania w siebie, widocznie miałam jakiś szalony instynkt. Robiłam to na wiele lat przed tym, zanim stało się to modne. Czytałam o wielkich gwiazdach i chciałam być taka, jak one. Na ulicy aż oczy zamykałam, widząc, że wszystkie kobiety chodzą albo z gołymi głowami, albo w chusteczkach. Na tle szarej i siermieżnej rzeczywistości starałam się być kolorowym akcentem.

Zawsze też byłam typową dziewczyną z Łomży, która prze do przodu. Nigdy nie zapominam, że pochodzę z małego miasta. Szczycę się tym, bo tam rosła najmocniejsi ludzie. Prowincja oraz solidny mieszczański dom dały mi, jak całemu mojemu pokoleniu, oparcie i siłę.

Zródła: Hanka Bielicka „Uśmiech w kapeluszu”, oprac. Maria Sondej, Łódź, 2000, Akapit Press. Wywiady i artykuły, m.in. „Pani Hanka” oprac. Ewa Dobrowolska w: „Poradnik Domowy” nr 1/1999

Oprac. Irena Rymwid-Mickiewicz



Nikt nigdy nie rozstawił Łomży bardziej niż Ona.

Trudno sobie wyobrazić, że już więcej nie odwiedzi swojego – jak zawsze mówiła – miasta,

Kochała Łomżę, my kochaliśmy Ją i byliśmy z Niej bardzo dumni.

Była w każdym łomżyńskim domu i w każdym będzie Jej brakowało.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i naszych sercach.

Pani Hanko, dziękujemy...

Jerzy Brzeziński
Prezydent Łomży

MY Z ŁOMŻY...

bez

HANKI BIELICKIEJ

(9 listopada 1915 – 9 marca 2006)

smutek i żal...

i wielka wdzięczność
za Jej piękne, dające radość życie.

Sławiła Łomżę.

**Była...,
jest najsłynniejszą Łomżynianką.**



Towarzystwo
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

Prawo i Samopas?

Mecenas Ewa Krasowska z Łomży, jedyna reprezentantka woj. podlaskiego w Naczelnej Radzie Adwokackiej:

– Kolejne pomysły Prawa i Sprawiedliwości na „uzdawianie” prawa budzą nie tylko nasze obawy. Prawie 400 wybitnych prawników, zaniepokojonych projektem zmian w prawie karnym i wymiarze sprawiedliwości, podpisało się pod apelem do ministra Zbigniewa Ziobro. Doczekali się publicznego określenia „łże-elity”! Obrażanie, straszenie, kpina. Takie jest tło reformy prawa w Polsce. Mam też osobiste doświadczenia. Z początkiem nowej kadencji par-

lamentu Naczelna Rada Adwokacka wydelegowała mnie do prac podkomisji sejmowych. Ani razu, mimo nieustan-



Fot. Józef Bartel

nych zabiegów, nie zostałam poinformowana o terminie spotkania podkomisji; zawsze okazywało się, że już się odby-

ło! Brak konsultacji z prawnikami w tak ważnych dla Polski sprawach świadczy już nie tylko o ignorancji środowiska, ale przede wszystkim o podważaniu autorytetu instytucji, które stanowią podstawę demokratycznego państwa, a zwłaszcza Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Krajowej Rady Sądownictwa, Rzecznika Praw Obywatelskich, zasady niezawisłości sędziowskiej i prawa do obrony. Jako Naczelna Rada Adwokacka jesteśmy zaniepokojeni instrumentalnym traktowaniem procesu tworzenia prawa do realizacji celów politycznych. Adwokatura polska występuje w obronie praw i wolności obywatelskich, a nie w obronie samej tylko adwokatury, jak napisaliśmy w uchwale po nadzwyczajnym posiedzeniu NRA.

Bożena Świążkowska

Pierwsi doktorzy WSA

Obrony prac doktorskich odbyły się w ramach 3-letnich zaocznych studiów doktoranckich prowadzonych zgodnie z umową zawartą w kwietniu 2003 r. pomiędzy Instytutem Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa z siedzibą w Warszawie (IBMER), a Wyższą Szkołą Agrobiznesu w Łomży. IBMER odpowiadał za stan merytoryczny studiów doktoranckich, zapewnił kadrę wykładowców oraz kandydatów na promotorów prac doktorskich. Zajęcia odbywały się w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. WSA odpowiadała za stronę organizacyjno-finansową, udostępniała pomieszczenia do prowadzenia zajęć dydaktycznych oraz prowadziła sekretariat studium. W zajęciach uczestniczyło 27 doktorantów. Oprócz 5 wymienionych niżej osób, które obroniły pracę doktorską, 5 osób ma otwarte przewody doktorskie.

Wszyscy doktorzy otrzymali stopień naukowy doktora nauk rolniczych, w dyscyplinie inżynieria rolnicza.

Pierwsza lista doktorów Wyższej Szkoły Agrobiznesu prezentuje się bardzo okazale i... sympatycznie:

– dr inż. Beata Orzolek

Temat pracy: „Wpływ technicznej modernizacji gospodarstw rozwojowych na opłacalność produkcji mleka”

promotor: prof. dr hab. inż. Aleksander Szeptycki

– dr inż. Barbara Ładzińska

Temat pracy: „Zintegrowany system energetyczny dla modelowego obiektu szklarniowej produkcji pomidora w uprawie bezglebowej”

promotor: prof. dr hab. inż. Aleksander Szeptycki

– dr Grażyna Ważna-Zwierzyńska

Temat pracy: „Wpływ stanu technicznego urządzeń do pozyskiwania i schładzania oraz transportu mleka na jego jakość”

Promotor: doc. dr hab. inż. Grzegorz Fiedorowicz

– dr inż. Janusz Gawryś

Temat pracy: „Efektywność postępu technicznego produkcji buraka cukrowego”

Promotor: prof. dr hab. inż. Aleksander Szeptycki

– dr inż. Jerzy Jaworski

Temat pracy: „Wpływ rodzaju stosowanych środków technicznych na efektywność mechanizacji nawożenia mineralnego”

Promotor: prof. dr hab. Edmund Kamiński



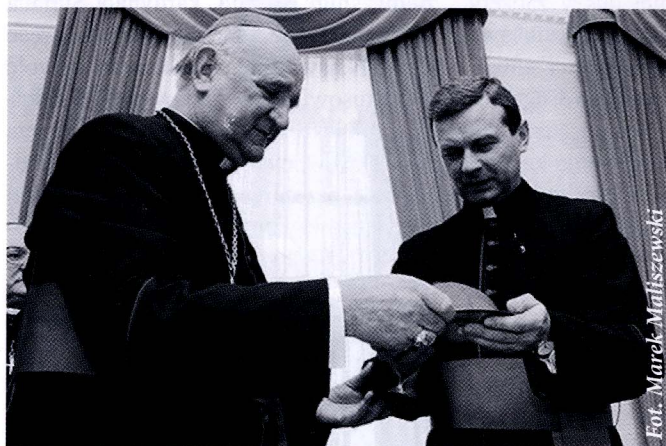
Fot. Jarosław Koszewski

Na uroczyste spotkanie pierwszych doktorów przybyli pracownicy IBMER: dyrektor – doc. dr hab. inż. Andrzej Myczko, jego zastępca ds. naukowych – prof. dr hab. inż. Aleksander Szeptycki oraz promotorzy: prof. dr hab. Andrzej Roszkowski, prof. dr hab. Edmund Kamiński.

Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński skierował do wszystkich doktorów swój list gratulacyjny, w którym napisał m.in.: „Z radością witam Państwa w gronie łomżyńskiej kadry naukowej. Radość to tym większa, że w gronie pięciorga doktorów stanowicie Państwo pierwszą, tak zacną grupę absolwentów studiów doktoranckich Wyższej Szkoły Agrobiznesu. To nie szczęśliwy traf, ale zaplanowany sukces, że w roku dziesięciolecia łomżyńskiej uczelni – dzięki współpracy z IBMER – nasze miasto, obok innych akademickich, może szczycić się ludźmi z tytułami doktorskimi – prawdziwie łomżyńskimi (...)”.

Nolite timere Deus caritas est

Dwa krzyże biskupie i fioletową piuskę otrzymał od biskupa Stanisława Stefanek w sobotnie popołudnie 11 lutego ks. prałat Tadeusz Bronakowski. Tego dnia w samo południe papież Benedykt XVI ogłosił w Watykanie nominację dla 47-letniego kapłana z Łomży na nowego biskupa pomocniczego Diecezji Łomżyńskiej.



Fot. Marek Maliszewski

Jednocześnie Ojciec Święty przyjął prośbę dotychczasowego sufragana, bp. Tadeusza Zawistowskiego o zwolnienie go, w związku z uzyskaniem wieku emerytalnego, z obowiązków biskupa pomocniczego.

11 lutego o 15.00 w Domu Biskupim przy ulicy Sadowej biskup ordynariusz Stanisław Stefanek, w obecności obu biskupów – seniora i nominata, a także licznie zgromadzonych kapłanów, zakonników i zakonnic, przedstawicieli mediów, odczytał komunikaty Nuncjatury Apostolskiej.

Pierwszy z nich dotyczył uwzględnienia przez papieża Benedykta XVI prośby bp. Tadeusza Zawistowskiego o przyjęcie jego rezygnacji z obowiązków biskupa pomocniczego w związku z przekroczeniem wieku emerytalnego. Bp Tadeusz o przejście na emeryturę prosił już rok wcześniej, jeszcze papieża Jana Pawła II. Teraz papież Benedykt XVI uwzględnił tę prośbę. W liście Nuncjatury Apostolskiej skierowanym do bp. Tadeusza Zawistowskiego czytamy m.in.: „Ojciec Święty składa Waszej Ekszelencji serdecznie podziękowanie za przykładną posługę kapłańską i biskupią pełnioną w diecezji łomżyńskiej. Głęboka wiara wyniesiona z domu rodzinnego leży u podstaw całej formacji ludzkiej, kapłańskiej i biskupiej Waszej Ekszelencji. Na przestrzeni 50-letniej posłu-

gi najpierw kapłańskiej, a później biskupiej ubogacał Ksiądz Biskup powierzony lud Boży sakramentalną posługą i płynącą z niej Bożą łaską o której tylko Dawca Życia i Śmierci wie najlepiej. Wniósł Ksiądz Biskup nieoceniony wkład w formację intelektualną i duchową całych pokoleń kapłanów i ludzi świeckich diecezji łomżyńskiej, pełniąc posługę wykładowcy w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Z wielkim szacunkiem i uznaniem oceniana jest praca administracyjna i duszpasterska Księdza Biskupa, jako Biskupa pomocniczego, Wikariusza generalnego i Moderатора Kurii Diecezjalnej. Może przeto Ksiądz Biskup w pokorze ducha powiedzieć za św. Pawłem: „Pan stanął przy mnie, aby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii...” Bóg zapłać za ten trud apostolski!” Biskup Stefanek zaprosił biskupa seniora do współpracy z kolegium biskupów łomżyńskich „na ile zdrowie pozwoli”.

Drugi komunikat dotyczył mianowania ks. prał. Tadeusza Bronakowskiego na nowego biskupa pomocniczego diecezji łomżyńskiej. Biskup ordynariusz, który go odczytał zebrany wyraził Bogu wdzięczność za ten dar Ojca Świętego Benedykta XVI. Bp Stefanek przekazał też biskupowi nominatowi prezenty: biskupią piuskę i biskupi krzyż, które przywiózł z Rzymu. Specjalny dar dla nowego biskupa pomocniczego miał też biskup senior Tadeusz Zawistowski, który przekazał nowemu sufraganowi biskupi krzyż otrzymany od biskupów Diecezji Sejneńskiej...



Fot. Marek Maliszewski

Zwracając się do zebranych w Domu Biskupim biskup nominat dziękował Bogu i wyrażał przekonanie, że „Pan obdarzy go siłami zdolnymi do udźwignięcia zadań, które przed nim postawił”. Prosił też zebranych i wszystkich wiernych o modlitwę w swojej intencji.

Zawołaniem nowego bpa pomocniczego diecezji są połączone słowa Jana Pawła II i Benedykta XVI: „Nolite timere Deus caritas est” – Nie lękajcie się, Bóg jest miłością. CZ

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ 180 tysięcy złotych traci rocznie Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych z powodu kradzieży drewna z lasów. Udaje się ustalić zaledwie połowę sprawców.

■ 6 mln. 380 tys. odsłon, 1 mln 187 tys. wizyt i 443 tys. użytkowników – to podstawowe dane dotyczące popularności

portalu www.4lomza.pl w 2005 roku. Rekordowym miesiącem pod względem liczby odsłon był listopad. Strony por-

ŁOMŻA
www.4lomza.pl

talu wyświetlane były aż 763 tys. 812 razy. Pod względem liczby wizyt i użytkowników listopadowe rekordy pobił grudzień. W ostatnim miesiącu starego roku na www.4lomza.pl było 45 tys. internautów.

■ Wójt gminy Łomża Kazimierz Dąbkowski i wiceprezydent Łomży, Marcin Sroczyński strzelali najcelniej podczas turnieju organizowanego tradycyjnie przed dowódcę Garnizonu Łomża.

■ Prof. Stanisław Winiarski – twórca i kierownik Chóru Katedralnego oraz organista z Katedry Łomżyńskiej otrzymał od Papieża Benedykta XVI medal „Pro Ecclesia et Pontifice” za szczególne osiągnięcia muzyczne i ogromne zaangażowanie w życie Kościoła.

Pamiętaj zawsze kim jesteś

(Fragmenty przemówienia biskupa Tadeusza Bronakowskiego na zakończenie uroczystości przyjęcia Sakry Biskupiej, 4 marca 2006 r. w Katedrze Łomżyńskiej.)

11 lutego 1974 roku w wypadku samochodowym na trasie Augustów – Łomża zginęło trzech kapłanów z diecezji łomżyńskiej. Jednym z nich był mój katecheta, wikariusz parafii Studzieniczna. Wiadomość o tym tragicznym wydarzeniu dotarła do nas – uczniów ósmej klasy szkoły podstawowej tuż przed zakończeniem zajęć. Mimo że był piękny, słoneczny, zimowy dzień, a droga do domu wiodła przez cudownie ośnieżone pola, nikt z nas nie odczuwał radości. Wszyscy przepełnieni niedowierzaniem i narastającym z każdą chwilą smutkiem zadawaliśmy sobie pełne rozgoryczenia

pytania: jaki sens ma nasze życie, skoro wszystko naznaczone jest znikomością, kruchością, skoro najszlachetniejsi i tak przez nas kochani ludzie odchodzą. Nagle spojrzałem na wszystko z innej perspektywy: przecież ktoś musi ich zastąpić! A w głębi mojej duszy zaczęły rozbrzmiewać wtedy cicho Chrystusowe słowa: „Pójdź za mną”. Od tej chwili wiedziałem, że moja życiowa droga będzie wiodła ścieżkami Pana i stanie się pielgrzymką ku Chrystusowemu kapłaństwu. Cztery lata nauki w Liceum Ogólnokształcącym w Suchowoli utwierdziły mnie w powołaniu kapłańskim i po

maturze wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Można rzec, że tego tragicznego dnia, 11 lutego Pan stanął nad brzegami augustowskich jezior i tam szukał ludzi gotowych pójść za nim, bo w progach seminaryjnej furty w 1978 roku spotkałem jeszcze trzech kolegów z Augustowa. W tym świętym miejscu, w łomżyńskiej katedrze, 26 maja 1984 roku otrzymałem dar Chrystusowego kapłaństwa. Za motto mojej posługi obrałem słowa syna łomżyńskiej ziemi, sługi Bożego, kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Oddałem się przez ręce Matki Najświętszej w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. Dziś wobec wszystkich raz jeszcze, pragnę z głęboką czcią owe słowa powtórzyć: Oddaję się całkowicie przez ręce Matki Najświętszej Chrystusowi Panu, by sprawować apostołską posługę w Jego kościele (...)”

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

**Jego Ekszelencja
Ksiądz Biskup
Tadeusz Bronakowski**

Księżu Biskupie Tadeuszu,
z radością przyjęliśmy decyzję Ojca Świętego Benedykta XVI o powołaniu Ekszelencji na urząd biskupa pomocniczego w naszej diecezji. Radość tę dzielą łomżyniacy skupieni w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej nie tylko w naszym ukochanym mieście, ale także rozsiani po całym kraju. Cieszymy się, że do tej Godności wyniesiony został kapłan, sprawdzony przyjaciel – rodem z tej ziemi.

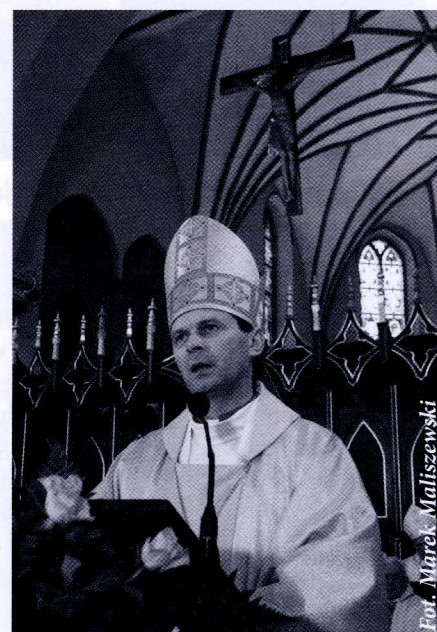
Prosimy przyjąć nasze gratulacje i życzenia, by w tej tak szczytnej, ale i odpowiedzialnej służbie Kościołowi nigdy nie brakowało Waszej Ekszelencji Bożej Opatrzności w zdrowiu i przychylności ludzi.

NIE LĘKAJMY SIĘ – BÓG JEST MIŁOŚCIĄ.

W imieniu Zarządu Głównego TPZŁ –

**Zygmunt Zdanowicz
prezes**

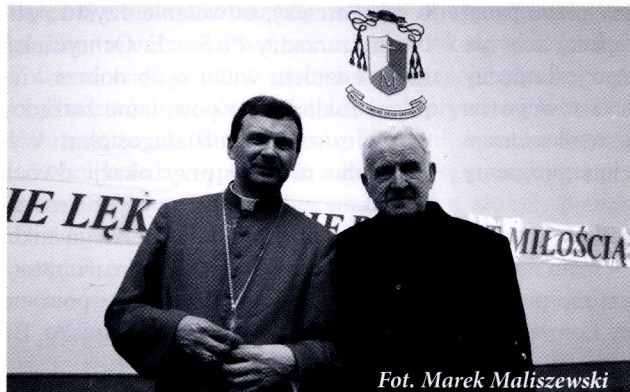
Łomża, 4 marca 2006 roku



I znów: 11 lutego 2006 roku, w święto Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, z niezbadanych wyroków Bożej opatrzności, Ojciec Święty Benedykt XVI powołał mnie na biskupa pomocniczego świętego kościoła łomżyńskiego. Świadom zadań wynikających z włączenia mnie do kolegium biskupów, stawiałem sobie pytanie: dlaczego ja, Panie? Jest przecież tylu lepszych, tylu zdolniejszych, tylu szlachetniej urodzonych... Dlaczego ja, Panie? (...)

Przede wszystkim dziękuję mojej ukochanej Mamie, świętej pamięci Leonardzie, która pierwsza, jak wiele szlachetnych polskich matek, uczyła mnie miłości i poświęcenia się innym. Nigdy nie zapomnę jej słów, kiedy pierwszy raz po maturze wyjawiałem swoje pragnienie pójścia do seminarium: „Rób jak dyktuje ci serce, ale bądź dobrym kapłanem;

w przeciwnym razie do seminarium nie idź”. Potem ciężko chora przysłała mi ze szpitala swoją fotografię z odręcznym napisem na wyrwanej z zeszytu kartce: „Pamiętaj zawsze, kim jesteś. Matka”. Takie są nasze kapłańskie matki, takie są nasze polskie matki z najszlachetniejszą wiarą, podążające za przykładem Bożej Rodzicielki.



Dziękuję także mojemu Tatusiowi, który prawie każdego dnia w sanktuarium w Studzienicznej wspiera mnie, oraz wszystkich biskupów i kapłanów, swoją modlitwą. Dziękuję bratu, jego żonie i dzieciom, a także pozostałym członkom Rodziny, która zawsze otacza mnie wspomagającą obecnością i modlitwą. Dziękuję nauczycielom, profesorom Wyższego Seminarium

Duchownego w Łomży i ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, którzy stanęli na drodze mojego życia i powołania.

Pamiętam, pamiętam dzisiaj także o Człowieku, któremu w Studzienicznej wręczyłem podanie o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży, moim ojcu duchownym, wspaniałym

Człowieku, rektorze i biskupie, śp. biskupie Edwardzie Samselu, który 24 lata temu, tutaj w łomżyńskiej katedrze przyjął sakrę biskupią (...)

Najpokorniej proszę wszystkich o dar modlitwy (...) W sercu dziękuję każdemu, każdemu kogo Bóg pozwolił mi spotkać na drodze mojej kapłańskiej posługi.

Z pomocą łaski Bożej podejmuję posługę jako biskup pomocniczy. Będę troszczył się o przekazywanie depozytu wiary, umacnianie jedności Kościoła, głoszenie Ewangelii, jako członek kolegium biskupów. Jako biskup pomocniczy łomżyński przyrzekam cześć i posłuszeństwo Ojcu Świętemu, cześć i posłuszeństwo oraz jedność w działaniu z

biskupem łomżyńskim i całym kolegium biskupów, głęboką wierność braciom kapłanom, a wszystkim wiernym – ofiarą posługę i miłość – aż do końca.

W moim herbie biskupim – na Wzgórzu Nadziei jest Chrystusowy Krzyż. Jest Jego i nasza Matka oraz barwy naszej umiłowanej Ojczyzny. Posługiwanie w świętym kościele łomżyńskim pragnę realizować, głosząc słowa: „Nolite timere Deus caritas est – Nie lękajcie się, Bóg jest miłością”. Jestem tylko słabym człowiekiem, ale ufny w wielką moc Bożej łaski. Mówię więc do siebie i do Was, umiłowani: nie lękajmy się współczesnego świata i wyzwań, jakie przed nami stają. Nie lękajmy się; nie lękajcie się – Bóg jest miłością”.

Święta Maryjo, Matko Boża, Matko z Sanktuarium w Studzienicznej, Matko Pięknej Miłości z naszej łomżyńskiej katedry, Ty wydałaś na świat prawdziwe światło – Jezusa, Twojego Syna, Bożego Syna. Na wezwanie Boga oddałaś się cała i tak stałaś się źródłem dobroci, które z Niego wytryska. Pokaż nam Jezusa, prowadź nas ku Niemu, naucz nas, jak Go poznawać i kochać, abyśmy my również mogli stać się zdolni do prawdziwej miłości i być źródłami wody żywej w spragnionym świecie.

Amen.



Biskup Tadeusz Bronakowski, s. Henryka i Leonardy z d. Kondrackiej, urodził się 3 listopada 1959 r. w Augustowie (parafia Studzieniczna, obecnie parafia Kolnica w Diecezji Ełckiej). Szkołę Podstawową ukończył w Poniziu i Kolnicy; Liceum Ogólnokształcące w Suchowoli. W latach 1978–1984 ukończył Wyższe Se-

minarium Duchowne w Łomży. Wyświęcony na kapłana 26 maja 1984 r. w Katedrze Łomżyńskiej przez biskupa Juliusza Paetza. Od 1 września 1984 r. do 11 września 1985 r. pracował jako wikariusz w parafii Nowogród. Od 12 września 1985 do 26 marca 1986 był notariuszem Sądu Biskupiego w Łomży, a od 27 marca 1986 do 6 maja 1991 r. notariuszem Kurii Diecezjalnej w Łomży.

W latach 1985–1988 ukończył studia magisterskie z zakresu prawa kanonicznego na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. 16 grudnia 1993 r. obronił pracę doktorską „Granice i ustrój Diecezji Łomżyńskiej w latach 1925–1992” w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Od 1989 r. jest wykładowcą prawa kanonicznego, prawa wyznaniowego i techniki kancelaryjnej w Wyższym Semina-

rium Duchownym w Łomży, od 1994 r. jest wykładowcą prawa kanonicznego w Kolegium Teologicznym w Łomży (obecnie Instytut Teologiczny), a od 1997 r. jest wykładowcą w Instytucie Studiów nad Rodziną UKSW w Warszawie.

Od 7 maja 1991 r. pełni funkcję wicekanclerza Kurii Diecezjalnej. Jest wizytatorem wstępnym dla kanonicznej wizytacji parafii i wizytatorem urzędu dziekańskiego oraz parafii diekana rejonowego.

Od 1995 do 2005 r. brał udział w pracach I Synodu Diecezji Łomżyńskiej, a od 28 października 2005 r. jest członkiem Komisji Posynodalnej.

Jest sędzią Sądu Biskupiego Diecezji Ełckiej i sędzią Sądu Biskupiego Diecezji Łomżyńskiej.

Od 1997 r. – dyrektor Domu Biskupiego w Łomży i dyrektor Diecezjalnego Domu Rekolekcyjnego w Łomży. Od 1997 r. – współredaktor kwartalnika „Łomżyńskie Wiadomości Diecezjalne” i „Rocznika Diecezji Łomżyńskiej”.

29 stycznia 1999 r. mianowany kapłanem Jego Świątobliwości. Członek Rady Kapłańskiej z urzędu. Uczestniczy w Radzie Programowej Diecezjalnego Radia Nadzieja. Delegat Biskupa Łomżyńskiego ds. Szkół Katolickich w Łomży, a od 6 grudnia 2005 r. odpowiedzialny za szkoły katolickie w Diecezji Łomżyńskiej. Od 2004 r. – delegat Biskupa Łomżyńskiego do Zespołu ds. Renowacji Katedry Łomżyńskiej. Przewodniczący komisji stypendialnej Funduszu Diecezji Łomżyńskiej „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Należy do Rady Nadzorczej Katolickiego Centrum Informacji Europejskiej w Łomży. Od czasów seminaryjnych przez cały czas posługi kapłańskiej otacza troską dzieci i młodzież z Domu Dziecka w Łomży.

Łomża pożegna Podlaskie?

Kilka słów gorzkiej prawdy na temat funkcjonowania województwa podlaskiego, nieudanego mariażu Łomży z Białymstokiem oraz relacji na linii Białystok – Łomża. Czy Białystok byłby stolicą województwa podlaskiego, gdyby Łomża wraz z łomżyńskim powiatem były poza jego strukturami administracyjnymi? Wątpię. Co Łomża straciłaby, gdyby nie była w strukturach województwa podlaskiego? Historia państwa polskiego oraz położenie historyczne i geograficzne Łomży umiejscawiają ją na północno-wschodnim Mazowszu. Nieszczęśliwie jednak ktoś za nas zdecydował, że Łomża przypisana została do Podlasia.

Po kolejnej reformie administracyjnej państwa i utworzeniu województwa podlaskiego Białystok, jako stolica nowego województwa otrzymał od Łomży kredyt zaufania. Mieszkańcy naszego miasta uwierzyli, że razem z Białymstokiem, jako partnerzy, będziemy dbali o rozwój tzw. ściany wschodniej, która dzięki odpowiedniej polityce państwa – szczególnie wzmocniona zostanie finansowo, co spowoduje jej rozwój gospodarczy. Miało to być odczuwalne po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Na ten cel unia skierowała na nasze tereny znaczne środki finansowe z przeznaczeniem na wyrównanie szans zlikwidowanych województw. Również były to środki przedakcesyjne.

Jednak kolejne ekipy rządzące województwem podlaskim wykazały, że nie jest tak jak tego oczekiwaliśmy. Obietnice były inne, a inne realia. Pomimo składania przez łomżyński samorząd wniosków o zewnętrzne środki finansowe i ich wysokiej oceny przez panel ekspertów, Łomża nierzadziej ich nie otrzymuje. Przykładem tego jest między innymi brak wsparcia finansowego na rozwój bazy sportowej (modernizacja stadionu w Łomży) oraz inne programy w ramach ZPORR.

Innym drażliwym tematem jest blokowanie przez Białystok – mam nadzieję, że nieskutecznie – pomimo protestu ekologów przebiegu przez Łomżę drogi szybkiego ruchu Via Baltica. Przykład z ostatnich dni to nie zaproszenie samorządu Łomży na posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego (co to za dialog?!), której tematem były plany rozbudowy dróg szybkiego ruchu oraz budowy obwodnic na terenie województwa. Czy też niedawny nieudany zamiar „wywiezienia” z Łomży Podlaskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Ponadto osłabiane są dobrze funkcjonujące struktury w mieście – zabrano do Białegostoku część wyposażenia biur i zakładów pracy (szpital, sanepid i inne urzędy). Inne negatywne przykłady to: próba likwidacji na wniosek

urzędnika samorządowego szczebla wojewódzkiego dobrze funkcjonującej stacji Pogotowia Ratunkowego, jako jednostki samodzielnej i połączenia jej z placówką białostocką (w celu oddłużenia tej ostatniej), a następnie próba odwołania dyrektora WSPR w Łomży G. Wasilewskiego (zamiary nieudane, więc za karę Łomża nie otrzymała nowych karettek), odwołanie czysto polityczne zarządcy PKS – E. Ochryciuka, który zdaniem wielu osób dobrze kierował zakładem, a powołanie zarządcy przywiezionego z Białegostoku. Wymieniono również przy okazji dwóch członków rady nadzorczej PKS; zostali nimi – a jakże – ludzie z Białegostoku. Nie powołano na stanowisko Kuratora Oświaty J. Mieczkowskiego, pomimo że wygrał konkurs na to stanowisko. Bo jest z Łomży?

Zastanawiam się, dlaczego przy „obsadzaniu” ważnych urzędów i kierowniczych stanowisk w województwie nie widzi się łomżyńiaków. Czy u nas naprawdę nie ma ludzi wykształconych, którzy mogliby podołać obowiązkom i z powodzeniem uczestniczyć i odpowiadać wspólnie za rozwój województwa podlaskiego? Czy trzeba ich przywozić, aż z Białegostoku czy jego okolic? Wiodocześnie najlepiej – tak jak za „starych dobrych czasów” – przywieźć specjalistę w tecze. Myślałem, że czasy, kiedy jedynym wyznacznikiem kompetencji było partyjne namaszczenie minęły bezpowrotnie...

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Około 12 proc. mieszkańców Zambrowa objętych jest wsparciem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.



■ Czek na 5 tysięcy złotych przekazali wychowankom Domu Pomocy Społecznej w Grajewie uczestnicy meczu w Hali rajgrodzkiej „Kniei”. Zmierzyły się reprezentacje „Orłów” Kazimierza Górskiego i samorządów z Ziemi Łomżyńskiej.

■ Nowy, najwyższej klasy fortepian, na którym grali laureaci ostatniego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego zakupiła Państwowa Szkoła Muzyczna im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie.

■ Ponad 70 pracowników zatrudnił Zakład Karny w Czerwonym Borze w związku z rozbudową placówki.

■ Powiat łomżyński zamknął rok 2005 bez długów, co pozwoli m.in. w tym roku na bezproblemowe zaciąganie krótkoterminowych kredytów na inwestycje.

■ 45 milionów złotych przeznaczy Łomża w tym roku na inwestycje. To o 7 proc. więcej niż w roku poprzednim. Milion złotych przeznaczono m.in. na modernizację stadionu miejskiego.

■ Jan Dobrzyński z Białegostoku (PiS) został nowym wojewodą podlaskim.

■ Na około 30 mln złotych oszukali skarb państwa Andrzej A., Wojciech B. i Michał R. z Łomży, którzy w latach 2001–03 handlowali paliwem, nie odprowadzając podatku akcyzowego i wydudzając zwrot podatku VAT.

■ Dwie kamery o wysokiej rozdzielczości obrazu monitorują rejon ul. Farnej, Długiej i Starego Rynku oraz placu Kościuszki (rondo). Mają wspierać policję w poprawianiu bezpieczeństwa na łomżyńskich ulicach.

Dlatego sądzę, że podczas zbliżających się wyborów samorządowych wyborcy dokonają oceny swoich wybrańców. Uważam, że wybory samorządowe są doskonałą okazją do przeprowadzenia referendum w sprawie podziału terytorialnego kraju i rozważenia sensu dalszej przynależności Łomży do województwa podlaskiego. Referendum powinno być przeprowadzone także w sprawie budowy hipermarketu w Łomży. Uważam, że mała grupa zainteresowanych ludzi, broniących własnych interesów, nie może decydować za większość mieszkańców i blokować rozwój naszego miasta. To mieszkańcy powinni mieć prawo wyboru miejsca dokonywania zakupów. Powinna więc powstać zdrowa konkurencja tak dla Stokrotki, Biedronki, jak również dla innych prywatnych marketów. Uważam, że jako radni jesteśmy to winni swoim wyborcom.

Nasi koledzy – posłowie z PiS i LPR, wybrani przez społeczeństwo powinni temu społeczeństwu służyć, popierając działania łomżyńskiego samorządu, a nie ulegać dyktaturze partyjnej.

Dlatego inicjuję przeprowadzenie referendum w tych dwóch jakże ważnych sprawach. Zapraszam do współpracy koleżanki i kolegów radnych oraz wszystkich mieszkańców Łomży zainteresowanych rozwojem miasta. Niech mieszkańcy wypowiedzą się, jakie są ich oczekiwania. Niech bezpośrednio poprzez udział w referendum zadecydują o tych najważniejszych dla Łomży sprawach.

Czy nie zasadnym byłoby wystąpić także do innych samorządów z terenu byłego województwa łomżyńskiego, aby podjęły inicjatywę w sprawie odłączenia się od Białegostoku? One również odczuły na własnej skórze „dobroć” płynącą ze stolicy województwa podlaskiego.

Proszę również łomżyńskie media: podejmijcie ten temat, poznajcie bliżej odczucia społeczne. Niech społeczność łomżyńska ma szansę szczerych wypowiedzi, a obiektywną ocenę wyników sondaży przekażcie do publicznej wiadomości.

Zbigniew Szponarski

Radny Rady Miejskiej w Łomży

Zygmunt Zdanowicz

Bliźniacy z charakterem „Kościszko” kształci olimpijczyków

Marcina i Michała nie zastałem w szkole. Dziś w domu przygotowują się do kolejnej olimpiady. Następnego dnia na umówione spotkanie zjawili się punktualnie. Tak jak przystało na bliźniaków – wyjątkowo podobni, mają taki sam gust oraz zainteresowania i marzenia. Potwierdzili to w rozmowie. Na pytania odpowiadali na przemian, zgodnie uzupełniając się. Zdecydowani, o określonych zainteresowaniach, samodzielni w życiu codziennym i w pracy nad sobą.

Mówią, że są jednymi z wielu normalnymi wśród rówieśników. No, może tyle, że nie interesuje ich popołudniowe „życie studenckie”. Wśród zainteresowań wymieniają literaturę, psychologię, filozofię, matematykę i oczywiście język angielski. Nie potrafią określić, kiedy te zainteresowania i pasje pojawiały się w ich życiu. Uważają, że to po prostu kwestia ich normalnego rozwoju, dojrzewania, stosunku do życia, próby naukowej, analizy tego, co ich otacza, literatury, po którą sięgają, czasami impulsu wewnętrznego, a może typu osobowości. Pasje nazywają czymś normalnym i

oczywistym. Zawsze lubili mierzyć się z wyzwaniem. Żałują tego, że zbyt późno



rozpoczęli start w olimpiadach przedmiotowych. Są przekonani, że mogli „zaliczyć” ich więcej.

Marcin i Michał Kotowscy są uczniami I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży. Wcześniej kształcili się w Szkole Podstawowej nr 9 w Łomży i Publicznym Gimnazjum nr 6 im. Tadeusza Kościuszki. Do liceum trafili jako laureaci wojewódzkich konkursów przedmiotowych. Marcin z języka angielskiego i matematyki, Michał z języka angielskiego i języka polskiego. W dwóch ostatnich latach osiągnęli wybitne wyniki w ogólnopolskich olimpiadach przedmiotowych. Marcin w filozoficznej zajął III miejsce w Polsce i uzyskał tytuł laureata oraz reprezentował kraj na Międzynarodowej Olim-

piadzie Filozoficznej, na której zdobył wyróżnienie.

Rok wcześniej Michał został laureatem tej Olimpiady, zajmując VI miejsce w Polsce. W roku 2004/2005 obaj wywalczyli tytuły finalistów Olimpiady Języka Angielskiego. W bieżącym roku chcą zmierzyć siły na Olimpiadzie Matematycznej. Marcin i Michał są stypendystami Ministra Edukacji Narodowej. Szkole są wdzięczni za atmosferę, która sprzyja rozwojowi zainteresowań i samokształcenia. Chłopcy jednocześnie podkreślali inspirację prof. dr. Jana Łukasiuka do ich startu w Olimpiadzie Filozoficznej oraz pracę w kole filozoficznym, gdyż tego przedmiotu nie uczą się w szkole. Natomiast sukcesy na olimpiadzie z języka angielskiego – jak powiedzieli – to w dwóch trzecich zasługa prof. Ewy Grabowskiej, która już w gimnazjum rozbudziła zamiłowanie do nauki tego przedmiotu i poświęciła czas na przygotowanie ich do olimpiady.

Doceniamy również to, że są uczniami szkoły, która odnosi sukcesy w ruchu olimpijskim, są wdzięczni za możliwość korzystania z sobotniej szkoły matematycznej, chociaż pragnęliby mieć więcej godzin tych interesujących zajęć. Uważają, że ilość zajęć pozalekcyjnych w szkole jest skromna, a w dyscyplinach, którymi są zainteresowani nie ma liczniejszej „konkurencji”, co nie ułatwia pogłębienia wiedzy i ogranicza wymianę poglądów.

Warto wspierać i śledzić dalsze losy tych niepospolitych bliźniaków, których marzenia związane są ze studiami na Uniwersytecie Warszawskim na Wy-

c.d. na str. 16

Blizniacy...

dziale Matematyczno-Fizycznym, może po drodze studia z filozofii i – dodają – w życiu dorosłym praca naukowa.

Nie tylko Marcinowi i Michałowi szkoła zawdzięcza miano szkoły olimpijskiej. Drugi tytuł laureata w roku szkolnym 2004/2005 na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Biologicznej uzyskał po raz drugi Krzysztof Sacewicz. Jest stypendystą Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, obecnie studiuje na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie. Zapytałem nauczycielkę biologii Krzysztofa, prof. Ewę Urbańską o pracę z olimpijczykami. Odpowiedziała krótko: – To uczniowie motywują mnie do pracy z nimi. Choć brak czasu i niewielka liczba godzin dla koła olimpijskiego i kierowanie przygotowaniem ponad 20 uczniów rocznie do olimpiady wymaga dużego wysiłku, to jestem im wdzięczna za chęć i za dodatkową pracę, którą podejmują. Ich sukcesy również mnie dostarczają satysfakcji. Podkreśla, że ma sprzymierzeńców w tej pracy, chociażby w pracownikach, bardzo dobrych fachowcach, Muzeum Przyrody w Drozdowie.

Poza dwoma laureatami szczybla centralnego tytułu finalistów uzyskało aż 13 uczniów w 9 olimpiadach: Aleksandra Murawska – Olimpiada Matematyczna, uczennica prof. Piotra Łowickiego, Tomasz Mądry i Marcin Zieliński – Olimpiada Geograficzna, uczniowie prof. Jolanty Radgowskiej, Michał Rzdokiewicz – uczeń prof. Zofii Jakubczak, Paweł Śliwowski – Olimpiada Literatury i Języka Pol-

skiego – uczeń prof. Artura Lewczuka, Ksenia Prokopienko i Agnieszka Rybicka – Olimpiada Języka Rosyjskiego – uczennice prof. Renaty Ciecierskiej, Małgorzata Muła i Magdalena Prusko – Olimpiada Biologiczna – uczennice prof. Ewy Urbańskiej, Małgorzata Kozłowska – Olimpiada Wiedzy o Unii Europejskiej – uczennica prof. Katarzyny Lipskiej, Krzysztof Sacewicz – Olimpiada Ekologiczna.

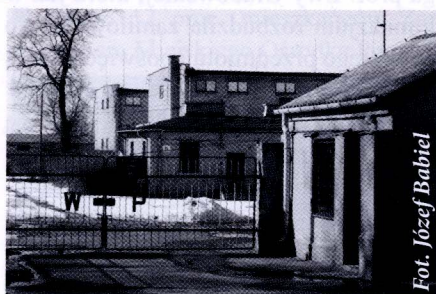
Dzięki temu szkoła zajęła bardzo wysokie 27. miejsce w Polsce, a przecież w ostatnim roku blisko 240 tysięcy uczniów uczestniczyło w 30 ogólnopolskich olimpiadach. W rankingu znalazło się 356 szkół, to jest mniej niż 10% wszystkich szkół średnich w Polsce. Sukces wynika z pasji uczniów i umiejętności nauczycieli w rozbudzaniu i wspieraniu zainteresowań młodzieży, doświadczeniu i tradycji w kształtowaniu zdolnych. To także wysoki poziom nauczania oraz nabór do szkoły uczniów świadomych swoich wartości i aspiracji życiowych. Potwierdzają to dyrektorzy szkoły – Jerzy Łuba i koordynujący pracę ruchu olimpijskiego w szkole wicedyrektor Marek Ciecierski.

Dyrektor Jerzy Łuba nie kryje zadowolenia i satysfakcji z sukcesów uczniów i nauczycieli. Ma konkretne zamierzenia w sprawie dalszego rozwoju ruchu olimpijskiego w szkole, zastrzega jednak, że ich realizacja wymaga nakładów finansowych, docenienia tego procesu przez sojuszników szkoły i władze. Dlatego dyrektor i duża grupa nauczycieli szkoły przystąpiła do powołania w ramach Towarzystwa Szkół Twórczych, Stowarzyszenia Na Rzecz Uzdolnionych Ziemi Łomżyńskiej „Omnibus”.

Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Józef Bałdyga – właściciel Zakładów Mięśnych JBB z Łysych kupił za 3,9 mln zł od Agencji Mienia Wojskowego zabudowany teren po zlikwidowanej w 2004 roku jednostce wojskowej „chemicznej” przy Al. Legionów w Łomży.



Fot. Józef Babel

■ Zaledwie trzech zawodników stanęło na starcie I Łomżyńskiego Biegu Sylwestrowego.

■ 21. miejsce zajęła Łomża w „Rankingu najlepszych powiatów”, zorganizowanym przez Związek Powiatów Polskich.

■ Blisko 300 pożarów odnotowali łomżyńscy strażacy w minionym roku. Najbardziej „palne” gminy to Piątnica i Łomża. Najwięcej (144) pożarów było w kwietniu.



Fot. Józef Babel

■ Mirosław Jankowski, przedsiębiorca z Łomży, uruchomił w podłomżyńskim Rybnie wyciąg narciarski. Codziennie odwiedzają go setki mieszkańców Łomży, Białegostoku, a nawet Ostrołki i Warszawy. W przyszłym sezonie trasy zjazdowe mają być zmodernizowane i wydłużone.



■ 38 tysięcy złotych zebrali gimnazjaliści z Łomży i regionu podczas tegorocznej kwesty „Noworoczny Dar Serca”, zainicjowanej kilka

lat temu przez Publiczne Gimnazjum nr 8. To rekordowa kwota. Pieniądze na pomoc szczególnie chorym i biednym dzieciom trafiły już do 47 rodzin i Domu Pomocy Społecznej w Grajewie.

■ 67 urodzeń i 67 zgonów zanotował w ubiegłym roku Urząd Stanu Cywilnego w Stawiskach.

■ W Bogutach Piankach odbył się 21. Święty Wieczór, czyli wspólne kolędowanie mieszkańców gminy w Święto Trzech Króli. Tu też na specjalnej wystawie zaprezentowano około stu gwiazd kolędniczych.

■ Zaledwie 26 tys. złotych zebrano w Łomży podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Bywały tu już kwoty nawet czterokrotnie większe.



Fot. Marek Maliszewski

■ Posłaniec Pokoju, czyli 46-letni Francuz Joel Buton, przemierzający od 1999 roku Europę na nogach, odwiedził Łomżę i Zambrów.

■ Przestał istnieć Okręg Łomżyński Polskiego Związku Wędkarskiego. Łomżyńscy wędkarze przenieśli się do okręgu mazowieckiego.

Obwodnica Łomży: z Kisielnicy do Podgórza?

Już niebawem powinna zapaść decyzja, z której strony Łomży będzie przebiegała obwodnica. Planisci z Warszawy przedstawili kilka jej wariantów, przy czym łączy się je w dwie grupy. Pierwsza, to tzw. obwodnica wschodnia, druga to zachodnia. Nieoficjalnie drogowcy z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad mówią, że do realizacji skierowany będzie wariant zachodni.

Najprawdopodobniej obwodnica miasta pobiegnie zatem od Kisielnicy na zachód w kierunku wsi Pęza – tuż przed nią zaplanowano węzeł drogowy ze zjazdem na drogę do Białegostoku – przez Narew, Las Jednaczewski aż w okolice Kupisk Starych. Przed tą miejscowością (patrząc od strony Łomży) przetnie drogę do No-

wogrodu, a w okolicach Fadomu będzie węzeł ze zjazdem na drogę w kierunku Ostrołęki. Sama obwodnica pobiegnie dalej za Konarzyce, gdzie skręci ostro na wschód (tu też będzie zjazd na drogę do Ostrowi Mazowieckiej). Obwodnica przetnie pola pomiędzy Giełczynem a Lasem Giełczyńskim (tuż za wsią będzie następny węzeł umożliwiający zjazd do Łomży) i sięgnie aż do Podgórza. Cała obwodnica ma liczyć około 28 km.

Obwodnica Łomży jest potrzebna – to mówią już wszyscy. O tym, jak bardzo jej potrzebujemy, przekonamy się zapewne w momencie, gdy zakończy się remont drogi nr 61 i przez miasto pojadą tysiące litewskich tirów. Dyrektor białostockiego Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Tadeusz

Topczewski zapowiadał, że nastąpi to już pod koniec tego roku. Także w tym roku ma być gotowa dokumentacja obwodnicy Łomży. Od roku pracuje nad nią Biuro Projektowo-Badawcze Dróg i Mostów „Transprojekt” Warszawa, które wygrało rozpisany przez białostocką GDDKiA jeszcze w 2004 roku przetarg. Początkowo dotyczył on jednak tylko i wyłącznie obwodnicy wschodniej (przecinającej m.in. Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi), ale po protestach organizacji ekologicznych w sprawie obwodnicy Augustowa, GDDKiA rozszerzyła zamówienie także o wariant zachodni.

Miała być na wschodzie

Jeszcze w maju ubiegłego roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad na swojej stronie internetowej informowała o porozumieniu, jakie osiągnęła z władzami miasta odnośnie przebiegu obwodnicy Łomży. Miała ona omijać miasto od wschodu – od Kisielnicy aż po skrzyżowanie drogi na Zambrów z Szosą do Mężenina. Poza tym uzgodniono „sięgnik”, który umożliwi połączenie obwodnicy z

c.d. na str. 18

Witamy nowy „Głos...”

KATOLICKI GŁOS

Gazeta zastąpiła mutację łomżyńską, która pod takim samym tytułem do tej pory była wkładką do ogólnopolskiej „Niedzieli”. Ks. Paweł Bejger, redaktor naczelny „Głosu Katolickiego” zapewnia, że nowy tygodnik chce być z czytelnikami i dla nich.

Do parafii w diecezji łomżyńskiej dotarł „Głos Katolicki”. To nowy tygodnik wydawany przez łomżyńską Kurię.

„(...) Dzisiejszy świat nie bardzo akceptuje katolicką prasę, bo jest wymagająca, czasami nawet trudna. Ale głosi prawdę, promuje wartości chrześcijańskie, które zapomniane są w naszej codzienności. (...) Jest ona w parafii nie tyle potrzebna, co konieczna. Obyśmy tylko jak najszybciej uwierzyli w tę prawdę” – tak w pierwszym numerze nowego „Głosu Katolickiego” napisał biskup Tadeusz Zawistowski.

„Głos Katolicki” ma 24 strony. Poza tekstami redakcyjnymi dotyczącymi życia Kościoła – zarówno lokalnego, jak i tego ogólnopolskiego – są tu materiały relacjonujące wydarzenia społeczne przede wszystkim w regionie.

Tygodnik będzie sprzedawany w niedziele po Mszach świętych w świątyniach diecezji. „Głos Katolicki” kosztuje 2 zł. WK

■ 100 tysięcy słów potrafi przeczytać w ciągu minuty 15-letni Michał Sasak z Łomży.

■ Sieć ścieżek edukacyjnych na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego otrzymała certyfikat Najlepszego Produktu Turystycznego 2005, przyznawany przez Polską Organizację Turystyczną.

■ 6-kilogramowego sandacza wyłowili z Narwi koło Chłudni Krzysztof Lewandowski z Łomży.

■ Rafał Boguski – czołowy napastnik Łomżyńskiego Klubu Sportowego – rozpoczął treningi w zespole Mistrza Polski – Wisły Kraków. Drugi czołowy zawodnik ŁKS-u, Adam Kamiński wyemigrował do USA.



■ W budynku byłego Wojewódzkiego Zespołu Przychodni Specjalistycznych przy Szosie Zambrowskiej w Łomży uroczyste otwarto nową siedzibę Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP.

■ Profesor Barbara Kudrycka – eurodeputowana, członkini białostockiego Od-

ziału TPZŁ weszła w skład specjalnej komisji, która zbada, czy w krajach UE znajdowały się tajne więzienia amerykańskiej CIA, w których przetrzymywano podejrzanych o terroryzm.

■ Jan Borawski – członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i wiceprezes Oddziału białostockiego TPZŁ – został prezesem Podlaskiego Forum Gospodarczego, skupiającego organizacje biznesowe z Białegostoku, Łomży i Suwałk.

■ 27. miejsce w rankingu „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw” zajęło I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W woj. podlaskim szkoła ta zajmuje drugą lokatę.

Obwodnica

drogą na Ostrołękę... Niezależni eksperci podkreślali jednak, że taka obwodnica byłaby ułomna. Dwujezdniowa droga o parametrach drogi ekspresowej sięgałaby jedynie od Kisielnicy do drogi na Zambrów, a tiry, które będą jechały przez Łomżę, kierują się drogą nr 61 na Ostrołękę. Krytykowali także pomysł etapowej budowy obwodnicy. Siegnik miał być budowany później.

Ekolodzy wołają na zachodzie

Głównymi zwolennikami budowy obwodnicy Łomży od strony zachodniej są ekolodzy. W wariantcie wschodnim – niezależnie jak by ją zaprojektowano – obwodnica przecinałaby Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi. Projektujący obwodnicę architekci zlecieli wykonanie niezależnych raportów dotyczących wpływu tej trasy na środowisko. Wyniki są jednoznaczne. „Ze względu na ogromne bogactwo przyrodnicze zagrożonego tą inwestycją

terenu należy od takiego rozwiązania odstąpić, tym bardziej że istnieje możliwość alternatywna – wariant zachodni lokalizacji inwestycji.” Jak podkreśla Jerzy Doroszkiewicz, zastępca dyrektora ds. technicznych białostockiego Oddziału GDDKiA, wkrótce na jego biurko ma trafić oficjalna ocena oddziaływania na środowisko obwodnicy Łomży. Dokument porównuje straty, jakie w środowisku wyrządziłaby obwodnica miasta, budowana zarówno na wschodzie, jak i zachodzie. I choć oficjalnie dokumentu jeszcze nie ma, jego konkluzja GDDKiA jest już znana: na zachodzie obwodnica będzie mniej uciążliwa dla środowiska. Dokument ten ma też być podstawą przy rozstrzyganiu na przełomie lutego i marca o tym, nad którym wariantem przebiegu trasy będą prowadzone dalsze prace planistyczne. Jak mówi Doroszkiewicz, wszystko wskazuje, że będzie to wariant zachodni.

Samorządowcy są za

Kazimierz Dąbkowski, wójt gminy Łomża podkreśla, że samorządowcy z miasta, gminy Łomża i gminy Piątnica uzgodnili

już wspólne stanowisko w sprawie budowy obwodnicy. Są „za” i to nieważne, z której strony miałyby ona przebiegać. Co prawda samorządowcy woleliby tę wschodnią, ale obawiając się, że GDDKiA szuka tylko pretekstu, by prace opóźnić, mówią, że i zachodni wariant jest dobry.

Obwodnica będzie

W połowie ubiegłego roku wiceminister infrastruktury, Witold Górski w Sejmie informował posłów, że obwodnica Łomży zostanie wybudowana w latach 2008–2010. Termin ten jest już jednak mało realny. Sam Doroszkiewicz podkreśla, że gdyby nie było żadnych protestów i udało się sprawnie wykupić ziemię pod jej budowę byłoby to możliwe, ale... nigdzie w kraju coś takiego jeszcze się nie udało. Drugim problemem są pieniądze. Póki co, GDDKiA uzbierała jedynie na plany. Tymczasem szacowany koszt obwodnicy Łomży to około 850 mln zł. Takich pieniędzy, jak na razie, nie ma nikt.

Cezary Zborowski

Łomża w Łodzi

„Pytacie skąd my? Nie wiecie? Z Łomży!

Tu gdzie się Mazowsze spotyka z Kurpiami,
powietrze jest zdrowsze, ludzie roześmiani
Oj ra, oj ra, oj rarara!”

Taką właśnie piosenką witała Łomża swoich gości tłumnie odwiedzających stoisko nadnarwiańskiego grodu w łódzkiej hali EXPO podczas XII Międzynarodowych Targów „Regiony Turystyczne – Na styku kultur 2006”. Była to pierwsza na taką skalę prezentacja Łomży w kraju.

– Zdecydowaliśmy się tam pojechać, ponieważ Łomża jest takim charakterystycznym miejscem, gdzie miesza się kultury Mazowsza, Kurpi i Podlasia – powiedziała Mariola Jabłonowska, odpowiedzialna w Ratuszu za promocję miasta. – Szczególny nacisk położyliśmy na tematykę kurpiowską. Dlatego właśnie była z nami m.in. Teresa Pardo, która w stroju kurpiowskim przygotowywała różne kurpiowskie ozdoby. Wiele osób skorzystało z ekspresowej nauki robienia kwiatów, dowiedziało się o zwyczajach i tradycjach kurpiowskich. Dużym zainteresowaniem cieszyły się nasze materiały promocyjne, gadzety. Nie ograniczyliśmy się do samego miasta. Mamy bowiem świadomość, że w Łomży możemy turystę zatrzymać tylko na chwilę i dlatego chcieliśmy pokazać także okolice miasta. Prezentowaliśmy zatem walory Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, oba parki narodowe, carskie forty, skansen w Nowogrodzie, Muzeum Przyrody w Drozdowie.

Nasze stoisko było ładne – wiosenne i kolorowe – ocenili goście. Wystawa przyciągała nie tylko kolorowymi wyci-

nankami, kwiatami z bibuły i słomkowym kiercem, ale także różnorodnością materiałów informacyjnych, gadżetów. Zachęcaliśmy do udziału w cyklicznych imprezach. Nie mniejszym zainteresowaniem cieszyły się oferty spływów kajakowych, pieszych wędrówek i bliskich spotkań z naturą w naszych okolicach.



Oglądający z zaciekawieniem pytali o sękacza, którego mogli skosztować. Jak się okazało, wiele osób kojarzyło Łomżę z Hanką Bielicką, dobrym piwem, Narwią, a także byłymi Zakładami Przemysłu Bawełnianego NAREW. Łomżą i jej pięknymi okolicami interesowali się zarówno ludzie młodzi, rodziny z dziećmi, jak i osoby starsze, a także biura podróży i społeczni organizatorzy wycieczek.

Z pewnością była to bardzo udana prezentacja. Mamy nadzieję, że jej owoce poznamy już podczas najbliższego sezonu turystycznego.

Łomża jednak bez hipermarketu?



Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku uchylił uchwałę Rady Miejskiej Łomży, dopuszczającą budowę hipermarketu przy skrzyżowaniu ulic Sikorskiego i Zawadzkiej. Sąd uznał zasadność skargi, jaką wnieśli okoliczni mieszkańcy sprzeciwiający się tej inwestycji.

Przypomnijmy: Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Prokuratura Apelacyjna w Białymstoku od kilku miesięcy prowadzą śledztwo w sprawie przestępstw, do jakich doszło

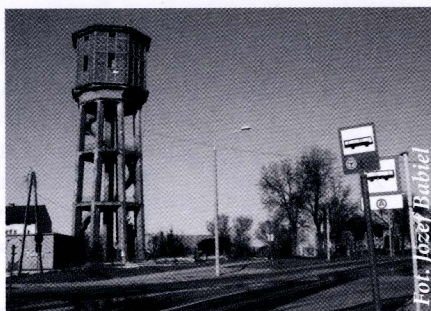
w związku z lokalizacją łomżyńskiego hipermarketu. Zarzuty postawiono już czterem osobom. Dwie z nich przebywają w areszcie. Hipermarket w Łomży chce wybudować kielecka firma Echo Investment. Jeszcze pod koniec lat 90. nabyła ona tereny pod inwestycję, ale budowy nie można było rozpocząć ze względu na wykluczające to plany zagospodarowania przestrzennego. Przed rokiem radni plany zmienili, ale odpowiednią uchwałą zaskarżyła część łomżyńskich kupców i mieszkańców, sprzeciwiających się inwestycji. Sprawa trafiła najpierw do wojewody Marka Strzalińskiego, który choć dopatrywał się złamania prawa uznał je za mało istotne, a później do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku, który uznał, że naruszenie prawa było na tyle istotne, że zaskarżoną uchwałę unieważnił.

Sądowy werdykt zamierzają zaskarżyć władze Łomży oraz przynajmniej część radnych Rady Miejskiej. Wiceprezydent Marcin Sroczyński nie ukrywa także osobistych sympatii „promarketowych” przy ul. Zawadzkiej. Podobnego zdania jest zdecydowana większość mieszkańców Łomży. Widać to choćby po wynikach sondy, jaką przeprowadził lokalny portal internetowy w tej sprawie. Na pytanie: „czy przy skrzyżowaniu Zawadzkiej i Sikorskiego powinien powstać hipermarket?” zaledwie w ciągu kilku pierwszych dni zdecydowanie „tak” powiedziało ponad 600 internautów, 227 powiedziało „nie”, a 21 nie miało zdania na ten temat. WK

Wieża pod młotek?

Władze Łomży chcą sprzedać wieżę ciśnień! Do Komisji Gospodarki Komunalnej wpłynął wniosek prezydenta z prośbą o wydanie opinii na ten temat. Komisja na to się zgodziła. Kupnem jednej z najbardziej charakterystycznych budowli w mieście zainteresowana jest już krakowska spółka Multimedia, ale radni chcą, by na sprzedaż nieruchomości rozprzetarg.

Na sprzedaż wieży zgodził się też Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków,



mimo że łomżyńska wieża ciśnień nie figuruje w rejestrze zabytków. Ma dopiero 51 lat. Wybudowano ją w 1954 roku. Od 1998 roku wieża była wynajmowana

przez jedną z prywatnych stacji radiowych w mieście. Umowa podpisana przez poprzedni Zarząd Łomży zawarta została na 10 lat, ale w październiku ubiegłego roku obecne władze miasta ją wypowiedziały, bo dzierżawca zalegał z opłatą czynszu. Teraz, choć formalnie nie ma umowy dzierżawy, wieża jest wykorzystywana przez lokalną stację radiową, która ma na niej swoje nadajniki. Właściciel stacji – krakowska spółka Multimedia już wystąpiła do władz Łomży z propozycją odkupienia nieruchomości lub dzierżawy wieży na następne 10 lat. CZ

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Balem okolicznościowym absolwentów, studentów, kadry i przyjaciół Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży rozpoczęła obchody swego 10-lecia.

■ Aż 28 miesięcy trwały procedury sądowe i administracyjne zmierzające do pozbawienia funkcji burmistrza Jedwabnego, Michała Chajewskiego. Był on karany za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. Premier Kazimierz Marcinkiewicz powołał komisarza w Urzędzie Miasta i Gminy w Jedwabnem.

■ 125 uzdolnionych uczniów i studentów otrzyma stypendia Diecezji Łomżyńskiej. Pieniądze na ten cel zbierano we wszystkich parafiach diecezji w Dniu Papieskim, czyli 16 października ub. r.

■ Zarząd znanej łomżyńskiej spółki „Terrazyt”, produkującej m.in. okna, złożył w sądzie gospodarczym wniosek o ogłoszenie upadłości. Pracę straci 120 osób.

■ Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów jubileuszową wystawą w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego zakończyło obchody swego 30-lecia.

■ Rok 2006 w Biebrzańskim Parku Narodowym będzie „Rokiem Grzęd” dla upamiętnienia 405-hektarowego rezerwatu Grzędy, utworzonego w 1921 roku.

■ 481 tysięcy złotych musi spłacić powiat kolneński w pierwszym kwartale b.r. jako zobowiązanie Szpitala Ogólnego, przyjęte w ramach realizacji programu restrukturyzacji.

■ Pół tysiąca książek za prawie 10 tys. złotych kupiła Gminna Biblioteka Publiczna w Szepletowie.

■ Studentki pielęgniarstwa z Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży zgłosiły akces do policyjnego programu „Nie bądź obojętny”.

■ Wiesława Załuska, księgowa z łomżyńskiej spółki PEPEES zajęła III miejsce w konkursie „Księgowy roku 2005”. W całym kraju rywalizowało 6 tys. księgowych.

Łomżyńskie życie w Madrycie

Kiedy kilka lat temu otrzymałam stypendium na Uniwersytecie Complutense w Madrycie i byłam już spakowana do wyjazdu, zatelefonowała moja kuzynka Basia Parczewska. Na wiadomość, że jutro lecę do Madrytu wykrzyknęła: „Słuchaj, tam teraz mieszka z rodziną Leszek Parczewski – syn wujka Stacha, musisz koniecznie się z nim zobaczyć!” Dała zaraz numer telefonu i przykazała: „Musisz, rozumiesz ?!”

Bylaam trochę zdziwiona, przecież wuj Stach od końca wojny mieszka w Buenos Aires, nic o tym nie wiem, że jeszcze ktoś z rodziny jest w Hiszpanii. Ale z Basią nie było sensu i czasu się spierać; zapisałam telefon, zabrałam listy i słodycze dla dzieci i w drogę.

Po przylocie do Madrytu ulokowałam się w dobrym hotelu w centrum. Zaraz też musiałam pozatapiać kilka spraw w rektoracie uczelni, w banku i w bibliotece narodowej. Wszystko to zajęło mi dużo czasu, bo biurokracja jest tutaj, a i owszem...

Na drugi dzień pod wieczór zatelefonowałam do Leszka Parczewskiego. Był niezwykle zdziwiony, że ma kuzynkę w Madrycie.

Punktualnie o 19.00 – jak ustaliliśmy – zjawił się z całą rodziną u mnie, w hotelu. Już z okna hotelu poznałam Leszka, bo tak bardzo przypominał sylwetką moją kochaną ciocię, Ewę Parczewską. Było to prze-dziwne spotkanie. Jakie to niezwykle: on – wnuk zanego rodu

łomżyńskiego, był szczęśliwy i ogromnie przejęty, ja też. Pamiętam od dzieciństwa, jaką rolę odegrali w naszej rodzinie wujostwo Parczewscy. Rodzinne związki były bardzo silne i pielęgnowane przez moją babcię Julię i moich rodziców. Nie było świąt Bożego Narodzenia ani Wielkanocnych, imienin, a także codziennych kontaktów, spotkań, biesiad, bez udziału wujostwa. Tak bywało przed wojną i tak było po szczęśliwym i radosnym dla nas wszystkich powrocie z Syberii Wujostwa i cioci Feluni. Wpadliśmy sobie w objęcia, właściwie nie wiadomo było, od czego zacząć: czy mamy opowiadać o sobie, czy o naszych przodkach.

Sytuacja była taka, że Conchita (Muszelka), żona Leszka – Hiszpanka, niezwykle inteligentna i ciepła, nie podążała za naszym polskim, dzieci niewiele mogły z tego pojąć, ale musieliśmy sobie opowiedzieć o naszych koneksjach rodzinnych w języku polskim i hiszpańskim. Trzeba było widzieć, jaka ogromna była radość rodziny, kiedy pokazałam im zdjęcia naszych babek, dziadków i rodziców, serdeczne łzy popłynęły i radość. Zaraz pojechaliliśmy na świetną kolację do argentyńskiej restauracji.

Leszek jest niezwykle serdeczny, jak Wujek Rajmund. Concha – uroczą, jak się wspaniale rozumieją: on z polskiej, łomżyńskiej rodziny rzuconej w zawierusze wojennej do Argentyny (urodzony w Anglii), od 1947 roku mieszkał z rodzicami w Argentynie; ona – rodowita hiszpanka; inne temperamenty, język ten sam, połączyła ich miłość i przeznaczenie. Cały mój pobyt w Madrycie był wzbogacony niezliczonymi wspólnymi wycieczkami. Nasze przyjaźnie rodzinne utrzymują się cały czas. Staś i Sandra – dzieci Leszka są już na studiach. Sandra od lat spędza wakacje w Polsce, rodzina bywa w Łomży, a Sandra będzie też studiować niebawem w Krakowie.

Leszek Parczewski stara się bardzo pielęgnować tradycje i więzi z ziemią swoich przodków. Nie spodziewałam się zupełnie tego odkrycia. Okazuje się, że... i w Madrycie znajdziesz łomżyńskie życie.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Niecodzienny, niestety tragiczny wypadek wydarzył się 31 stycznia na ul. Zjazd w Łomży: opel wjechał pod cysterne przewożącą 20 tys. litrów oleju



napędowego i etyliny, która w następstwie uderzenia wjechała w ścianę biurowca MPWiK. Zginął 31-letni kierowca opła, obywatel Armenii.

■ Krzysztof N., były kierowca MPK w Łomży, który w październiku ubr. prowadził autobus mając w krwi 3 prom. alkoholu, został skazany na rok pozba-

wienia wolności w zawieszeniu i trzy lata zakazu prowadzenia pojazdów.

■ Wojciech Szczepkowski został odwołany z funkcji dyrektora Podlaskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży. Nowym dyrektorem oddziału Agencji został specjalista... spod Białegostoku.

■ Spada drastycznie liczba skierowań na badania specjalistyczne z gabinetów lekarzy rodzinnych, co oznacza, że lekarze coraz bardziej dbają o własną kieszeń kosztem pacjentów – powiedział Jerzy Cwalina, dyrektor łomżyńskiej Delegatury Narodowego Funduszu Zdrowia.

■ Dwóm byłym i dwóm obecnym członkom Zarządu zambrowskiego „Zamtexu” prokuratura zarzuca, że okradli swoją firmę na ponad 2 mln złotych.

■ – Bezcelowe jest czekanie na powstanie w Łomży wielkiej fabryki, która załatwi pracę dla każdego. Przyszłość Łomży to rozwój małych firm usługowych i handlowych – powiedział Mieczysław Bieniek, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Łomży.

■ Szkoła Podstawowa nr 1 w Wysokiem Mazowieckiem otrzymała nagrodę burmistrza Jarosława Siekierko za najładniejszą świąteczno-noworoczną dekorację posesji.

■ Do 30 kwietnia redakcje gazetek szkolnych mogą przysyłać swoje dzieła na konkurs, zorganizowany przez tygodnik „Kontakty” oraz Centrum Doskonalenia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łomży.



■ Najlepszym serkiem kanapkowym na polskim rynku jest „Twój Smak Puszysty ze szczypiorkiem”, produkowany przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Piątnicy.

POSZEDŁ, JAK KAMIEŃ W WODĘ...



Nasz cykl, w którym odsłaniamy ponure tajemnice ubeckiej katowni w Łomży ma szansę na pomyślny finał,

choć bardzo trudno dotrzeć do świadków tamtych wydarzeń. Jeśli już nawet ich odnajdziemy, najczęściej nie godzą się na rozmowę. Mimo upływu wielu już przecież lat, nadal boja się mówić głośno o tym, co widzieli i co przeżyli w niepozornym domku przy ul. Nowogrodzkiej 5.

Na szczęście białostocki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej zdążył zgromadzić już wiele zeznań tych, którzy na własnej skórze odczuli „sympatię” nowej władzy do ludu. Niestety, po wielu zaginął ślad, ale o tragicznych losach mówią ich najbliżsi.

Halina Boguska ze wsi Zagroby w gminie Śniadowo miała zaledwie kilka lat, kiedy ubecy przyszli po jej ojca, Bolesława Korytkowskiego:

– Zaczynałam akurat naukę w szkole podstawowej. Było to wiosną 1946 roku. Mieszkaliśmy wtedy w Grzyma-

łach Szczepankowskich. Tata jeszcze spał. Byli w zielonych mundurach. Wdarli się do domu, obudzili tatusia i kazali natychmiast ubierać się. Nikt nie rozumiał, o co chodzi, nie mówili, za co go aresztują, nic. Pamiętam tylko, jak bardzo byli agresywni. Jeden z nich uderzył ojca w twarz. Więcej tatusia nie widziałam. Poszedł, jak kamień w wodę... Mama wielokrotnie dowiadywała się na ulicę Nowogrodzką w Łomży, ale nikt nie chciał z nią rozmawiać. Potem powiedzieli jej, że nigdy tam Bolesława Korytkowskiego nie było. Wtedy domyśliliśmy się, że tatuś nie żyje. Jak ojca zabrakło, to u nas była straszna bieda. Nie raz głodowaliśmy. Potem dowiedziałam się, że tego samego dnia z Grzymała aresztowali Edmunda Grzymałę. On po jakimś czasie wrócił, ale ja z nim o losach tatusia nie rozmawiałam. Na pewno natomiast rozmawiała z nim na ten temat moja mama. Ale bałam się o tym mówić nawet z nią.

Ignacy Wiśniewski mieszkał przed wybuchem wojny w Kolnie. Ojciec osierocił jego, brata Józefa i siostrę Apolonię jeszcze w 1923 roku. Bieda aż piszczala, bo cała rodzina utrzymywała się tylko z tego, co udało się za-

c.d. na str. 22

Prof. Adam Dobroński

Jak to z pierwszym biskupem łomżyńskim było

4 marca AD 2006 Łomża przeżyła kolejny ingres biskupi; ja proponuję cofnięcie się o lat niemal równo 80. Korzystając z tekstów zamieszczonych w tygodniku „Życie i Praca” przypomnę pierwszy ingres w dziejach stolicy naszej diecezji. Było to wyjątkowe wydarzenie w dziejach miasta i regionu, komentowane i wspominane przez dziesięciolecia. Nie pisząc o nim w formule naukowej dodam trochę smaczków, by ukazać koloryt tamtej epoki i tamtej Łomży.

Wiadomość o awansie miasta na stolicę diecezji „Życie i Praca” zamieściło w numerze 95. z 26 listopada 1925 roku i opatrzyło następującą refleksją: „Dla miasta Łomży jest to wyróżnienie nie tylko zaszczytnem, ale i bardzo korzystnem. Po utracie urzędów gubernialnych – Siedziba Biskupia w Łomży otrzyma przez to pewien ruch i ożywienie społeczne, nadawać będzie pewien kierunek pracy oraz stosunkom towarzyskim i narodowym.” Tak rzeczywiście się stało i trwa do dziś.

„Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie”

Tym cytatem z psalmu 227 i trzema aż zdjęciami bp. Romualda Jałbrzykowskiego „Życie i Praca” w numerze 3. z 10 stycznia 1926 roku zapowiadało wielkie uroczystości. Każda niemal linijka druku była wyrazem dziękczynienia za spełnienie długich oczekiwań. Radość była tym większa, że na łomżyńskim tronie biskupim zasiąść miał „Syn Tej Ziemi”, wychowanek tego miasta, miłośnik pomników pozostawionych tu po pradziadach, „dla którego każda ścieżyna, każdy domek, każdy kamień prastarych świątyń łomżyńskich jest drogim, to zasłużony w naszym społeczeństwie Działacz, to Dobroczynca maluczkich, Ojciec ubogich.” Przychodził zatem do swoich jako drogi Pasterz i ukochany Wódz. Pisano o sercach wiernych Ignących do Miłego Hospodyna, o radości niewysłowionej. Niech „zagrają harfy i podniosą natchnieniem ku wyżynom nadziemskim tę chwilę wielką, błogosławioną...”

Zwydrukowanego na tytułowej stronie życiorysu można się było dowiedzieć szczegółów o rodowodzie biskupa, który przyszedł na świat 7 lutego 1876 roku we wsi Łętowie-Dąbie, w parafii Kołaki, powiatu łomżyńskiego, w rodzinie herbu „Grabie”. Dalej następował opis jego lat dziecięcych i nauki w gimnazjum łomżyńskim („na-bożeństwa publiczne, obrzędy kościelne były dlań prawdziwą rozkoszą”). Ze szczególną dokładnością został przedstawiony pobyt ks. R. Jałbrzykowskiego w Łomży od 30 listopada 1918 roku, czyli po konsekracji tegoż sufragana, który do czasu ostatecznej decyzji stąd właśnie miał przewodzić polskiej części diecezji sejneńskiej.

c.d. na str. 22

JAK KAMIEŃ W WODĘ..

robić matce. Podczas okupacji sowieckiej znalazła posadę sprzątaczkę w biurze budowlanym. Tuż przed wojną Apolonia i Ignacy wyjechali do siostry matki do Warszawy, która w ten sposób pomagała w utrzymaniu rodziny.

4 listopada 1996 roku prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, Jerzy Kubrak zanotował w protokóle przesłuchania świadka: „Józef Wiśniewski, zam. w Szczytnie, emeryt, brat pokrzywdzonego Ignacego Wiśniewskiego zeznał co następuje: „Daty dokładnej nie pamiętam, ale było to prawdopodobnie na przełomie roku 1941 i 42, mój brat Ignacy wstąpił do Armii Krajowej. Nie pamiętam jaki miał pseudonim. Wraz z bratem w tej organizacji byli: Tadeusz Ciołkowski, który obecnie zamieszkuje w Olsztynie, a także Jan Wiliński, który został potem zamordowany w PUBP w Łomży, a także Franciszek Gębarski, który również zmarł po wojnie wskutek odniesionych ran postrzałowych. Do Narodowych Sił Zbroj-

nych w 1943 roku wstąpiła moja siostra Apolonia. Ja wstąpiłem do NSZ w tym samym roku. Przyjmował mnie Kulagowski, odebrał ode mnie też przysięgę wojskową. Pamiętam, że w 1944 roku była potyczka oddziałów AK z Niemcami w okolicy Żelazne na Kurpiach. Zginął wówczas Józef Knap z Kolna. Po wojnie nie ujawniałem się, ponieważ faktycznie nie prowadziłem żadnej działalności w organizacji. Ale część tych organizacji działała nadal, m.in. mój brat Ignacy także oraz jego koledzy: Jan Wiliński, Zdzisław Tybinkowski i inni.

8 maja 1945 roku po południu w rejonie stacji kolejowej w Kolnie wybuchła strzelanina. Od strony Łomży nadjechały samochody z funkcjonariuszami UB lub wojska i strzelanina ucichła. Dopiero wieczorem przyszedł do naszego domu nieznany mi żołnierz NSZ lub AK i powiedział, że brat Ignacy został ranny i przebywa w jednym z mieszkań we wsi Zabiele Zakaleń. Dowiedzieliśmy się też, że tego samego dnia na jednej z ulic w Kolnie

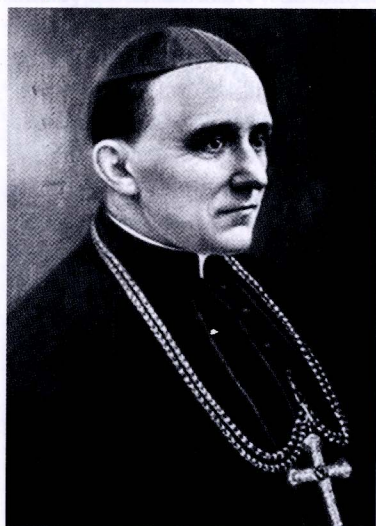
funkcjonariusze zatrzymali Zdzisława Tybinkowskiego i jego kolegę o imieniu Władysław, nie wykluczam że mógł to być Szulc. Zatrzymano ich gdy szli za furmanką, na której była broń i amunicja. Zaprowadzono ich za miasto do bunkra. Potem ich koledzy z AK zorganizowali akcję zbrojną w celu ich uwolnienia. Potem słyszałem, że po kilku dniach odkopano w tym bunkrze ciała zamordowanych Tybinkowskiego i Władysława. Znajdowały się pod martwym koniem.

Po tygodniu lub więcej potajemnie przewoziłem ranne go w nogę brata Ignacego do szpitala w Szczuczynie, gdzie lekarze dokonali amputacji. W tym samym czasie UB aresztowało Jana Wilińskiego z Kolna. Wiem, że był bity i maltretowany w areszcie PUBP w Łomży i tam zmarł. Przez jakiś czas był pogrzebany w Łomży, dopiero potem przewieziono jego zwłoki do Kolna i pochowano na cmentarzu.

Po kilku tygodniach przyszedł do naszego domu ubowcy i aresztowali brata Ignacego. Osadzili go w PUBP w Łomży

ze str. 21

Jak to z biskupem było



Tygodnikujawnił i postanowienia zapadłe podczas zebrania w dniu 4 stycznia w sali Rady Miejskiej Łomży, któremu przewodniczył prezes Rady Miejskiej, Kazimierz Antosiewicz. Obecni tam byli przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, stowarzyszeń społecznych, cechów. Zastanawiano się nad utrzymaniem „najlepszego porządku” podczas ingresu i nad

wnioskiem o utworzeniu Fundacji im. ks. bpa R. Jałbrzykowskiego. Ostatecznie postanowiono, że nad porządkiem czuwać będzie wojsko, policja i ochotnicy. Liczono zwłaszcza na miejscowy 33 Pułk Piechoty z orkiestrą, natomiast ze względu na porę roku i szczupłość miejsca obecność uczniów postanowiono ograniczyć do delegacji szkolnych. Wszyscy zebrani opowiedzieli się za fundacją: „Dom Związkowy Stowarzyszeń Chrześcijańskich Diecezji Łomżyńskiej”. Zadecydowano, że wypuszczone zostaną cegiełki w cenie 2 złotych każda, ale z podziałem na cztery części po 50 groszy. Wyłoniono komitet fundacji na czele ze starostą łomżyńskim

i z posłami w jej składzie oraz postanowiono utworzyć we wszystkich powiatach subkomitety. Przyjęto od razu i tekst odezwu do obywateli.

Działano zaiste sprawnie, bo już 7 stycznia Rada Miejska Łomży jednomyślnie podjęła uchwałę o nadaniu bp. R. Jałbrzykowskiemu pierwszego honorowego obywatelstwa. W uzasadnieniu wskazano m.in. na zasługi przy „zorganizowaniu i utwierdzeniu” diecezji łomżyńskiej, niezwykle owocną pracę społeczną w mieście i wytrwanie na stanowisku podczas najazdu bolszewickiego w 1920 roku, „połączone z Jego uwięzieniem i niebezpieczeństwem dla życia”. Spieszono się. Julian Żołnowski zdążył napisać wiersz do Jego Ekscelencji ze zwrotką:

„... Gdy widzimy Ciebie, Siewco Chrystusowy,
W wysokiej godności na Łomżyńskiej glebie,
Niech znikną na zawsze piekielne okowy,
Hymn szczęścia – zachwyty niech płynie po niebie...”

Porządek uroczystości

Ustalono, że w dniu ingresu – 12 stycznia – o godz. 9.30 na placu H. Sienkiewicza ustawi się orszak w następującym szyku: krzyż, chorągwie i bractwa kościelne, Trzeci Zakon, Dzieci Maryi i sodalicje, harcerstwo, delegacje młodzieży szkolnej w liczbie 88 osób, młodzież pozaszkolna, Związek Katolicki i Koło Polek, cechy, robotnicy chrześcijańscy, straże ogniowe, orkiestra, duchowieństwo, Najdostojniejszy Pasterz, władze, wojskowa kompania honorowa i lud (kto zacz?) na końcu.

O godz. 10 w drzwiach Seminarium Duchownego miał ukazać się biskup, wówczas kompania prezentuje broń, a orkiestra zagra hymn. Po hymnie przemówi przedstawiciel miasta i kolumna ze śpiewem „Anioł Pasterzom” ruszy ulicą Dworną do katedry. Przed

na Nowogrodzkiej. Siedział tam jakiś czas, a potem został uniewinniony przez sąd wojskowy w Białymstoku, ponieważ nie udowodniono mu udziału w akcji zbrojnej. Zmarł w 1986 roku.

WKolnie mieszkał także Tadeusz Ciołkowski. Podczas wojny dwukrotnie był wywożony na roboty przymusowe przez Niemców. Po ucieczce siedział w więzieniu łomżyńskim, skąd w 1943 roku uciekł. Po prostu przekupił żandarmów wódką. Potem ukrywał się w różnych wsiach pod Kolnem. Wstąpił do AK.

Oddział liczył około 50 osób. Dowodził „Szarecki” – Władysław Olszak. Trwało to do końca 1945 roku”.

Ciołkowski poszedł do ogólniaka, ale UB już deptało mu po piętach. Uciekł do Wrocławia. We wrześniu 1946 r. przyjechał do Kolna na ślub siostry. Ledwie dotarł do domu rodziców, gdy znajomi milicjanci ostrzegli go, że UB przygotowało dla niego kajdanki. Gdy uciekał do chlewika sąsiadów, już tam na niego czekali. Bestialscy, bezpardonowi, uzbrojeni w automaty.

– Zostałem osadzony w areszcie w Łomży na ul. Nowogrodzkiej, w siedzibie PUBP. Razem ze mną aresztowano wówczas wiele innych osób. Był wśród nich m.in. ojciec mojej żony Józef Pikuliński, który był co prawda członkiem AK, ale ani razu nie brał udziału w akcji. Był bojaźliwy. Miał na utrzymaniu liczną rodzinę i tym przede wszystkim się martwił. W Kolnie było wielu Pikulińskich i ubekom prawdopodobnie chodziło o innego Józefa Pikulińskiego – młodszego, który również był członkiem AK. Aresztowano też Jana Wi-

lińskiego. On siedział ze mną w jednej celi i umarł mi na rękach, po tym jak go skatowali. Był bardzo bity na przesłuchaniach. Opowiadał, że skakali po nim, że przywiązywali do krzesła i bili. Był cały siny. Miał wtedy jakieś 23 lata, był dobrze zbudowany, silny.

Tadeusz Ciołkowski nigdy nie zapomni też warunków panujących w areszcie łomżyńskiego UB.

– W celi spaliśmy na deskach. Były wszy, brud, zimno, nie było ogrzewania. Nasza cela, podobnie jak i inne znajdowała się w piwnicy. Były to małe pomieszczenia. Jeżeli nasilali się aresztowania to robiło się ciasno do tego stopnia, że w trakcie snu przewracać się musieliśmy na komendę. Najgorzej było jak strażnicy napili się z soboty na niedzielę i zaczynali wariować. Krzyczeli, wyzywali nas, straszili, że powystrzelają. Jeden był zwłaszcza najgorszy. Mówił, że rodzinę mu wystrzelali. Jak ubowcy chcieli mnie bić, to się nie dawałem. Robili „stawianie do oczu”, ale ja się nie przyznawałem, że brałem udział w ataku na radziecki bunkier w Kolnie.

„Wrogów ludu” próbowano wziąć również głodem.

– Rano dostawaliśmy po kromce chleba, na obiad jakąś „zupkę”, a na kolację cienką herbatę. Tak słabe odżywianie było przyczyną choroby tęścia, Józefa Pikulińskiego. Dostał zaparcia, a później zapalenia odbytnicy. Kiedy widziałem jak się męczy, po mojej interwencji zabrali go do szpitala. Później jednak jeszcze wrócił do aresztu i został zwolniony razem z nami. Było to w okolicach Wszystkich Świętych, w 1946 roku.

c.d. na str. 24

bramą kościelną kler zatrzyma się, by Pasterz mógł przebrać się w szaty pontyfikalne.

Do katedry mogły wejść tylko trzyosobowe reprezentacje organizacji posiadających sztandary. Wszyscy musieli okazać bilety pobrane wcześniej w kancelarii parafialnej. Uroczystości wewnątrz świątyni przewidziano do godz. 11.30, po czym pochód w tym samym porządku miał ulicami Dworną i Giełczyńską dojść do ogrodu biskupiego. Do pałacu weszliby nieliczni, by w sali tronowej złożyć hołd Najdostojniejszemu Pasterzowi.

Magistrat zaapelował do mieszkańców o jak najliczniejszy udział w uroczystościach, udekorowanie domów flagami i przestrzeganie porządku.

Niespodzianki

12 stycznia minął i zapowiednie się nie spełniły. Dzień później „Praca i Życie” zamieściła krótki komunikat: „Ingres J. Eksceleńcy ks. Biskupa Jałbrzykowskiego (...) z powodu nieprzewidzianych przeszkód został odłożony do dnia 26 bm. najpóźniej. J. Eksceleńcy ks. Biskup Diecezji dn. 10 bm. wyjechał do Rzymu. Po ustaleniu dnia Ingresu – podamy takowy do wiadomości.”

Skoro zaś nie było więcej wiadomości nadzwyczajnych, to pod owym komunikatem redakcja umieściła wiadomość, że „nareszcie miasto doczekało się łaźni, z której będzie korzystał szerszy ogół, a więc kultura miasta posunie się o krok naprzód”. Inny tytuł w tymże numerze tygodnika brzmiał: „Szał karnawału”. A był to „organ informacyjno-społeczny poświęcony sprawom Ziem Województwa Białostockiego”, wydawany jednak w Łomży, a posiadający swe biuro i w Suwałkach.

W następnym numerze „Pracy i Życia” nie padło ani słowo o bp. R. Jałbrzykowskim. Czytelnicy mogli się natomiast dowiedzieć, że 14 stycznia był w Łomży minister Chodźko celem zwiedzenia tutejszej Szkoły Rzemiosł. Zrodził się bowiem zamiar przysłania około 50 dzieci pozostających pod opieką „Komitetu amerykańskiego wychowania dzieci bezdomnych”, których chciano wyuczyć „odpowiednich uzdolnieniu rzemiosł”. W rubryce z wiadomościami z kraju doniesiono o możliwym powrocie marszałka Piłsudskiego do armii.

Oczekujący wieści z Rzymu odetchnęli z ulgą po ukazaniu się numeru 6. „Życia i

Pracy” z datą 21 stycznia 1926 roku. Komitet uroczystości poinformował, że ingres odbędzie się 26 stycznia – w dzień powszedni!!! – wedle wcześniej ustalonego porządku. Niestety, wszystkie miejsca siedzące w katedrze zostały już zarezerwowane. Ostatnie zdanie komunikatu brzmiało: „Wielebne duchowieństwo przybywające na Ingres zechce ze sobą przywieźć komże”.

Życie toczyło się swoim trybem. W Łomży 14 stycznia policja zlikwidowała miejscową organizację komunistyczną. Aresztowano około 50 osób, w tym tylko 3 chrześcijan, a resztę stanowili wyznawcy mojżeszowi. Policja zainteresowała się także nauczycielem nowomodnych tańców (schimi, jasband etc.), który w Łomży chciał otworzyć szkołę. Po sprawdzeniu okazało się, że Michel Herszlikiewicz to także komunista poszukiwany przez Sąd Okręgowy w Lublinie i dodatkowo ścigany za kradzież. Odesłano więc „pana profesora” do „władzy poszukującej”.

Witaj nam Najdostojniejszy Pasterzu!

Numer 7. „Pracy i Życia” z 24 stycznia ukazał się ze zdjęciem bpa Romualda i nowym wierszem:

c.d. na str. 24

JAK KAMIEŃ W WODĘ..

Podczas obławy we wrześniu 1946 roku w Kolnie UB aresztowało wiele osób. Tadeusz Ciołkowski przypomina sobie nazwiska: Szymański, Zadroga, Tybińkowski, Czesław Milewski. Do aresztu trafił też brat Ciołkowskiego, Eugeniusz. Aresztowano nie mniej niż 10 osób.

Tymczasem rodzina Wilińskiego, zamordowanego przy Nowogrodzkiej 5 napisała skargę do ministra Radkiewicza. Zrobiła się głośna sprawa. W rezultacie aresztowano ubeka, który skatował Wilińskiego. Brał w tym udział także jakiś Rosjanin, ale jego nie aresztowano. Ubek został skazany przez sąd w Białymstoku na 3 lata więzienia.

Po przeżyciach na Nowogrodzkiej w Łomży Tadeusz Ciołkowski ma dziś niedowład lewej strony ciała, kłopoty z poruszaniem się, cierpi na zawroty głowy. Ma słabą pamięć. Czasem nie

może sobie przypomnieć nawet nazwisk sąsiadów...

Stanisław Olszewski mieszkał do wybuchu II wojny światowej w Olszewie w gminie Rutki. Miał prawie 19 lat, gdy wstąpił do AK. Był łącznikiem. Po wojnie wspólnie ze stryjem Walerianem nadal należeli do podziemia, choć nie organizowali żadnych akcji przeciwko nowej władzy.

– 17 listopada 1945 roku wracałem furmanką z tartaku w Zambrowie. W lesie koło wsi Szlasy zatrzymał mnie Józef Grodzki i powiedział, że UB aresztowało Tadeusza Bonarowskiego, który współpracował z moim stryjem w AK. Powiadomiłem o tym stryja. Potem wyszliśmy do gumna, na obrządek. Gdy byłem w chlewie usłyszałem, że do naszych zabudowań zbliżają się jacyś ludzie. Sądząc, że są to funkcjonariusze UB powiedziałem o tym stryjowi. Ukrył się on w koniczynie na poddaszu obory. Ja zdążyłem jeszcze wziąć od siostry kożuch i zacząłem uciekać. Odbiegłem około

50 metrów, gdy zostałem zatrzymany przez uzbrojonych i umundurowanych funkcjonariuszy UB. Pod bronią doprowadzili mnie do prymitywnego pomieszczenia w oborze. Był tam Tadeusz Bonarowski. Siedział na stołku lub ławie. Nie widziałem na jego ciele śladów pobicia. Ilu było funkcjonariuszy, nie pamiętam. Żądali ode mnie wydania broni mówiąc, że mam pistolet i automat. Oświadczyłem, że żadnej broni nie mam. Wówczas jeden funkcjonariusz zdjął z mojej prawej nogi but, wziął tą nogę między swoje kolana, wyrwał nogę z krzesła i bił mnie po pięcie i po całej unieruchomionej stopie. Myślę, że uderzył mnie kilkadziesiąt razy. Gwoździemi, które zostały w nodze od krzesła pokrważył mnie i silnie poobił. Potem bili mnie kijem po twarzy, głowie i całym ciele. Potem bili mnie kolbami karabinów. Trwało to co najmniej z godzinę. Potem pytali mnie, gdzie znajduje się mój stryj. Powiedziałem, że nie wiem, że nie widziałem się z nim od dłuższego czasu. Następnie kazali mi włożyć but i wraz z Tadeuszem Bonarowskim prowadzono nas w kierunku lasu – ja-

ze str. 23

Jak to z biskupem było

„Wznoś się ideałem na nadziemskie szczyty,
Tyś dla ludu tego pominął zaszczyty
I wyższe godności, by zostać tu z nami,
A więc rządz Diecezją, niechaj Cię kochamy”.

Powtarzała się w tej zwrotce sugestia, że bp Jałbrzykowski mógł sięgnąć po wyższe jeszcze zaszczyty, ale wybrał ukochaną Łomżę. Czy tak? Tekst powitalny zaczynał się od zdania: „Nareszcie oglądamy Cię w Stolicy, cieszymy się Twoim widokiem, składamy Ci hołd czci synowskiej, oddajemy się pod Twoje doświadczone kierownictwo!” a kończył wykrzyknikiem: „O, witaj nam, Witaj – i bądź zawsze naszym!”

W dziale „Kronika” poinformowano, że biskup przyjedzie 25 stycznia pociągiem o 1.20, chyba razem z nuncjuszem i arcybiskupem warszawskim. „We wtorek 26 bm. ingres ma się odbyć nieodwołalnie na podstawie wiadomości odebranej od Jego Ekscelencji z Rzymu.” Pod tą informacją znajdowała się inna, niestety smutna, bo oto 20 bm. kpt. Chudziński czyścił brauning na fortach, „kula, która nieoczekiwanie pozostała w lufie, ugodziła go w serce i na miejscu o śmierć przyprawiła”.

W numerze 8. datowanym na 28 stycznia nie mogło się ukazać sprawozdanie z wielkiej uroczystości, bo takie były wówczas realia techniczne. Redakcja wydrukowała zatem tylko jeszcze jedno zdjęcie biskupa łomżyńskiego i tekst bulli Piusa XI z 14 grudnia 1925 r. Znalazło się w nim także zdanie: „Dlatego Was wszystkich upominamy i zobowiązujemy, abyście byli dla Niego oddanymi dziećmi, a On dla was łaskawym Ojcem.”

Tak wreszcie nadchodził „dzień oczekiwany, kiedy Najdostojniejszy Pasterz zaślubił swoją Oblubienicę, Kościół Łomżyński”. 25 stycznia do Ostrołki wyjechała delegacja, by powitać bp. Jałbrzykowskiego powracającego z Rzymu. Nadjechał pociąg warszawski z salonką, w niej goście. Niestety, zabrakło nuncjusza papieskiego, więc w roli najważniejszego celebryśta miał wystąpić arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski. W Śniadowie na stacji czekała Straż Ogniowa, dzieci i liczni mieszkańcy, a w Łomży delegacja Zarządu Miasta i starostwa. Wśród witających dostrzeżono seniora Stanisława Lutosławskiego z Drozdowa. Do wieczora ściągali inni jeszcze goście, zaś na cmentarzu wokół katedry „wyrośli” świerki. Rano 26 stycznia dojechały ostatnie już znakomitości, w tym samochodami z Wilna i Białegostoku.

Redakcja mimowolnie pewnie kontynuowała i wątek antykomunistyczny, informując o nowych aresztowaniach towarzyszy w Ostrowi, Rutkach, Zambrowie, powiatach kolneńskim i ostrołęckim – razem około 200 osób.

Wielki dzień

Czytelników „Życia i Pracy”, którzy nabyli numer 9. z datą 31 stycznia, spotkał spory zawód. Ukazała się bowiem tylko pierwsza część relacji z ingresu.

Nocą z 25 na 26 stycznia zaczęła się odwilż, padał deszcz, więc w Łomży „na ulicach o głębszych wklęsłościach można było zanurzyć nogi po kostki”. O 9 rano bp R. Jałbrzykowski przybył do Seminarium Duchownego, gdzie spędził godzinę na modlitwie. A potem wszystko przebiegało zgodnie z planem. Biskup pozdrowił kompanię wojskową, ta oddała honory, a orkiestra odegrała hymn. „Wspaniały, różnobarwny, bo przybrany sztandarami kościelnymi stowarzyszeń i delegacji, wstęgą rozwinął się po-

kieś 500 metrów od naszej wsi. Stały tam dwa samochody ciężarowe. Na jeden z nich wsadzono Bonarowskiego i posadzono go na ławie, a mnie posadzili na podłodze pomiędzy jego kolanami. Nie było tam innych zatrzymanych.

Samochody zatrzymały się w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 5. Olszewski i Bonarowski trafili najpierw do biura. Tam jakiś cywil wskazał na Olszewskiego i powiedział oficerom, że to człowiek Bonarowskiego, że posiada pistolet i automat. Bonarowski zaprzeczył i powiedział, że współpracował tylko z Walerianem Olszewskim. Mężczyzna w kufajce zaprowadził Olszewskiego do innego pokoju. Było tam siedmiu mężczyzn – umundurowanych lub w cywilu.

– Do jakiej organizacji należysz?

– Nie należę do żadnej.

– Gdzie masz broń?

– Nie mam żadnej broni.

Wruch poszły metalowe pręty. To „przesłuchanie” trwało dobre pół godziny. Potem odczytali Olszewskiemu protokół, w którym wyraźnie napisali, że nie chciał się do niczego przyznać. Kazali podpisać. Zaciągnęli go do celi.

– W piwnicy siedziało kilkunastu mężczyzn. Nie znałem żadnego. Dopiero po jakimś czasie jeden z nich przypomniał mi, że dobrze się znamy. Był to Stefan Choiński z Kalinówki w gminie Rutki. Obecnie mieszka on w Płocku. Nazajutrz zaprowadzono mnie na kolejne przesłuchanie, które prowadził jakiś plutonowy. Znowu pytał mnie o organizację i o broń, a gdy zaprzeczałem bił mnie metalowym prętem w bose pięty

obu nóg. Następnie związali mi ręce kablem elektrycznym do góry, obie nogi na odległość około pół metra jedna od drugiej i z drugim funkcjonariuszem założyli mi je na głowę. Bili mnie drewnianymi pałkami, okutymi metalową obręczą na końcu. Trwało to kilka godzin. Miałem pokrwawione nogi, ręce i głowę. Potem jeszcze usłyszałem rozmowę funkcjonariuszy, że mieli zamiar uzyskać ode mnie informacje na temat mojego stryja. Torturowali mnie w dzień i w nocy, nie raz po kilka razy w ciągu doby.

Gdzieś po dwóch tygodniach do celi Olszewskiego przyprowadzono Antoniego Mateuszczyka z Bronowa. Był to ponad 50-letni mężczyzna, który w obronie swojego honoru tuż przed wojną wytoczył proces jednemu z mieszkańców Bronowa, niejakiemu Sikorskiemu. Miał pecha. Sikorski, jako oficer teraz należał do kierownictwa PUBP w Łomży. W sporze z Mateuszczykiem teraz jego było „na wierzchu”.

Któregoś listopadowego dnia Mateuszczyk został wezwany na kolejne przesłuchanie. Po kilku godzinach wrzucili go do celi mocno pobitego. Był nieprzytomny. Współwięźniowie położyli go na drewnianej pryczy. Po upływie godziny już nie żył. Olszewski był przy jego śmierci. Patrzył na jego opuchnięte, skatowane nogi. Potem zastukali w kratę. Przyszedł jakiś funkcjonariusz, klnąc na czym świat stoi, że jakiś umarlak zwraca mu głowę. Nikt nie wie, co stało się ze zwłokami mieszkańca Bronowa...

– Byłem raz przesłuchiwany przez tego Sikorskiego – ciągnie wspomnienie Olszewski. Pamiętam: był w stopniu

c.d. na str. 26

chód ku katedrze na czele z Krzyżem.” Redaktor dostrzegł m.in. sztandary Koła Polek, Stowarzyszenia Młodzieży, kolejarzy z Warszawy (był wicemarszałek Sejmu Ludwik Gdyk z Warszawskiego Związku Drużyn Konduktorskich Warszawy Wschodniej), harcerzy, „Sokołów”. Na ten czas niebo zaczęło się przejaśniać. Jego Ekscelencja majestatycznie kroczył pod baldachimem.

Orszak zatrzymał się i wówczas dopiero przemówił prezes Rady Miejskiej, znany i podziwiany krasomówca Kazimierz Antosiewicz. Czasopismo zamieściło całą tę mowę naszpikowaną słowami staropolskimi. „Uważamy Cię za skarb swój, za najdroższą własność naszą i w zamian z dniem dzisiejszym oddajemy się całkowicie do rozporządzenia Twego. Prowadź nas Pasterzu Ukochany!” Na progu katedry powitał biskupa ks. senior infułat Wincenty Błazewicz, podał wodę święconą i kadzidło, potem klucze do świątyni.

Wtym miejscu urwała się relacja dziennikarska, a na jej zakończenie czytelnicy musieli poczekać jeszcze tydzień, do ukazania się numeru 10. z 4 lutego. Trochę nie wiadomo, dlaczego tak? Czyżby zdecydował wzgląd merkantylny, troska o większy nakład?

Nic to, odtwarzajmy dalej przebieg ingresu. W katedrze łomżyńskiej wcześniej miejsca zajęli m.in.: wiceminister sprawiedliwości i delegat ministra oświaty, posłowie – dobrze znani posłowie (Jan Harusewicz, Roman Bielicki – ojciec Hanki Bielickiej; Adam Chętnik), wojewoda białostocki Marian Rembowski, kurator białostocki, a któżby zliczył pomniejszych urzędników... Tłumy otoczyły świątynię z zewnątrz.

Zgodnie z ustalonym porządkiem liturgicznym modlono się, dziękowano Bogu, dopełniano czynności przewidzianych prawem kanonicznym i zwyczajami. Wzruszył wszystkich obecnych ks. infułat Błazewicz, gdy mówił o długim czekaniu na taką właśnie satysfakcję, o trudnej a chwalebnej przeszłości kościoła łomżyńskiego. „Pierwszy rozpoczynasz szereg Pasterzy tej diecezji, obyś po najdłuższym owocnym życiu, pierwszy był jej orędownikiem w gronie świętych w niebie”, a my „otaczamy Cię żywą girlandą”.

Wreszcie przemówił do gości i owczarni biskup łomżyński. Znał tutejsze oczekiwania, myśli wiernych, był jednym z nich, choć wyniesionym na god-

ność Pasterza. „Wy, najmilszi diecezjanie łomżyńscy, od tej chwili w myśl św. Pawła Ap. jesteście jedyne wesele moje i korona moja”. „Teren naszej diecezji łomżyńskiej niewątpliwie należy pod wieloma względami do najlepszych w całej drogiej naszej Polsce, a bodaj że w całym świecie (!), ale wskutek nieszczęść wojny światowej uległ wielkiemu zniszczeniu...” Niestety, doszły także spustoszenia moralne, stąd potrzeba ciężkiej pracy, stąd prośba o pomoc i wsparcie. „Nie sprzeniewierzajcie się swym zasadom religijnym ani dla misy soczewicy – dla marnego zysku, ani dla mięsa egipskiego – dla rozpusty wszelkiej, ani dla cebuli palestyńskiej – przewrotnych haseł.” A czasy są trudne, więc „trzymajcie się zawsze i wiernie pięknej zasady: „Mniej słów, a więcej czynów, czynów zbożnych szlachetnych”.

Pięknie spisał się podczas uroczystości chór miejscowy pod kierunkiem organisty Czesława Filipa, złożony z 50 osób, głównie rzemieślników, robotników i uczącej się młodzieży.

O 15.00 odbył się obiad w Seminarium Duchownym z udziałem 130 duchownych i 30 zaproszonych osób świeckich. Znowu łomżanie i goście dali dowody, że potra-

c.d. na str. 26

JAK KAMIEŃ W WODĘ..

porucznika. Przesłuchiwał mnie z jeszcze jednym porucznikiem. Obaj bili mnie prętami metalowymi po całym ciele. Bez przerwy byłem wyzywany wulgarnymi słowami i znieważany.

Jakiś czas przed zwolnieniem z Nowogrodzkiej Olszewski został we-

zwany na kolejne przesłuchanie. Za biurkiem siedział umundurowany, tęgi i wysoki funkcjonariusz.

– W trakcie tego przesłuchania nagle uderzył mnie jakimś drewnem w kark. Kiedy schyliłem się, z całą siłą uderzył mnie tym samym drewnem w pra-

we kolano, tak że nie mogłem stanąć na nogę. Do celi zostałem zapędzony kopniakami w tyłek, czołgając się na czworakach.

Stanisław Olszewski zwolniony został z PUBP w Łomży dokładnie 25 grudnia 1945 roku, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Wawrzyniec Kłosiński

Przypominamy, że Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zamierza wyjaśnić tajemnice domu przy ul. Nowogrodzkiej 5, w którym mieściła się siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Dlatego prosimy o kontakt tych, którym udało się szczęśliwie opuścić mury tego ponurego budynku. Zależy nam również na wspomnieniach osób, których bliscy po „wizycie” w tym domu przepadli bez wieści. Potraktuj to jako swój obowiązek, swoją powinność wobec tych, którym ubeccy oprawcy odebrali szansę powiedzenia prawdy światu. Jeśli wiesz, to powiedz. W ich imieniu. Zamierzamy upamiętnić wszystkie ofiary UB-eckich prześladowań w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej. Nasz adres: 18-400 Łomża, ul. Polowa 22, tel. 216 28 33, od poniedziałku do piątku w godz. 8–15. WK

ze str. 25

Jak to z biskupem było

fią głosić udanie toasty i przemówienia. „Stimul stemus! Razem stańmy – to hasło zostało w pamięci na długo biesiadnikom.”

Notabene, w innym miejscu tygodnika znalazła się informacja, że są duże trudności z przyjęciem budżetu Rzeczypospolitej ze względu na rosnący deficyt.

I po ingresie

W numerze 11. „Życia i Pracy” z 11 lutego znalazł się triumfalny komentarz. „Łomża w dniu ingresu okazała się miastem na wskroś katolickim. Pomimo liczne żydostwo, pomimo socjalistyczne, socjalizujące i komunizujące elementy polskie,

pomimo wszystkie próby i wysiłki posiania na jej terenie idei wywrotowych i bezbożnych... pomimo wszystko”. 26 stycznia 1926 roku w czasie ingresu biskupa łomżyńskiego przerwano zajęcia w szkołach, urzędy zawiesiły pracę, nawet sklepy żydowskie zostały zamknięte. Na twarzach łomżan, wedle słów redaktora, malowała się duma i radość. Łomża tego dnia „zakasowała Jerozolimę w palmową niedzielę, gdyż tam były próby protestów, tu zaś – żadnych. Jest tedy Łomża bezspornie miastem katolickim, a będzie takim coraz bardziej mając u siebie takiego biskupa, którego gorliwość już wielu obojętnych pociągnęła do Boga, a który sercem swym ojcowskim taki czarowny wpływ wywiera na naszą młodzież”.

Spisał: Adam Dobroński

PS. Po roku bp Romuald Jałbrzykowski został powołany na metropolitę wileńskiego; w Łomży zastąpił go bp Stanisław Łukomski.

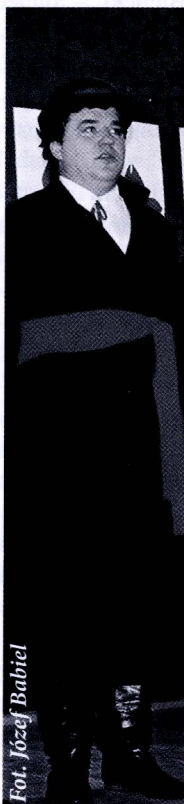
KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Jan Wiśniewski z Piątnicy, jego syn Eryk oraz Tadeusz Mocarski z Piątnicy, Waldemar Bekier i Mariusz Kurzyna z Łomży brali udział w 56. Ogólnopolskiej Wystawie Gołębi Pocztowych w Katowicach. Wyjechali przed zaważeniem się hali, bo... nie mogli znaleźć miejsca na parking.

■ Pierwszego dnia po tragedii w Katowicach w stacji krwiodawstwa w Łomży oddało krew 30 osób.

■ Rozpoczęły się prace projektowe obwodnicy Grajewa.

■ Rada Miejska Grajewa potwierdziła uchwałą wygaśnięcie mandatu radnego Leszka Kotyńskiego – lekarza ginekologa, który ma już trzy sądowe wyroki skazujące, m.in. za kradzież drewna, jazdę po pijanemu i fałszowanie dokumentów.



Fot. Józef Babiel

■ Andrzej Lemański ze Zbójnej – „Chłop Roku 2005” był ekspertem oceniającym rolnicze umiejętności Andrzeja Nejmana, czyli Waldka Złotopolskiego z serialu „Złotopolscy” w programie Jerzego Kryszaka „Mój pierwszy raz”, realizowanym w telewizyjnej „Dwójce”.

■ Grajewscy radni obniżyli aż o 70 proc. dzienne stawki opłaty targowej dla kupców na targowisku miejskim.

■ Wysokie Mazowieckie doczekało się planu zagospodarowania

strzennego, który ma sprzyjać rozwojowi miasta.

■ Powiat zambrowski, jako jeden z czterech w kraju, otrzymał prawie 1,5 mln zł na utworzenie Zambrowskiego Funduszu Pożyczkowego.

■ Na liście 25 najbardziej niebezpiecznych skrzyżowań w kraju Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad umieściła skrzyżowanie dróg Łomża – Białystok, Piątnica – Kalinowo oraz dojazd do nowego mostu na Narwi. Wiosną tego roku ma tu ruszyć budowa ronda.

■ Niemal doszczętnie spłonął drewniany zajazd w Kisielnicy przy trasie Łomża – Stawiski. Straty oszacowano na 600 tys. złotych.

■ Zmarł Aleksander Jankowski – wieloletni nauczyciel, były wicekurator oświaty w Łomży. Miał 74 lata.

■ Żeńska drużyna SKTS „Wałkuscy” zakończyła sezon rozgrywek w II lidze tenisa stołowego na trzeciej pozycji, za zespołami z Ornety i Piaseczna.

Życiem pieczętowali niepodległość

W pamięci mam jeszcze wzruszające spotkanie z okazji 85. rocznicy obrony Nowogrodu przed nawałą bolszewicką. Udział w tych uroczystościach był dla mnie podwójnym obowiązkiem i wielkim przeżyciem. Msza św. w kościele mojego dzieciństwa, z udziałem pocztów sztandarowych, wojska, harcerzy, a także Apel poległych obok pomnika znanego mi od najmłodszych lat, poruszyły najgłębsze pokłady miłości do ojczystej ziemi i własnej rodziny.

Mój ojciec, Jan Chętnik (brat Adama) po powrocie z carskiej służby w Twierdzy Kronsztackiej, gdzie był świadkiem wybuchu rewolucji bolszewickiej, rozbrajał Niemców w Nowogrodzie w 1918 roku i zaopatrzył się w broń. Na wieść o zbliżaniu się bolszewickiej nawały ochotniczo wstąpił do wojska. Jako mieszkaniec Nowogrodu znał jego okolice i w lipcu 1920 roku prowadził chłopców – ochotników, w większości uczniów szkół warszawskich.

Tuż pod Nowogrodem, przy szosie do Miastkowa oddział został napadnięty przez hordę kozaków kawalerii sowieckiej z Korpusu Gaja. Zbrojni w szable i na koniach mieli wyższość nad prawie bezbronną i

nie wyćwiczoną grupą polskich ochotników. Większość z nich zginęła, bestialsko pocięta szablami. Rannych dobijano. Mój ojciec z przebitą na wylot szyją, zwisającym policzkiem, ranami głowy i ręki, wykrwawiał się w rowie. Powiadomiona o tym jego siostra Julia pozszywała rany i wrócił do względnego zdrowia. Pozostał inwalidą wojennym.



Poległych żołnierzy pochowano niedaleko od miejsca walki. Mieszkańcy Nowogrodu postawili nad nimi pomnik. Pamięć o moim ojcu i jego udziale w walce z bolszewikami przetrwała do dziś, o czym przekonałam się podczas wspomnianych uroczystości, nie bez wzruszenia. Załączone zdjęcie przedstawia zmasakrowane ciała bohaterskich żołnierzy poległych w innych miejscach walki w okolicach Nowogrodu, pochowanych na cmentarzu. Znajdują się tu zbiorowe groby pielęgnowane przez mieszkańców.

Cześć Ich pamięci.

Ewa Mazgal

Siedem lat bez mamy

Józefa w swojej rodzinie miała opinię Kopciuszka. Siostry chodziły na bale, ona zajmowała się domowymi obowiązkami. Kiedy wyszła za mąż i urodziła trzech synów, dalej gotowała i sprzątała. Męża aresztowało NKWD już w 1939 r. Ją złapano, gdy usiłowała prze-

kroczyć granicę. Potem był łagier, Persja, Monte Cassino, Rzym i Anglia.

O Józefie Kuleszy opowiedział nam jej syn Stanisław, dzisiaj mieszkaniec Olsztyna.

Gdy wybuchła wojna Stanisław Kulesza miał niewiele ponad pięć lat, jego starszy brat Andrzej siedem, a najmłodszy Tomcio dwa i pół roku. Józefa własnoręcznie spisała swoją niezwykłą historię, jak to gospodyni i matka dzieciom z Łomży, została żołnierzem. Jej syn, Stanisław, przyniósł nam te wspomnienia do redakcji.

Okropna wojna

– 1 września 1939 roku wybuchła ta okropna wojna – napisała Józefa Kulesza w swoich wspomnieniach. Była wtedy z dziećmi u siostry w Siedlcach, które wydały się jej bezpieczniejsze niż Łomża.

– Zaczęło się straszne bombardowanie. Budynek, w którym mieszkaliśmy, stał blisko dworca kolejowego. Toteż był bombardowany przez samoloty niemieckie. Cały się trząsł, wszystkie szyby z okien wypadły, drzwi same pootwierały się z zamków. Ja nerwowo trzymałam

dzieci przytulone do siebie i modliłam się, a chłopcy wyrwali się, bo chcieli uciekać w panice, gryzli ręce i kopali...



Po bombardowaniach Józefa i jej dwie siostry zdecydowały się wyjechać na wieś.

– Całą drogę niosłam Tomcia na plecach, bo bał się usiąść na wozie i nie chciał mnie za nic puścić, tylko okropnie krzy-

c.d. na str. 28



Siedem lat...

czął, a z nim nie mogłam siadać, bo koń zmęczony stawał. Nad ranem nadleciały samoloty niemieckie i z karabinów ostrzeliwały drogę. Byłam tak zmęczona drogą i niesieniem Tomcia, że położyłam się w rowie i chciałam, żeby mnie zabito razem z nim...



3

Droga do Nowosybirsk

Po 17 września Łomża, do której Józefa wróciła wraz z dziećmi i mężem, znalazła się pod okupacją sowiecką. Mąż Józefy, oficer rezer-

wy 33 Pułku Piechoty, został aresztowany przez NKWD 20 grudnia 1939 roku. Nigdy nie wrócił, zaginął bez wieści. Ją aresztowali w maju 1940 r., gdy usiłowała uciec do Generalnej Guberni. W więzieniu w Łomży trafiła na litościwego śledczego. Skazano ją na pięć lat łagru na Syberii. Wyjechała tam bez dzieci, które zostały z babcią.

Transport więźniarek do ołbasty nowosybirskiej jechał prawie miesiąc.

– Dostaliśmy watowaną odzież. Ubranie było po tych, co umarli przed nami. Szło nas kilkaset. Dookoła nas żołnierze na koniach. Z karabinami. I psy. Przypominał mi się wtedy film „Na Sybir”, który oglądaliśmy z mężem w łomżyńskim kinie. Wtedy nie przypuszczaliśmy, że nas spotka taki sam los.

Czarne plamy

Józefa odmroziła nogi, wdało się zakażenie, ale nie przyjęto jej do szpitala, bo nie miała temperatury. Koleżanki nosiły ją do pracy na plecach. Przyszywała guziki do kufajek.

– To, że żyję, zawdzięczam Rosjance, która przychodziła z wolności do pracy. Często rozmawiała ze mną. Ja opowiadałam jej o swoich dzieciach w Polsce, że do nich nie wrócę, bo nie mogę chodzić. Rosjanka poszła do naczelnika łagrów z prośbą o skierowanie mnie do szpitala. Początkowo odmawiał. W końcu zgodził się. Koleżanki mnie zaniósł...

Konsylium składało się z trzech lekarzy – więźniów: Włocha, Niemca i Rosjanina.

– Po obejrzeniu nóg orzekli, że trzeba amputować, bo nogi miały już czarne plamy, zakażenie dochodziło do kolan. Ja się nie zgodziłam. Powiedziałam, że mam dzieci w Polsce. Widziałam, że ich tym śmieszyłam, ale okazali litość i zaczęli mnie leczyć...



F.lli MAMMOLI - Ancona

Kawiarenka na pustyni

W 1941 r., po układzie Sikorski – Majski, zaczęto tworzyć w ZSRR polską armię. Józefa Kulesza dostała się do wojska, które wkrótce opuściło Rosję.

– Niedaleko Teheranu zaczęto formować armię, do której wstępowali żołnierze

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Attache ds. kultury Ambasady USA Patrick L. Lahey i asystentka ds. politycznych ambasady, Katarzyna Dragan spotkali się z władzami Łomży, biskupem Stanisławem Stefankiem oraz kierownictwem Stowarzyszenia Miast Siostrzanych Łomża – Muscatine. Zastanawiano się nad możliwościami współpracy.

■ Dopiero w lutym białostocki Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia zdecydował się na podpisanie kontraktów z stomatologami z Porozumienia Zielonogórskiego, prowadzącymi gabinety na Ziemi Łomżyńskiej. Protestowali oni przeciwko zbyt niskim stawkom oferowanym im w kontraktach – zdecydowanie niższym od tych, które otrzymali np. stomatolodzy z Białegostoku.

■ Pięciu zwyrodnialców w wieku 15–30 lat skatowało w Łomży do nieprzytomności 17-latkę tylko za to, że nie miał papierosów.



Fot. Józef Babel

■ Ponad 15 tysięcy samochodów, w tym 4 tys. tirów i ciężarówek przejeżdża w ciągu doby przez centrum Zambrowa.

■ Białostocki Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wystąpił do Instytutu Pamięci Narodowej o zbadanie represji wobec lokalnego środowiska dziennikarskiego po wprowadzeniu stanu wojennego.

■ Szpital Wojewódzki w Łomży rozpoczął starania o włączenie ośrodka terapii konnej w Kisielnicy do ministerialnego programu rozwoju hippoterapii.

■ Warszawskie Centrum Medyczne podwyższy kapitał zakładowy Szpitala Miejskiego w Zambrowie o 4,1 mln złotych i przejmie 57 proc. udziałów.

■ Łomżyńska policja ujęła pięciu młodych mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej (15–20 lat) napadających na przechodniów w rejonie starego cmentarza i kościoła Miłosierdzia Bożego w Łomży.

■ Pocisk artyleryjski, 30 granatów przeciwpancernych i przeciwpiechotnych, karabin Mosin, dwa samopaly, minę, osiem luf karabinowych z zamkiem Mosin, pół kilograma prochu strzelniczego oraz około 3 tys. sztuk różnego rodzaju pocisków znaleźli policjanci na posesji 42-letniego mieszkańca Grądów Nowogrodzkich.

■ Dariusz Sapiński, prezes Spółdzielni Mleczarskiej Mlekovita w Wysokiem Mazowieckiem odebrał podczas Gali Polskiego Biznesu nagrodę Businessmena Roku 2005.

i ludzie cywilni przywiezieni z Rosji oraz Polacy, którzy napływali z terenów całego Iranu i Iraku. Ja prowadziłam kantinę wraz z koleżanką oraz kawiarenkę dla żołnierzy. Poznałam życie Persów, którzy byli bardzo gościnni i pomagali mi, jak mogli. Kiedy zaczęliśmy związać obóz i szykować się do odjazdu, dostałam od dowództwa na piśmie podziękowanie za pracę oraz zostałam mianowana na stopień kaprała.

Kapral Józefa Kulesza popłynęła potem z wojskiem do Port Saidu, a stamtąd do Włoch. Przeżyła nalot niemieckich bombowców i ich powietrzną bitwę z angielskimi myśliwcami. W czasie bitwy pod Monte Cassino, po awansie na starszego kaprała, zgłosiła się do szpitala jako sanitariuszka.

– Przywożono bardzo dużo ciężko rannych żołnierzy. Personel szpitala był przemęczony. Pewnej nocy, gdy miałam dyżur, przywieźli na izbę przyjąć męża mojej siostry, majora Bargielskiego. Po zdobyciu Monte Cassino szpital nasz został przeniesiony do Ankony. Przyjmował rannych spod Loretto i Bolonii. Pewnej nocy nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły bombardowanie. W czasie nalotu żołnierze wpadali w panikę, pielęgniarki, choć same się bały, musiały uspokajać, a często trzymać rannych, by nie zrywali się z łóżek. Po zakończeniu działań wojennych otrzymałam odznaczenia: Medal Wojska Polskiego, Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, 1939–45 Star, Italy Star, Defence Medal.

Ławeczka obok tronu

Podczas urlopu Józefa wybrała się z koleżanką do Rzymu i Watykanu. Tutaj wraz z żołnierzami innych narodowości była na audyencji u papieża Piusa XII.

– Cała bazylika św. Piotra była wypełniona żołnierzami. Ojciec Święty był niesiony w lektyce między oddziałami woj-

ska, błogosławił i pozdrawiał wszystkich zebranych na audyencji. Kiedy był niedaleko Polaków, zobaczył mnie i młodszą koleżankę, miałyśmy na rękawach munduru napis „Poland”. Gdy papież został doniesiony do ołtarza i zajął miejsce na tronie, powiedział asystującemu księdzu, że widział dwie Polki i prosił, aby podeszły do niego. Pobłogosławił nas i kazał usiąść na ławeczce obok tronu. Pytał przez tłumacza, skąd wzięłyśmy się w wojsku. Kiedy opowiedziałam o aresztowaniu i wywiezieniu na Syberię i o tym, że w Polsce zostawiłam małe dzieci, Pius XII pokiwał głową i powiedział, że to barbarzyństwo, aby matkę oderwać od dzieci i wywieźć do łagrow.

Wkrótce Józefa Kulesza wraz z wojskiem znalazła się w Anglii.

– Po rozwiązaniu oddziałów zostałam zdemobilizowana i mogłam wyjechać, dokąd chciałam. Oficerowie i żołnierze odradzali mi powrót do kraju, twierdząc, że w Polsce mogą mnie czekać represje. Mimo wszystko podjęłam starania, aby jak najszybciej wrócić do kraju...

Do swoich dzieci wróciła w maju 1947 roku.

– Czekaliśmy na mamę siedem lat – wspomina Stanisław

c.d. na str. 30



Donata Godlewska

O mrozie, śniegu i zawiejach

*Polu skute,
sosny w mrozie –
niech nam Pan Bóg dopomoże;
wiatry wieją
sypią śniegi,
nie opuszczaj nas na wieki.*

Janusz Kobierski, „Pejzaże”.
Staropolskie srebro, Warszawa 1992.

Tegoroczna sroga zima stanęła w Polsce i nie tylko. Ogarnęły ziemię siarczyste mrozy, zawieje i śniegi, od których pozapadały się dachy nowoczesnych, dużych hal i wielu budynków. Są ofiary, przygniecione stosami żelastwa lub zmarłe z wychłodzenia. Taka sytuacja w przyrodzie przeraża, ale równocześnie skłania do cofnięcia się w przeszłość – dalszą lub bliższą i otwarcia kronik, aby dowiedzieć się, jak to dawniej bywało.

W literaturze, w powieściach Gołubiewa, Kraszewskiego, Bunsha, Sienkiewicza i innych pisarzy znajdziemy malownicze opisy srogich zim, ogromnych śniegów pokrywających pola, lasy i całe wioski. Są tam i niebezpieczne spotkania z wilkami i innym zwierzem. Czytając te opisy słyszymy w wyobraźni dźwięk dzwonek u sań, widzimy ludzi okutanych w kożuchy, z czapami na głowach, kobiety owinięte dużymi chustami. To wszystko przypomina o polskim klimacie, tak jak w „Chłopach” Reymonta...

A co mówią na ten temat fragmentaryczne zapiski w kronice Ojców Kapucynów z XVIII i XIX wieku?

Rok 1799: strasznie ostra zima – od listopada do Wielkanocy.

Rok 1804: od 28 października rozpoczęła się sroga zima i trwała ciągle, do 6 marca.

Rok 1808: zima z 1808/1809 jest tęga, dużo choruje na „febris catharsis”.

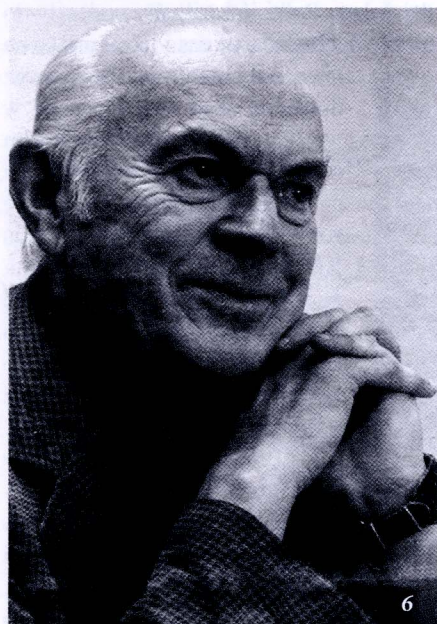
Rok 1812: 10 grudnia... mrozy, wiele żołnierstwa marznie; jednej nocy zamarzło 15 Moskali, niewolników zapędzonych do stajni.

Bardzo interesujące opisy łomżyńskich zim znajdziemy także w „Kronice Panien Benedyktynek”, dzięki autorce, S. Alojzie Piesiewicz.

c.d. na str. 30

Siedem lat...

Kulesza. – W czasie okupacji sowieckiej NKWD zajęło nasz dom. My mieszkaliśmy z babcią w piwnicy. Było tam tak zimno, że odmroziłem sobie nos. Później opiekowała się nami ciocia w Końskich.



Po zakończeniu wojny mama przysyłała nam listy i paczki. W końcu zobaczyliśmy ją na stacji kolejowej w Końskich. Najpierw z pociągu „wysiadły” walizy i łóżko polowe. Mama była w mundurze. Mój starszy brat na jej widok uciekł ze strachu. Ja nie opuszczałem mamy potem ani na krok...

Stanisław Kulesza skończył technologię drewna w warszawskiej SGGW. Jego starszy brat – AWF i został trenerem koszykówki i siatkówki. Najmłodszy Tomcio zmarł na atak ślepej kiszki, gdy był studentem Politechniki Warszawskiej.

– Mama ciężko pracowała, by nas utrzymać – opowiada Stanisław Kulesza. Prowadziła gospodarstwo domowe, hodowała świnie, kury, kaczki, a nawet 150

królików. My też wynajmowaliśmy się do pracy u ludzi. Była bardzo oszczędna. Nie chodziła do kina, nie pozwalała sobie na



taki luksus, jak np. oranżada...

Józefa Kulesza zmarła w 1995 roku mając 89 lat. Syn Stanisław nazywa ją „Niepokonaną”.

FOT. archiwum domowe

4. Kapral Józefa Kulesza w Ankonie, 1945 r.

5. W Rzymie 1945 r. Grupa żołnierzy polskich z Armii gen. Andersa oczekuje na spotkanie z Ojcem Świętym Piusem XII. Józefa Kulesza w środku, w dolnym rzędzie.

6. Stanisław Kulesza.

ze str. 29

O mrozie...

Rok 1940:

10 luty. Dziś jak grom z jasnego nieba doszła nas wieść, że Sowieci masowo wywożą ludność do Rosji. W nocy przyjeżdżają do wsi uzbrojeni żołnierze, otaczają dom, każąc całym rodzinom zbierać się, dając im godzinę na przygotowanie do podróży. Przywożą ich na stację kolejową, tu w zamkniętych wagonach czekają przez dwa lub trzy dni na odejście pociągu. Mrozy ogromne i śniegi w czasie tej zimy. W dniach wywożenia tych zniewolonych ludzi mrozy dochodziły do –30 stopni i niżej. Podobno dużo dzieci zamarało, zanim pociąg wyruszył z Łomży (...)

Ogromnie martwiłyśmy się o nasze rzeczy wywiezione na wieś. Szczególnie niepokoiłyśmy się o papiery i dowody majątkowe. Aby dowiedzieć się czy przypadkiem rodziny, u której zostały ukryte nie wywieziono do Rosji, panna Alojza udała się w podróż na wieś. Wieś ta znajduje się w odległości 26 km od Łomży. Podróż tę panna Alojza musiała odbyć pieszo, ponieważ po ogromnej zawiei śnieżnej w nocy, nie można było jechać końmi. Podróż była okropna. Zasy py śniegu nadzwyczaj utrudniały drogę. Na domiar swojego utrapienia panna Alojza zabłądziła. Przeszło sześć godzin błąkała się w ciemnościach nocnych, po polach, bez świadomości gdzie się znajduje, brnąc po śniegu powyżej kolan. Mróz był duży. (...) Dopiero po tygodniu wróciła do domu, nie mogąc wcześniej wyruszyć ze wsi z powodu złego stanu zdrowia i nowych śnieżnych zawiei.

18 luty. Panna Maura z panną Marią pojechały naszymi końmi do Kulesz, gdzie przebywał ks. Biskup. Wobec dużego mrozu i ogromnych zasp śnieżnych podróż była okropna. Jego Eksceleńcja wysłuchawszy zakonnic, rozporządził, aby zakonnice pozostały na miejscu, chyba że otrzymają rozporządzenie władz sowieckich, aby opuściły ten dom.

Rok 1941.

1 lutego. Dzień był niezwykle mroźny i wietrzny, a przy tym padał śnieg. Na gospodarstwie w Łomży pozostała panna Wincenta, ponieważ bała się zimna i siostra Hilaria, która po przebytej w grudniu grypie mocno niedomagała. W mieście między murami było jeszcze względnie cicho i ciepło. Gdy wyjechaliśmy na szosę w pole, zdawało się że podróż do Tabędza jest zupełnie niemożliwa. Okropny wiatr ze śniegiem wiał prosto w oczy, a mróz około –20 stopni C. Drogi zupełnie nie widać, tylko ogromne piramidy śniegu. Gdy ujechaliśmy kilometr drogi furman rzucił lejce i nie chciał dalej jechać, mówiąc że to niemożliwe na taki mróz puszczać się w tak daleką drogę. Radził wrócić do domu. Wiele osób w Łomży mówiło to samo, ale zakonnice nie posłuchały. Wrócić z drogi nie pokonawszy trudności i narazić się na śmiech, a przy tym zrobić siostrze z Tabędza zawód nieprzybyciem na uroczystość, to nie bardzo zakonnicom się uśmiechało. Siostra Alojza wzięła lejce w swoje ręce, a furmana ubrała w swoją chustkę i posadziła w tyle. Sama plecami do wiatru i dalej naprzód. Ogromnie przykra była to podróż. Trzeba widzieć drogę, a tu wiatr, tumany śniegu sypią prosto w oczy. Ręce okropnie marzną, na twarzy śnieg zamara. Po kilku godzi-



Fot. Marek Maliszewski

W fotoplastykonie mojego dzieciństwa

Urodziłam się i wychowałam w rodzinie wielopokoleniowej, w domu moich dziadków, Aleksandry i Józefa Godlewskich. Wspominam o tym, bo ma to związek z tematem moich wspomnień.

Naprzeciw naszej posesji znajdowało się katolickie kino „Zdrój”, czynne od 1932 roku. Mieściło się w jednopiętrowym budynku, połączonym z trzypiętrowym gmachem Domu Katolickiego przy ul. Sadowej. Budynki te przetrwały zawieruchę wojenną, zmieniały użytkowników, a obecnie wróciły do prawowitych właścicieli. Na placu przed dawnym kinem „Zdrój” stoi dziś popiersie Zygmunta Glogera.

W kinie „Zdrój” wyświetlane były filmy o różnej tematyce: dziecięce, komedie, religijne, obyczajowe oraz z motywami historycznymi. W wieku 6 lat zapoznałam się z filmem i przeżywałam losy małych bohaterów. Wstęp do kina miałam ułatwiony, ponieważ bileterem był tata zaprzyjaźniony ze mną Irenki, pan Michał Mieczysławski, którego rodzina mieszkała również w domu moich dziadków. Wystarczyło, abym przebiegła na drugą stronę ulicy i już byłam na placu przed kinem. Dotarcie do sali kinowej nie sprawiało większych trudności. Drzwi były uchylone, a pan Mieczysławski udawał, że nic nie widzi. Wyjątkowo trzeba było przesuwać się szybko pod jego ręką.

To była taka cicha umowa między nami. Nie przychodziłam tylko w piątki, soboty i niedziele. Najlepsze były pod tym względem poniedziałki.

Pewnego dnia mój dziadek chciał zrobić przyjemność wnuczkom i kupił bilety, ale na miejsca przed samym ekranem. Wytrwaliśmy dzielnie do końca filmu. Innym razem rodzice wybrali się do kina, a nam powiedzieli, że idą w odwiedziny do cici. Film był o poważnej tematyce, ale nam nie przeszkadzało iść śladami rodziców. W czasie przerwy tata odwrócił się i zobaczył nas. Nachylił się do mamy i powiedział: „Nasze dzieci przyszły jeszcze przed nami”. Po powrocie obrócili tę sytuację w żart.

Dla mnie osobiście udręką był wystawiony głośnik, z którego w okresie letnim rozchodziły się zawsze te same melodie: „Tango Milonga” i „Chryzantemy złociście”. Tych melodii nie zapomnę do końca życia. Okna otwierało się dopiero jak głośnik umilkł po godz. 22.

c.d. na str. 32



Fot. Marek Maliszewski

nach dojechałyśmy bez poważniejszych przygód. Raz tylko wjechano w ogromną zaspę śniegu, z której konie nie mogły wyciągnąć sani z całym towarzystwem. Musiały więc szanowne pasażerki wysiąść i kawałek iść pieszo. Śmieszny to był widok, gdy zakonnice w grubych paltach i chustach, grubsze niż wyższe, brnęły po śniegu, przewracając się co chwila. Ale jakoś wydostały się z tych zasp śniegu. Przed wieczorem przybyłyśmy do Tabędza. Tutaj, wobec tak okropnej pogody, nikt nie spodziewał się nas.

Ceremonia złożenia ślubów odbyła się 2 lutego 1941 roku w kościele, w czasie uroczystej sumy. (...) Lodzi w kościele nie było za wiele, ponieważ ogromna zamieć śnieżna. We wsi zaspę śnieżną równają się prawie chatom (...) Trzy dni musiały zakonnice pozostać w Tabędzu z powodu zawiei i zamieci śnieżnej (...)

Rok 1945.

24 styczeń. Panna Alojza z siostrą Wizenną wzięwszy w rękę brewiarz, różaniec i kij pielgrzymi, udały się w podróż. Naturalnie pieszo. W drodze przyłączyły się do nich jeszcze dwie osoby, które także szły do Łomży na zwiady. Trzeba było iść lasem i bocznymi drogami, bo szosą patrolę bolszewickie

nie pozwalały. Zaspę śniegu niezmiernie utrudniały skądinąd ciekawą i przyjemną wycieczkę przez las. (...) Dostałyśmy się wreszcie na ul. Dworną. Środkiem ulicy okopy, pomiędzy nimi kozły kolczastego drutu. Z trudem wśród ciemności dotarłyśmy do nas. Idziemy najpierw do Groty – widzimy, że Najświętsza Panna stoi nietknięta, pomimo że tu, u Jej stóp pospadały ogromne kamienie od wstrząsu ze ścian i sklepienia Groty (...) Domy naszych sąsiadów spalone. A nasz stoi (...) W pustym bez szyb domu, niepodobna nocować przy –20 stopniowym mrozie.

28 styczeń. Panna Alojza udała się do Zagób po paramenty kościelne do Mszy św. Ogromna śnieżnica, podróż straszna (...)

5 luty. Przyjechała przewielebna Matka Ksieni z paramentami kościelnymi, lecz po kilku dniach wyjechała do Zagrób, bo u nas zimno straszliwe a i sprzątanie domu powoli idzie, gdyż jest nas tylko trzy a pokoje okropnie brudne i zniszczone. W dwóch pokojach np. istna ślizgawka, woda zamrznięta – lód gruby, więcej niż 15 cm, trzeba kawałkami wyrąbywać go i wynosić, a nie ma do tego odpowiednich narzędzi.

Rok 1947.

Ciężka zima – mrozy i śniegi ogromne.

9 luty. Rozpoczęłyśmy doroczne rekolekcje. Przewodniczył im Najprzewielebniejszy Ojciec Wizytator, Karol van Oost. Były to rekolekcje prawdziwie benedyktyńskie. Czcigodny i kochany Ojciec, pomimo wielkiego mrozu przybył do Łomży. Codziennie wieczorem wspólna adoracja w duchu liturgicznym kończyła dzień rekolekcyjny.

10 luty. Po rekolekcjach zaczęłyśmy starania o drewno na budowę klasztoru. Po wielu trudnościach i podróżach udało się nam kupić 200 metrów sześciennych budulca w Nadleśnictwie Nowogród. Drzewo to mamy brać z lasu za Zbójną, 22 km od Łomży i za Narwią. Nigdzie bliżej Łomży lasów nie ma. Ogromne trudności ze zwózką. Śniegi ogromne, sami ludzie

c.d. na str. 32

O mrozie...

nie mają koni, nikt nie chce jechać do lasu. Nie było innej rady jak zaprzęgać swoje konie i dopóki lód na rzece zwozić drzewo choćby do Nowogrodu (...) Panna Alojza brnąc po śniegu chodziła po okolicznych wioskach, prosząc ludzi o pomoc.

Rok 1948.

Styczeń. Zima lekka. W budowie prawie wcale nie ma przerwy...

P o zapoznaniu się z zapiskami kronikarki widzimy, jak również dawniej zmagano się z mrozem, śniegiem i zawieją. Bo zimowa aura to nie tylko malownicze opisy lub obrazy malarzy, ale rzeczywistość, która także w tym roku dała się nam we znaki. Mamy już wprawdzie kwiecień, ale jak mówią przysłowia – nie znaczy to, że zima już nas nie zaskoczy:



Fot. Marek Maliszewski

– Czasem kwiecień tak podsadzi, że dwa kożuchy ubrać nie zawadzi.

Donata Godlewska

ze str. 31

W fotoplastykonie...

P ierwsze filmy, które oglądałam to były te z Shirley Temple, moją rówieśnicą. Pamiętam niektóre tytuły, np. „Królewna Śnieżka i krasnoludki”, „Mały pułkownik” i inne, których treść zatarła się w pamięci. Pamiętam, że podobał mi się również jakiś film z tą małą aktorką, którego akcja toczyła się w górach. Poza tym był to pierwszy film kolorowy. Lubiłam także komedie z Flipem i Flapem, figle Myszki Miki, która pokazywała się przed każdym filmem.



Fot. archiwum

W zraśćałam i zaczęłam interesować się filmami o różnej tematyce. Razem z mamą byłam na kilku filmach religijnych, np. „Król Królów”, o św. Teresie od Dzieciątka Jezus – mojej patronce, bo takie mam drugie imię. Z filmu tego zapamiętałam szczególnie jedną scenę, kiedy św. Teresa płacze w czasie obcinania jej włosów, a przełożona żartobliwie podstawia jej buteleczkę do zbierania łez. Były i inne filmy, np. o św. Antonim, o obronie Częstochowy, o Ostrej Bramie z jakimś romantycznym wątkiem.

W wieku 12 lat mogłam już sama chodzić do kina. Obejrzałam wtedy „Halkę”, „Barbarę Radziwiłłównę” ze Smosarską w roli głównej, „Królową Krystynę” z Gretą Garbo, „Chatę Wujka Toma”, „Młody las”, „Znachora”, „Profesora Wilczura”, „Serce matki”, „Trzy serca”...

O prócz „Zdroju” były w Łomży inne kina, m.in. „Vox” państwa Czochańskich i „Mirage”. W „Voxie” byłam z całą pierwszą klasą gimnazjalną m.in. na filmie „Ben Hur”, „Maria Antonina”, „Gdy kwitną bzy”.

Lista filmów jest zbyt długa, aby je wszystkie wyliczać. Tytuły niektórych i ich treść zatarły się już w pamięci.

N ie wszystkie filmy były dozwolone, np. „Trędowata”, „Ordynat Michorowski”, a już w żadnym wypadku „Dama kameliowa”, którą i tak później obejrzałam. „Trędowatą” wyświetlano w kinie „Zdrój” i w czasie jednego z seansów zapaliła się taśma. Ludzie uciekali oknami i drzwiami, które natychmiast otwarto. Pożar szybko na szczęście ugaszono, nikomu nic się nie stało. Ot, taki mały incydent w historii tego kina.

M iałam również problem z biletami, które musiałam teraz kupować. Cena dla młodzieży wynosiła 25 gr, dla dorosłych – 50 gr. Jak na moją kieszeń było to dość dużo. Przecież nie wypadało takiej dziewczynce wchodzić „na gapę” i dlatego zmuszona byłam do ograniczenia wyjść do kina. Czasem rezygnowałam z drugiego śniadania, na które otrzymywałam akurat 25 gr na słodką bułkę i szklankę mleka lub kakao w bufecie szkolnym.

Z przyjemnością i wzruszeniem wspominam tę moją edukację filmową. To nie były stracone godziny bezmyślnego wpatrywania się w ekran. Nauczyłam się odróżniać piękno od miernoty, dobro od zła. Doznawałam pozytywnych wzruszeń, przeżywając losy bohaterów. Wzbogaciłam swoje słownictwo, mój umysł rozwijał się, co zaowocowało w dorosłym życiu.

I tylko czasem nie mogę zrozumieć, jak dziś, na progu XXI wieku 65-tysięcznemu miastu wystarcza jedno, jedyne – zaniedbane zresztą – kino, z nie najciekawszym repertuarem i najczęściej świecąca pustką salą...

Donata Godlewska



Fot. Józef Babieli

Korzenie pana Prezydenta

Przodkowie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego mieli majątki pod Łomżą, ojciec urodził się w Grajewie.

W 1922 roku w księdze urodzeń parafii katolickiej pw. Trójcy Przenajświętszej w Grajewie zostało odnotowane przyjście na świat Rajmunda, syna Aleksandra i Franciszki Kaczyńskich. Ojciec obecnego prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, spędził w Grajewie pierwszych pięć lat życia.

Związki rodu Kaczyńskich herbu Pomian z Podlaskiem, co podkreślają często Lech i Jarosław, są znacznie starsze. Na zasadzie rodzinnej legendy przetrwała opowieść o przodkach z okolic Łomży, którzy utracili majątek w nieznanych okolicznościach. Pradziadek prezydenta, Piotr, był carskim oficerem, zasłużonym w wojnie rosyjsko-tureckiej (1877–78). Osiedlił się na powrót w rodzinnych stronach, kupując majątek pod Łomżą i ożenił z miejscową panną, Zofią Gutowską. Z tego związku narodził się dziadek Aleksander, najstarszy przodek w linii prostej, którego pamiętają Jarosław i Lech.

Ważny urzędnik ważnej stacji

W 1922 roku około trzydziestoletni Aleksander, żonaty z obdarzoną pięknym głosem Franciszką Świątkowską, pochodzącą aż z Odessy, był urzędnikiem kolejowym w Grajewie. Stacja grajevska, ważna za czasów Imperium Rosyjskiego z racji położenia nad granicą pruską, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nic nie straciła ze swego znaczenia.

– Za cara była to stacja tzw. pierwszego rzędu, czyli najwyższej rangi – mówi Tomasz Dudziński, współautor monografii „Grajewo w XX wieku”, w której sporo miejsca zajmuje historia kolei. – Od jej wybudowania w latach 1873–75 rozpoczął się wzrost znaczenia Grajewa jako nadgranicznego ośrodka. Docierały tu transporty towarów, wysyłanych z Rosji do Prus i na odwrót. Była komora celna. Gdy Prusacy zajęli te tereny w czasie I wojny światowej, Grajewo rozwijało się tak

dynamicznie, że przeniesli tu ze Szczuczyna siedzibę władz powiatowych.

Zabudowania stacji zajmowały kilka hektarów. Głównym obiektem był piękny budynek dworca. Na dole znajdowały się poczekalnia dla podróżnych i ekskluzywna restauracja „Paryż”. Biura urzędników kolejowych były na górze. Do dworca z jednej strony dochodziły ze wschodu szerokie tory kolei rosyjskiej. Ta część stacji z peronami istnieje do dziś. Z drugiej odchodziły, w kierunku granicy z Prusami, węższe tory kolei niemieckiej. Pasażerowie przesiadali się, w zależności od kierunku jazdy. Następował też przeładunek towarów. Było 7 ramp przeładunkowych, w tym jedna kryta, dwie tzw. obrotnice do „zawracania” parowozów, parowozownia, wieża ciśnień, pompa wodna, łaźnia, liczne budynki murowane i drewniane.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Grajewo zachowało rangę stacji nadgranicznej. Traktat Wersalski nałożył na pokonane Niemcy obowiązek nadania handlowi z Polską klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Do Prus odjeżdżały stąd transporty zboża, wyrobów tekstylnych z białostockich tkalni oraz z grajewskiej fabryki taśm gumowych Hepnera (powojennej „Pasmanty”), a nawet... gęsi. Kończyły przeważnie żywot w ubojni, w położonych tuż za granicą Prostkach.

Kim był Aleksander Kaczyński w kolejowej hierarchii w czasie służby na grajewskiej stacji? Według wnuka Lecha, „wysokim urzędnikiem”. Czy naczelnikiem stacji lub jego zastępcą?

– Trudno będzie to ustalić, gdyż nie zachowały się praktycznie żadne archiwa kolei z okresu międzywojennego. Sowieci w czasie II wojny światowej zniszczyli je lub wywieźli na wschód – mówi Tomasz Dudziński.

Badacz grajewskiej historii ustalił jedynie nazwisko zawiadowcy stacji z 1931 roku, Borawskiego. Mieszkanka Grajewa kilka lat temu przekazała mu oryginalną przepustkę swojej krewnej, Zofii Ksepko, „niegramotnej”, która w latach 1910–13 była prawdopodobnie sprzątaczką na dworcu.

„Wierzący i wiarygodny”

W 1922 roku narodziny nowych mieszkańców Grajewa wyznania katolickiego były odnotowywane podwójnie: w księgach urodzeń parafii Trójcy Przenajświętszej oraz Urzędu Stanu Cywilnego. Zachowały się i jedne, i drugie. Księga parafialna obecnie znajduje się w archiwum łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej. Księgę „cywilną” trzyma w podręcznej szafie kierowniczką grajewskiego USC, Ewa Włodkowska.

c.d. na str. 34

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ 514 pijanych kierowców zatrzymali w ubiegłym roku policjanci z Grajewa.

■ Zespół Szkół w Kołakach Kościelnych otrzymał imię swojego absolwenta – ks. abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Późniejszy biskup łomżyński i metropolita wileński zaczynał swoje nauki w Kołakach w roku 1883 i dokonał wspaniałych czynów. Uroczystościom nadania szkole imienia – w bardzo uroczystej oprawie – m.in. koncertu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej – towarzyszyło przekazanie szkole sztandaru oraz odsłonięcie i poświęcenie przez bp. Stanisława Stefankę pamiątkowej tablicy patrona.

■ Nawet osiem lat grozi młodzieńcowi, który opublikował w internecie film pokazujący parę 16-latków z jednego z łomżyńskich liceów, na którym widać jak dziewczyna, według określenia prokuratury, „wykonuje inną czynność seksualną”. Film

kręcił partner dziewczyny telefonem komórkowym, nakłaniając ją do seksu oralnego podczas przerwy lekcyjnej w kabinie szkolnej toalety.

■ Około dwustu osób przyszło 10 lutego do Centrum Katolickiego, aby... zobaczyć Romana Giertycha – donosi jedna z lokalnych gazet. Szef Ligi Polskich Rodzin – jak mówił – „od Łomży rozpoczął objazd Polski”.

■ Wojewoda podlaski w trzyosobowej Radzie Nadzorczej PPKS w Łomży wymienił dwóch swoich przedstawicieli. Wincentego Proszczuka – przewodniczącego Rady zastąpił Zbigniew Chociej, a Zenona Piechocińskiego – jej członka – Andrzej Zaman. Obaj byli członkowie związani byli z lewicą.

■ Prawie 38 mln złotych wydali w ubiegłym roku mieszkańcy Łomży na alkohol – wynika z informacji Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Miejskiego w Łomży. Oznacza to, że każdy mieszkaniec Łomży – wliczając noworodki, dzieci i abstynentów – na alkohol wydał ponad 575 zł.

Korzenie...

– Imiona rodziców się zgadzają, ale osoba ma podwójne imię – potwierdza ogródkami fakt wpisu w księdze narodzin Rajmunda Kaczyńskiego.

Dziadkowie Lecha pozostali z synkiem w Grajewie do roku 1927. Wówczas Aleksander otrzymał służbowe przeniesienie na posadę kolejową w Baranowiczach na Kresach Wschodnich. Od roku 1925 grajeńska stacja zaczęła tracić znaczenie ośrodka przygranicznego. Wygasły postanowienia Traktatu Wersalskiego o obowiązkowym uprzywilejowaniu przez Niemców handlu z Polską. Gdy Berlin zablokował import polskiego węgla, Polska podniosła cła na towary niemieckie. Niemcy odpowiedziały kontruderzeniem... Zmalał ruch transgraniczny przez Grajewo.

W Baranowiczach, gdzie Kaczyńscy spędzili 12 lat, aż do 1939 r., Rajmund poznał Jadwigę Jasiewiczównę. Obie rodziny zaprzyjaźniły się. Jasiewiczowie przed wojną przenieśli się z córką do Warszawy. W stolicy znalazł się także Rajmund. Gdy wybuchło powstanie, dowodził plutonem. Walczył na Mokotowie. Został ciężko ranny już w pierwszych dniach sierpnia. Jadwiga była sanitariuszką.

Znajomość z Baranowicz odnowili dopiero po wojnie. Rajmund studiował budownictwo na Politechnice Łódzkiej, a Jadwiga polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Pobili się w 1948 roku.

Inżynier Rajmund Kaczyński zmarł w kwietniu 2005 roku. Podczas nabożeństwa żałobnego w kaplicy Muzeum Powstania Warszawskiego (utworzonego staraniem syna Lecha, wówczas prezydenta stolicy), biskup polowy gen. bryg. Tadeusz Płóski podsumował życie ojca przyszłego prezydenta RP: „Jego sukcesem była jego wiara i wiarygodność”. Towarzysze walki z powstania dopełnili charakterystyki: „Prostolinijny, serdeczny, reagujący na potrzeby innych ludzi”.

Gdzie ta kolej?

Dziś po dawnej świetności grajeńskiej kolei pozostały mizerne resztki. Jeszcze po II wojnie światowej, choć znikła granica w Prostkach, tętniło tu życie. Upadek zaczął się około 20 lat temu. Władze PKP zamknęły wtedy dworzec do remontu. Nigdy go już nie otworzyły. Od dwóch lat jego właścicielem jest starostwo powiatowe, a nie

PKP (przejęło go za długa kolej wobec Skarbu Państwa). Zabytkowy budynek, prawdziwa perełka grajeńskiej architektury, stoi pusty i zaniedbany, choć jeszcze się nie rozpada. Nowy właściciel ma obowiązek dbać, by nie pogorszył się jego stan.

Za dworcem, w obskurnym baraku, znajduje się poczekalnia dla podróżnych. W okienku urzęduje kasjer Tomasz Kaczmarek. Nie kolejarz, lecz cywilny pracownik kolei, podkreśla. Obecnie jeden z dwóch, obok zawiadowcy, pracowników stacji, jacy tu jeszcze zostali. Więcej ludzi nie potrzeba do obsługi zamierającego ruchu.

Gdy zaczęła się reforma w PKP, stara gwardia odeszła na emeryturę. Młodszy zostali przeniesieni lub zwolnieni. Tomasz Kaczmarek nie słyszał, by kolejarscy emeryci byli zorganizowani, utrzymywali ze sobą i ze środowiskiem kontakty, podtrzymywali tradycje przedwojennej i powojennej świetności stacji. Nie potrafi, niestety, choć pracuje na stacji prawie 20 lat, wskazać nikogo, kto by powspominał czasy sprzed wojny.

Wiedzieć, że przed wojną pracował tu dziadek prezydenta RP, nie robi na kasjerze żadnego wrażenia. Nie jest zwolennikiem politycznym braci Kaczyńskich i nie głosował na Lecha.

Tomasz Dudziński zastanawia się, gdzie mógł mieszkać w latach dwudziestych „wysoki urzędnik” Aleksander Kaczyński z rodziną. Raczej nie w parterowych budynkach przy ul. Kolejowej na wysokości dworca. Tam były mieszkania dla szeregowych kolejarzy. Prędzej w jednej z dwóch piętrowych kamienic przy dawnej ul. Szczuczyńskiej, obecnie Piłsudskiego. Zostały wybudowane ze stacją w latach 1873–75. Były w nich mieszkania dla administracji kolei (dziś to bloki komunalne). A może Kaczyńscy mieszkali w jednej z nieistniejących już prywatnych kamienic na Kolejowej, bliżej wylotu na Szczuczyńską?

Z wysokości kładki dla pieszych, przerzuconej nad zasypnymi śniegami torami, rozciąga się widok na to, co pozostało z czasów, gdy Aleksandrowi i Franciszce Kaczyńskim herbu Pomian urodził się syn Rajmund: wciąż piękny choć zaniedbany dworzec z oknami zasłoniętymi dyktą (wandy wybili szyby!), kilka innych nie mniej zaniedbanych budynków, kilka domków dawnych kolejarzy, budynek komory celnej (w najlepszym stanie, bo mieści się tu od kilku lat Starostwo Powiatowe). I pustka.

Maria Kaczyńska

Dziękuję Tomaszowi Dudzińskiemu za pomoc w zebraniu materiałów.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ 14 lutego dwie osoby poniosły śmierć w wyniku zderzenia łady z tirem na drodze Piątnica – Bożejewo.

■ 180 tys. zł będzie kosztowało wszczęcie pism w Łomży chipów pomagających w ich identyfikacji.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży jest pierwszą wyższą uczelnią w regionie północno-wschodnim, która może prowadzić studia magisterskie na kierunku rolniczym – potwierdziło oficjalnie Ministerstwo Edukacji i Nauki. Studia magisterskie ruszają z początkiem marca bieżącego roku.



Fot. Marcin Sroczynski

■ Teresa Pardo z Łomży – ekspert od folkloru – została laureatką „Kurpika” – dorocznej nagrody przyznawanej przez Związek Kurpiów.

■ Izba poświęcona ks. Kazimierzowi Hamerszmitowi, który pracował również w Łomży, powstała w Suwałkach. Biskup ełcki zapowiedział rozpoczęcie starań o beatyfikację pochodzącego z podłomżyńskich Kołak kapłana.

■ Szkoła Podstawowa nr 4 w Zambrowie (800 uczniów) otrzymała nowoczesną halę sportową. Inwestycja została sfinansowana niemalże w całości przez samorząd miasta.

■ Powiatowy Urząd Pracy w Łomży prowadzi nabór bezrobotnych do projektów „Moja szansa” i „Światelko w tunelu”.

Jan od biedronek

Poszedł bez zapowiedzi. Zaskoczyło go przywołanie siostry zakonnej: „Proszę, ksiądz na pana czeka”.

Czekał na każdego. Siedział pod modrzewiem przed domem i czekał. Nie powinno to dziwić nikogo. „Ktokolwiek nas spotyka, od Niego przychodzi”, pisał w wierszu...

Dążył do tego spotkania. Jeździł do Warszawy na jego wieczory autorskie. Ale w tłumie ludzi nie było warunków do prawdziwej rozmowy. Wtedy zdobył się na odwagę i poszedł na plebanie przy klasztorze wizytek na Krakowskim Przedmieściu. I właśnie usłyszał: „Ksiądz na pana czeka”...

Kolejarz z duszą poety

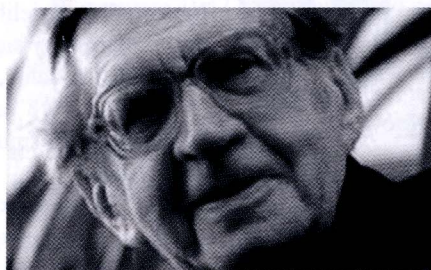
Józef Budziński mieszka w Grajewie przy ul. Sienkiewicza. Jako kolejarz, kierownik pociągów, przemierza nimi Polskę i Europę. Jest kolejarzem, który pisze wiersze. Debiutancki tomik ma tytuł „Szukam Twoich śladów”. Zanim go wydał w 2004 roku, zaczynał od drukowania wierszy w pismach kolejowych. Przyjaźni się z artystami. Znajomość czasem zawiera w pociągach, bo artyści często podróżują.

Wiersze ks. Jana Twardowskiego przeczytał po raz pierwszy jako uczeń grajewskiego liceum. W tamtych czasach były trudne do zdobycia. Między miłośnikami jego twórczości krążyły kserokopie tomików albo przepisane ręcznie do zeszytów. Józef Budziński,

jak wszyscy, był zauroczony celnością myśli, trafnością spostrzeżeń, wielkością i prostotą sztuki.

– Jakbym sam pisał o tym, co mnie nurtuje. Prostota i uczciwość, przeciwieństwo uduziwnionej współczesnej poezji.

Po pierwszym spotkaniu, ile razy wysiadał w Warszawie z pociągu, nogi same wiodły go do Wizytek. Szukał tam spokoju, ciepła i akceptacji. Wychodził uskrzydłony szacunkiem dla ludzi, wiarą w Boga...



Ksiądz Jan nigdy nikogo nie egzaminował z wiary. Przychodzili do niego wierzący i niewierzący, pobożni i bezbożnicy. Przychodzili strapieni. W jednym z wierszy napisał: „A ty się ucz od wróbla”.

– To właśnie ślad ludzkich strapien – uważa Józef Budziński. – Kobieta i mężczyzna są ze sobą, mają się urodzić dzieci i wtedy dopiero przychodzi refleksja: „Boże, gdzie my będziemy mieszkać!” Ksiądz odpowiedział: bierz przykład z wróbla, najpierw zbuduj gniazdo, a potem szukaj sobie wróbliczki.

Z łaski życia...

Ksiądz Jan Twardowski polubił kolejarza z duszą poety, nazywał go „naszym Józkiem”. „Coś naszego drogiego Józka długo u nas nie ma”, mawiał do opiekującej się nim pani Basi, w młodości solistki zespołu „Mazowsze” i Teatru Wielkiego.

U księdza zawsze byli goście. Przyносили prezenty: drewniane światełki, anioły, ptaszki i zwierzęta. I biedronki we wszelkich postaciach: narysowane, wyrzeźbione, wyhaftowane. Biedronki kochał ponad wszystko. Kazał się nazywać Janem od Biedronek. Dzieciom pozwalał rysować swoje fantazje na kaflowym piecu. Prezenty ustawiał tak, by mógł bez przerwy cieszyć nimi oko. Mieszkanie przypominało galerię sztuki naiwnej.

Mijały lata. Książki ks. Twardowskiego zaczęły się ukazywać w setkach tysięcy egzemplarzy. O takich nakładach mogli tylko marzyć nobliści, Miłosz i Szymborska. Stał się najpopularniejszym polskim poetą. Kilka lat temu Józef Budziński wysiadał na dworcu Wschodnim w Warszawie i osłupiał: na ścianie dworca wisiał olbrzymi billboard: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Tylko tekst i podpis: ks. Jan Twardowski.

Dworzec to dobre miejsce na ten cytat. Ludzie w podróży są bardziej skłonni do refleksji, zastanowienia się nad swoim życiem, uznał kolejarz z Grajewa, który w swoich wierszach, pisanych w pociągach, zastanawia się, co z łaski szybko mijającego życia zostawić sobie, co dać innym, a co Bogu...

c.d. na str. 36

■ Około 3 mln złotych podatku od nieruchomości wpłaci do kasy gminy Zambrów spółka EuRoPol Gaz, administrująca gazociągami Jamal – Europa Zachodnia.

■ Wydział Karny Sądu Okręgowego w Łomży w rankingu tygodnika „Neewsweek” znalazł się na trzecim miejscu w kraju pod względem szybkości postępowania, liczby spraw oraz współczynnika ich trudności.

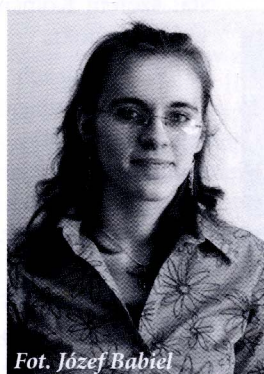
■ 130 zuchów, harcerzy i instruktorów spotkało się w Grajewie na Zlocie Biebrzańskiego Hufca ZHP.

■ W ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba rodzin, otrzymujących wsparcie z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Wysokim Mazowieckiem. Jest ich teraz 30.

■ Ponad 8 tys. dziewcząt i chłopców z całego woj. podlaskiego wzięło udział w XXIII Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Tygodnika „Kontakty”. To najstarszy w Polsce masowy turniej sportowy. Tegoroczny finał odbył się w Grajewie, walki trwały ponad sześć godzin.

■ Krzysztof Lewandowski z Łomżyńskiego Klubu Biegowego wygrał III Biegowe Mistrzostwa Polski Grubasów w Trze-

mesznie – Mistrz Polski Grubasów dystans 15 km przebiegł w niespełną godzinę. Na zawody do Trzemeszna wyjechało w sumie 10 łomżyńskich biegaczy.



Fot. Józef Babiak

■ Marta Przeździecka z I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży zdobyła tytuł Wicemistrzyni Polski podczas 58. finału Indywidualnych Mistrzostw Polski Kobiet w Szachach, rozgrywanego pod patronatem premiera Kazimierza Marcinkiewicza w Trzebini. Będzie reprezentować Polskę na Indywidualnych Mistrzostwach Europy Kobiet w Aydın (Turcja).

■ Tradycyjnie już wicemarszałek woj. podlaskiego Krzysztof Tołwiński pominął Łomżę i Suwałki przy rozdziale nowych ambulansów dla pogotowia ratunkowego. Białystok dostał pięć nowych pojazdów.

Jan od biedronek

Biedronka, esemes, humor, krypta

Swoje wyprawy na Krakowskie Przedmieście nazywa Józef Budziński pielgrzymkami. Czerpał z nich siły do życia. Na pamiątkę każdej wizyty otrzymywał jakiś drobiazg: autograf na kolejnym tomie wierszy, fotografię. Czasem wioził w torbie do domu taśmę z wierszami, recytowanymi przez księdza Jana. Kiedyś otrzymał ekslibris. Przechowuje go jak relikwię.



Pamiątek gromadziło się coraz więcej. Postanowił pokazać je innym, „podzielić się” księdzem. Zaproponował wystawę w grajewskiej bibliotece. Wywołała duże zainteresowanie. Została przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 1. W szkole ogłoszony został konkurs wśród dzieci pod hasłem „Listy do księdza Twardowskiego”. Dzieci mogły też ulepić biedronkę z gliny albo namalować. Po rozstrzygnięciu konkursu do Warszawy pojechała delegacja. Józef Budziński zawiózł drewnianą biedronkę, wydłubaną przez ludowego rzeźbiarza.

„Jan od Biedronek” bardzo się ucieszył. Ile razy Józef był u niego, zawsze widział „swoją” biedronkę w pobliżu księdza. Czasem zastawał go z nią w rękę, choć wokół było tyle innych...

„Zdanie »Spieszmy się kochać ludzi...« zrobiło ostatnio jakąś wielką karierę, mówił z humorem ksiądz Jan Twardowski w



jednym z wywiadów. – Pojawia się na plakatach, stanowi motto koncertów charytatywnych. Bardzo zaskoczyła mnie ta popularność. Spiesz się z miłością. Niektórzy nawet odbierają to zbyt dosłownie. Kiedyś kobieta w średnim wieku bardzo nalegała, bym prędko udzielił jej ślubu. Dlaczego tak szybko? – dziwiłem się. – „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” – powiedziała i dodała: „Boję się, że mi narzeczony ucieknie!”

W nocy z 18 na 19 stycznia tysiące ludzi w całej Polsce wysyłało sobie smutne esemesy z wiadomością: umarł Jan od Biedronek...

Chciał skromnie spocząć w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Ale Kościół uznał, że jego miejsce jest w krypcie dla zasłużonych w... nie istniejącej jeszcze Świątyni Opatrzności Bożej na Polach Mokotowskich. Zgodnie z wolą prymasa Józefa Glempa, spoczął tam w piątek, 3 lutego. Ciekawe, jak skomentowałby spór, jaki po jego śmierci wywiązał się o miejsce jego pochówku. Może tak?

człapię po świecie jak ciężki słoń
tak duży, że nic nie rozumiem
myślę, jak uklęknąć
i nie zadrzeć nosa do góry
a życie nasze jednakowo
niespokojne i malutkie

Maria Kaczyńska

Na zdjęciach: ks. Jan Twardowski, Józef Budziński wśród pamiątek od księdza Twardowskiego oraz u ks. Twardowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Fot. Maria Kaczyńska

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



Fot. Marek Kozicki

■ Do macierzystej jednostki w Łomży – I Batalionu Remontowego ze służby w Iraku powróciło szczęśliwie pięciu żołnierzy: chor. Tomasz Borawski, sierż. Krzysztof Drzęk, chor. Marek Kozicki, chor. Dariusz Ostaszewski i chor. Mirosław Wróblewski.

■ Inspektor Jarosław Stankiewicz – po kierowaniu komendami powiatowymi w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem – został szefem Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku.

■ W piwnicach starego browaru w Drozdowie badający zwyczaje nietoperzy chiroptolodzy z Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”, doliczyli się tylko 105 sztuk tych ssaków; w ubiegłym roku było ich 223. Najprawdopodobniej z powodu ostrej zimy nietoperze wyniosły się w cieplejsze strony.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży podpisała porozumienie z Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na utworzenie w Łomży nowego kierunku kształcenia: technologia żywienia i żywienie człowieka.

■ Tradycyjnie już w Radziłowie tuż przed środą popielcową odbył się „Zapust radziłowski”, podczas którego bardzo licznie bawiący się mieszkańcy regionu żegnali karnawał.



Fot. Józef Babiak

■ Chór Kameralny Canto Serene ze Szkoły Podstawowej w Łomży zdobył cztery nagrody, w tym główną – Złotą Harfę Eola na 28. Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Dawnej w Kaliszu. Dyrygentem chóru jest Katarzyna Szmitko.

WITOLD CZERNIAWSKI

(1926–2006)

W końcu lat dwudziestych moi rodzice – Anna Czerniawska z domu Lipska i ojciec Henryk Czerniawski – przenieśli się ze swojego domu w Sejnach do Suwałk, a w 1930 r. do Łomży. Przeprowadzka była związana z podjęciem przez ojca pracy na stanowisku starszego urzędnika w Urzędzie Skarbowym.

Ojciec pracował, a matka na krótko przed wojną 1939 r. otworzyła sklep mopolowy oraz zajmowała się wychowaniem piątki dzieci. Było nas czterech chłopaków i jedna dziewczyna – Halina. Najstarszy mój brat, Henryk urodził się w 1914 r. w Sejnach; Eugeniusz ur. w 1917 r. w Witebsku (ZSRR) podczas przymusowej ewakuacji polskich rodzin na Wschód, w czasie pierwszej wojny światowej. Trzeci brat Czesław zmarł na zapalenie opon mózgowych w wieku 12 lat w 1932 r. i jest pochowany na łomżyńskim cmentarzu. Siostra Halina urodziła się w 1922 r. w Sejnach. Jako najmłodszy z braci urodziłem się 14 kwietnia 1926 r. w Suwałkach.

Razem z siostrą chodziliśmy do szkoły nr 3 w Łomży i tam, w 1936 r. złoży-

łem przyrzeczenie harcerskie. Zuchem zostałem dwa lata wcześniej. Tak właśnie większość z nas została włączona poprzez harcerstwo do walki z okupantem.



Fot. Józef Babieli

W czerwcu 1942 r. wstąpiłem do organizacji „Polska Niepodległa”. Otrzymałem pseudonimy „Mały”, „Czarny”. Zostałem przyjęty do Oddziału Specjalnego w Ochotniczej Straży Pożarnej, dowodzonego przez Zbysława Starosieka ps. „Cichy”. Po złożeniu przysięgi przeszedłem szkolenie wojskowe, przeciwpożarowe, sanitarne oraz z obsługi sprzętu silnikowego.

Z uwagi na moje powiązania rodzinne zostałem również łącznikiem między oddziałami bojowymi, a punktem sanitarnym mieszczącym się w Szpitalu Św. Ducha. Wielokrotnie uczestniczyłem – pod dowództwem Zbyszka Sarosieka – w niebezpiecznych akcjach sabotażowych w czasie gaszenia obiektów niemieckich, jak i przy zdobywaniu broni. W jednej z tych akcji byłem kontuzjowany i przebywałem pod opieką dra Józefa Korty przez prawie dwa tygodnie w Szpitalu Zakaźnym, do którego Niemcy w obawie o własne zdrowie nie zaglądali. Byłem również łącznikiem między Regimą Dębnicką ps. „Hajduczek” – „sekretną” komendantką Obwodu AK – a moim bratem Eugeniuszem, szefem służb sanitarnych.

Poza działalnością konspiracyjną uczyłem się i pracowałem. Podczas okupacji bolszewickiej ukończyłem piątą i szóstą klasę „dziesięciolatki” w szkole przy ul. Stacha Konwy. Natomiast w okresie okupacji hitlerowskiej przerabiałem trzecią i czwartą klasę gimnazjum na tajnych kompletach oraz pracowałem – kilka miesięcy na budowie u „Berendta”, jako uczeń ślusarski w Fabryce Maszyn Rolniczych Orłowskiego i prawie

c.d. na str. 38

CZESŁAW BRODZICKI

(1937–2006)



Fot. archiwum p. Donaty Godlewskiej

Poznałem Czesława Brodzickiego, gdy wchodził w rolę badacza historii. Wiedziałem, że miał za sobą studia medyczne i tytuł doktora farmacji, dał się poznać w Kolnie jako społecznik, prowadził nawet kabaret, zbierał cały czas materiały o przeszłości regionu, dużo jeździł, utrzymywał rozległe kontakty. Nie czuję się na sile, by napisać szerzej o wszystkich pasjach i dokonaniach Czesława, jego wartkiej, wijącej się drodze życiowej. Dokonam więc tylko

przeglądu publikacji regionalnych, dodając tu i ówdzie krótki komentarz.

Brodzicki zadebiutował jako historyk tomem o Kolnie, wydany w 1982 roku. Książka zawierała mnóstwo informacji, miała w intencji Autora przyczynić się do poznania przeszłości miasta, „radosnych i tragicznych momentów, jakie te tereny przeżywały w ciągu wieków”. Powiew nowych czasów pozwolił m.in. na zamieszczenie fotografii przedstawiającej zwłoki żołnierzy polskich poległych pod Lemanem w 1920 roku. Dużo w tej książce nazwisk, cytatów, faktek i taką manierę zastosował Czesław Brodzicki w kolejnych swych publikacjach. Tłumaczył, że dzięki temu czytelnicy

mają szansę obcowania ze źródłami i silniejszego przeżycia dawnych zdarzeń, powiązania dziejów dawnych z teraźniejszością. Temu celowi służyć miały i felietony historyczne drukowane w „Kontaktach”, a zebrane w tomiku „Bywało w Łomżyńskim” (1986).

Przedsięwzięciem ważkim okazało się wsparcie, jakiego Czesław udzielił Donacie Godlewskiej przy wydaniu w 1987 r. tomu „Łomża w latach 1794–1866” i tej pracy nie trzeba rekomendować, bo jest znaną i dostępną. Autorzy dali wyraz dumie z bohaterskiej przeszłości miasta, co Cz. Brodzicki podkreślił także w albumiku „Kazimierz Pułaski – marszałek łomżyński”, łącząc fakty z legendą. Legenda jeszcze wyraźniej wzięła górę w eposie o Janie z Kolna (1992) „domniemanym odkrywcy Ameryki w 1476 r.” A niech tam, chwalmy się, skoro inni nas nie doceniają!

Osobliwe miejsce w dorobku zmarłego Autora stanowią dwie książki o sobie i własnym rodzie herbu Broda lub Brodzic. Dziś to ważny zbiór danych do biografii Czesława Brodzickiego, urodzonego 20 lipca 1937 roku we Lwowie, a po wojnie zamieszkałego krótko w Przemyślu i następnie w Krakowie. Czesław zażył biedy, mógł jednak liczyć na pomoc licznej rodziny. W III Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego utworzył orkiestrę szkolną, brał też lekcje śpiewu, dużo czytał. Gdy nie powiodła się pierwsza próba zostania studentem Akademii Medycznej, młodziak podjął pracę w nocnym lokalu „Cyganerii”, co zaowocowało nowymi interesującymi znajomościami. Muzyce pozostał wierny i podczas studiów farmaceutycznych, które skończył w 1963 roku (dwa lata wcześniej zawarł związek małżeński). Następnie został asystentem w Wytwórni Surowic i Szczepionek w Krakowie, w 1970 roku obronił pracę doktorską. Rodziły się dzieci, ojciec zmieniał miejsce pracy, aż 1 stycznia 1977 r. został kierownikiem laboratorium w kolneńskim Szpitalu Rejonowym. W książce „Moi przodkowie, moja rodzina i ja” napisał: „Byłem pracocholikiem, jak mnie nazywano, bez umiejętności cieszenia się zasłużonym odpoczynkiem”.

c.d. na str. 38

WITOLD CZERNIAWSKI

(1926–2006)

dwa lata w charakterze czeladnika stolarskiego, a potem stolarza w Stolarni przy Tartaku, gdzie brygadzystą był pan Blaszkiewicz.

W Szczuczynie w czerwcu 1944 r. pochowaliśmy naszego ojca Henryka.

W okresie akcji „Burza”, jako żołnierz 33 PP, brałem czynny udział w organizowaniu dywersji i w walkach zbrojnych z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Ostatnie miesiące 1944 r. ukrywałem się we wsi Kąty-Kolonia koło Małego Płocka i w okolicznych lasach.

Po styczniowej ofensywie radzieckiej wróciłem do całkowicie rozkradzionego i zniszczonego mieszkania w Łomży. Wtedy dowiedziałem się, że moja matka zginęła podczas radzieckiej ofensywy w czerwcu 1944 r. W Łomży nie miałem się gdzie podziąć. Pani prof. dr Stanisława Osiecka przyjęła mnie do Internatu przy ul. Zjazd 1 i otoczyła troskliwą opieką, umożliwiając ukończenie Liceum Ogólnokształcącego w latach 1945–1946.

W 1951 r., dzięki pomocy mojego brata Niutka i rodziny jego żony ukończyłem Wydział Odlewniczy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zaraz po otrzymaniu dyplomu zostałem zatrudniony na kierowniczym stanowisku w Walcowni Metali „Warszawa”. Tam przepracowałem 19 lat. Potem pracowałem również w Przemysłowym Instytucie Elektroniki – 7 lat, w Komitecie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techni-

ki – ponad 20 lat i w Przedsiębiorstwie Górnictwa i Modernizacji Przemysłu „Budex”, w tym na zagranicznej budowie w Czechosłowacji.

Za pracę zawodową i działalność konspiracyjną otrzymałem m.in.: stopień Generalnego Dyrektora Górniczego – 1982 r., awansowany zostałem do stopnia kapitana rezerwy – 1992 r., otrzymałem Złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Warszawy – 1984 r., Krzyż Kawalerski OOP – 1975 r., Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami – 1943 r., Krzyż Walecznych – 1944 r., Medal Wojska – Londyn 1948 r., Krzyż Armii Krajowej – Londyn 1979 r. i wiele innych. Jestem harcmistrzem i Harcerzem Rzeczypospolitej.

W 1954 r. ożeniłem się z Zofią Antonowicz. Moja żona jest lekarzem pediatrą i organizatorem służby zdrowia. Mamy dwoje dzieci; syn uzyskał doktorat w Politechnice Warszawskiej. Obecnie mieszka w Kanadzie; projektuje urządzenia hutnicze, jeździ po świecie (Chiny, Argentyna, Anglia, Holandia).

Córka pracuje na samodzielnym stanowisku w banku. Mam cztery wnuczki: wszystkie są studentkami wyższych uczelni; najmłodsza Anna w ub. roku została młodzieżową Mistrzynią Kanady w Tańcu Towarzyskim i startowała w Mi-strzostwach Świata w Bydgoszczy.

Od 1951 roku mieszkam w Warszawie. Z Łomżą – miastem mojego dzieciństwa i młodości, utrzymuję stały kontakt, mimo że nie mam tam nikogo z ro-

dziny. W 1957 roku nawiązałem kontakt z Warszawskim Oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i utrzymuję go do dziś. Do dzisiaj wspominam jeden z bali łomżyńskich w „Mincówce” na placu Trzech Krzyży w karnawale 1957/58. Byłem na nim z moją żoną, z radiologiem Józefem Załuską i z moim bratem Henrykiem. Prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej był wtedy Edward Ciborowski.

W roku 1989 przeszedłem na emeryturę.

Z Łomżą utrzymuję kontakt przez uczestnictwo (razem z żoną) w zjazdach i spotkaniach zarówno wychowanków, jak też w Złotach harcerskich. Jestem również członkiem Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Zastęp w Warszawie, którego byłem zastępowym w roku 1999. Ponadto od najmłodszych lat interesuję się wędkarstwem, żeglarstwem i turystyką. Gdy miałem niecałe 5 lat, będąc z ojcem na rybach, złowiłem ponad półkilogramowego szczupaka pod mostem na Narwi w Piątnicy. Oprócz wędkarstwa od wielu lat uprawiam turystykę krajową i zagraniczną. Zwiedziłem (często z rodziną) prawie całą Europę, USA i Kanadę. We Włoszech byłem z żoną na cmentarzu Monte Cassino, a w Watykanie uściśnięciem rękę Ojca Św., Jana Pawła II.

Autobiogram opracowany przez Witolda Czerniawskiego do wydawnictwa przygotowywanego przez Warszawski Oddział TPZŁ. Autor zmarł 23 lutego br. Został pochowany 1 marca na warszawskich Powązkach Wojskowych.

ze str. 37

CZESŁAW BRODZICKI

(1937–2006)

Szczęśliwym wyborem w pracy badawczej Czesława Brodzickiego okazała się prastara Wizna. W 1997 roku obronił w Krakowie doktorat na temat: „Wizna i ziemia wiska do 1529 roku”, grodowi temu poświęcił dwa tomy, wydane w 1994 (początki osadnictwa) i w 2000 r. (monografia za lata 1529–2000). Najwięcej nowego wniósł Czesław do dziejów osadnictwa, twórczo rozwijając wcześniejsze opracowania prof. Jerzego Wiśniewskiego. Dowodem na to mogą służyć rozprawy: „Ziemia łomżyńska do 1529 roku” (1999 r.) oraz „Kościoły i parafie w ziemi wiskiej i łomżyńskiej do 1529 r.” (2003 r.). Bardzo pożyteczne są zawarte w nich notki o poszczególnych miejscowościach. Dziwiliśmy się, że tak wiele tych publikacji (nie wszystkie wymieniłem) i tak ładnie wydanych, co świadczyło i o zdolnościach organizacyjnych Autora, skuteczności zdobywania wsparcia finansowego. Nowością na łomżyńskim rynku były również tłumaczenia tekstów na język angielski, a nawet i na litewski (albumik „Moi Litwini”).

Powracał Czesław Brodzicki do dziejów Łomży. Zrobił to między innymi w tomie o opactwie benedyktynek (razem z D. Godlewską) i o Łomży w latach 1529–1795 (obie w 2000 r.) oraz w ostatniej obszernej publikacji „Łomża i powiat łomżyń-

ski w latach drugiej wojny światowej i trudnych latach powojennych (do 1957 r.)”, która nosi już znamiona pośpiesznego pisania. Czesław spieszył się, marzył o sfinalizowaniu habilitacji, przygotował teksty do monografii Zambrowa, miał inne jeszcze plany. Wielka szkoda, że stało się inaczej. Pocięciem pozostaje biblioteczka publikacji Czesława Brodzickiego, badacza wyjątkowego trudu, autora o specyficznej manierze, herolda ziemi łomżyńskiej i wiskiej.

Adam Dobroński

Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie – nekropoli polskiej, gdzie spoczywają wybitni Polacy, m.in. Jan Matejko, oraz Juliusz i Wojciech Kossakowie odbył się 22 lutego 2006 r. pogrzeb dr. Czesława Brodzickiego. Związany z Ziemią Łomżyńską pozostawił w dorobku wiele cennych opracowań o wielkiej wartości dla przyszłych pokoleń Polaków.

Po Mszy św., z udziałem licznej rzeszy żałobników, kondukt ruszył na miejsce wiecznego spoczynku dr. Cz. Brodzickiego. Tam w skupieniu i głębokiej refleksji nad przemijaniem i kruchością ludzkiego życia wysłuchaliśmy m.in. wykonane go na trąbce utworu „Cisza”.

Wśród wielu wieńców, które pokryły mogiłę dr. Brodzickiego, był także ten z napisem na szarfie: „Ostatnie pożegnanie od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”.

Ewa Chętnik-Donatowicz
Kraków

Protokół z prac komisji ds. oceny prac magisterskich i dyplomowych nadesłanych na IV edycję konkursu ogłoszonego przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Komisja została powołana uchwałą prezydium ZG TPZŁ w dniu 19 listopada 2002 roku w składzie:

- prof. dr hab. Adam Dobroński – przewodniczący
- prof. dr hab. Halina Świążkowska
- prof. dr hab. Kazimierz Pieńkowski
- mgr Jan Borawski – sekretarz.

Celem pracy komisji była ocena zgłoszonych do konkursu prac pod kątem ich zgodności z kryteriami konkursu (związek tematyczny z Ziemią Łomżyńską i walory poznawcze oraz popularyzatorskie), a także wybór prac do nagród i wyróżnień ZG TPZŁ.



Fot. Józef Babieli

Ogółem na konkurs wpłynęło 10 prac spełniających kryteria (wykaz prac w załączeniu). Tematyka prac obejmuje problematykę historyczną, kulturoznawczą, socjologiczną, ekonomiczną i architektoniczną.

Na posiedzeniu w dniu 11 stycznia 2006 roku Komisja podsumowała swoją działalność i postanowiła:

Pierwszą nagrodę przyznać Marciniowi Schirmerowi za pracę magisterską „Wielka własność ziemska w powiecie

łomżyńskim”, obronioną w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Na powyższą ocenę składa się wysoki poziom merytoryczny i nowatorskie ujęcie tematu, rozległość badań i szerokie wykorzystanie źródeł, dołączenie do pracy obszernej monografii kilkudziesięciu majątków ziemskich z określeniem stanu zachowania zabudowy i parków, co może być użyteczne w promocji walorów turystycznych Ziemi Łomżyńskiej, a także stanowić zachętę dla potencjalnych inwestorów.

Drugą nagrodę przyznać Beacie Borawskiej za pracę „Uwarunkowania rozwoju sektora małych i średnich przedsiębiorstw na przykładzie miasta Łomży” obronioną na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Podstawą tej oceny jest rzetelne potraktowanie przez autorkę szans i barier rozwoju przedsiębiorczości w Łomży i zaprezentowanie rozwiązań, które w Łomży okazały się sukcesem. Z pracy wynikają potencjalne wskazówki dla władz samorządowych i lokalnych organizacji biznesowych co do polepszania warunków zakładania i prowadzenia nowych przedsiębiorstw.

Trzecią nagrodę przyznać Jakubowi Pędzińskiemu za pracę magisterską „Zarządzanie odpadami powstającymi w wyniku działalności placówek opieki zdrowotnej na przykładzie Szpitala Miejskiego w Zambrowie” obronioną na Wydziale Towaroznawstwa Akademii Ekonomicznej w Poznaniu za zaprezentowanie wzorcowego systemu gospodarowania odpadami medycznymi, co stanowi swego rodzaju dobrą reklamę szpitala w Zambrowie.

Ponadto Komisja postanowiła wyróżnić następujące prace:

„Rola Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Bogutach Piankach w odkry-

waniu i przeżywaniu wartości «małej ojczyzny»” – praca Romana Świerżewskiego obroniona w Szkole Wyższej Wszechnicy Polskiej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie;

„Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży” – praca Macieja Mieczkowskiego obroniona na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach;

„Kierunki i efekty wprowadzania innowacji produkowanych na przykładzie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Piątница” – praca Aleksandry Dźbeńskiej obroniona na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Podpisy członków Komisji.



Fot. Józef Babieli

Ponadto do konkursu zostały zgłoszone następujące prace:

Sławomir Śledziwski – „Funkcjonowanie społeczności parafialnej na tle analizy rejestracji metrykalnej Parafii Poryte w latach 1731–1760”;

Bogumiła Piotrowska – „Dylematy etyczne w pracy zawodowej pracownika samorządowego na podstawie badań przeprowadzonych w UG w Wiźnie”;

Daniel Marchelewski – „Preferencje hodowców przy wyborze nasienia buhajów do inseminacji krów w stadzie na terenie gminy Śniadowo”;

Katarzyna Piotrowska – „Ekologiczna charakterystyka rozmieszczenia chruścików Doliny Narwi w okolicach Łomży i Wizny”.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Zaledwie czworo dzieci będzie chodziło w nowym roku szkolnym do klasy pierwszej w Szkole Podstawowej w Filipkach Dużych (gm. Kolno).



Fot. Józef Babieli

ła ponad 111 mln litrów mleka od 1741 dostawców – o 13 proc. więcej niż rok wcześniej.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątнице nadal najwięcej w kraju płaci swoim dostawcom mleka; każdy za litr otrzymuje 1,26 zł. W ubr. skupi-

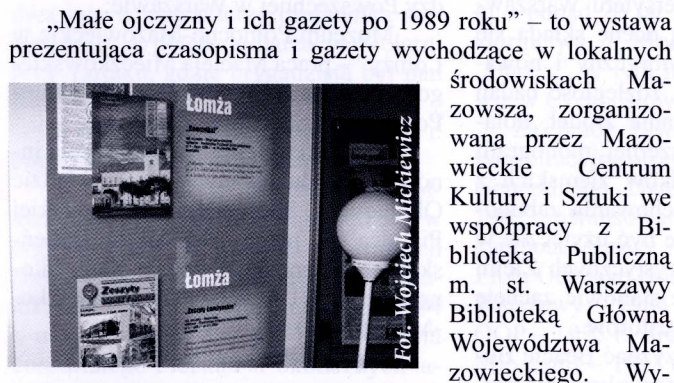
■ „Zaślepienie ideologiczne jest gorsze od ślepoty. Ślepotą nie pozwala widzieć świata, ale nie zaciemnia umysłu. Zaślepienie tak ogranicza mózg, że nie widzi się prawdziwego świata” – napisał naczelny redaktor „Kontaktów” Władysław Tocki w 10. numerze swojego pisma z 2006 roku, komentując aktualne wydarzenia na polskiej scenie politycznej.

■ Na pół roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata Sąd w Łomży skazał 21-letniego wandalę, który zniszczył siedzenie w autobusie MPK w Łomży, powodując straty w wysokości ok. 400 złotych.

■ Janusz Mieczkowski – dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej ZDZ w Łomży wygrał konkurs na stanowisko podlaskiego kuratora oświaty. Kuratorem jednak nie będzie, bo przedstawiciele PiS-u z Białegostoku uznali, że... konkurs został źle przeprowadzony.

■ Pieniądze unijne omijają Łomżę, bo tak decydują politycy z Białegostoku – uważa wiceprezydent Łomży, Marcin Sroczyński.

Dobrze wypadliśmy w Warszawie



„Małe ojczyzny i ich gazety po 1989 roku” – to wystawa prezentująca czasopisma i gazety wychodzące w lokalnych środowiskach Mazowsza, zorganizowana przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki we współpracy z Biblioteką Publiczną m. st. Warszawy Biblioteką Główną Województwa Mazowieckiego. Wystawa czynna jest w Mazowieckim Centrum Kultury przy ul. Elektoralnej w Warszawie.

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

1 grudnia 2005 roku członkowie prezydium ZG TPZŁ oraz zaproszeni goście, wśród nich Wiesława Szymańska – zastępca wojewódzkiego konserwatora zabytków i ks. dziekan Marian Mieczkowski – proboszcz Łomżyńskiej Katedry omawiali prace konserwatorskie prowadzone na Ziemi Łomżyńskiej. Prace przy odnawianiu nagrobków cmentarnych idą zgodnie z harmonogramem – poinformował Józef Babieli, wiceprezes ZG TPZŁ. Ks. Marian Mieczkowski informował o stanie prac remontowych i renowacyjnych przy kaplicy na cmentarzu, zgłosił konieczność utwardzenia placu przed wejściem do niej oraz zakończenia budowy alejki prowadzącej do kaplicy. Ponadto przedstawił stan prac w łomżyńskiej katedrze oraz projekt ekspozycji i miejsca modlitwy dla odwiedzających podziemie pod prezbiterium. Zebrani dyskutowali też o możliwościach uratowania przed zniszczeniem wnętrza kaplicy Śmiarowskich na cmentarzu, przyjmując że rozważenia wymaga kwestia wykorzystania krzyży nagrobnych, które gromadzone są obecnie w tej kaplicy. Wiesława Szymańska uważa za wielki sukces szansę uratowania dworku w Tarnowie (gm. Miastkowo) i dworu w Bęckowie gm. Szczuczyn, które doczekały się nowych właścicieli. Natomiast właściciele budynku po byłej Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży przy ul. Giełczyńskiej zobowiązani zostali do zabezpieczenia go przed dewastacją.

Prezydium ZG postanowiło zabiegać o środki na dokończenie budowy alejki na cmentarzu parafialnym przy budynku

kaplicy oraz o gromadzenie środków na ekspozycję krzyży w kaplicy Śmiarowskich.

18 grudnia 2005 – uroczysty wieczór „Betlejem Łomżyński” odbył się w auli I LO w Łomży. O tradycjach adwentowych mówił Ojciec Jerzy Mitura z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Łomży, o tradycji składania życzeń świątecznych – Karolina Skłodowska, kierownik Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży, o kołędach – Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, o potrawach wigilijnych – Urszula Kuczyńska, kierownik Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie,



o pastercie – ks. Jan Sołowianiuk, wikariusz generalny Kurii Biskupiej, o opłatku – opowiadał Zygmunt Zdanowicz, prezes ZG TPZŁ, który w imieniu prezydium ZG złożył także świąteczne życzenia wszystkim łomżyniakom w kraju i za granicą. Również życzenia świąteczne i noworoczne złożył Jerzy Brzeziński – prezydent Łomży. Uroczystości towarzyszył koncert kołęd i muzyki poważnej w wykonaniu kwartetu „Alla Breve”. Życzenia indywidualne wymieniono przy dzieleniu się opłatkiem.

24 stycznia 2006 r. zajęliśmy się przyjęciem protokołu jury konkursu na

Prasa lokalna, jako ważny przejaw aktywności społecznej, odrodziła się w Polsce z chwilą rozpoczęcia transformacji ustrojowej po roku 1989. Jej rola w kształtowaniu postaw obywatelskich i rozbudzaniu patriotyzmu lokalnego jest bardzo istotna. Pobieżny nawet rzut oka na zebrany materiał wydawniczy prezentowanej prasy lokalnej daje interesujący i – co ciekawe – bardzo zróżnicowany jej obraz. Od „Lokalnych Wieści Gminnych” w Brańszczyku, poprzez „Błoński Informator Samorządowy”, „Głos Gostyniński”, „Tygodnik Ciechanowski”, „Rozmaitości Mazowieckie” do „Te Deum” – pismo parafii św. Stanisława z Mławy, czy radomskie „Iskierki św. Rafała” lub „Posłańca Radzyńskiego”.

Nasze były wszystkie, które dotychczas się ukazały: „Komunikat TPZŁ”, „Zeszyty Łomżyńskie”, no i oczywiście te najnowsze – „Wiadomości Łomżyńskie”. Trzeba obiektywnie powiedzieć: w tej mnogości gazet z całego Mazowsza prezentacja wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wypadła bardzo interesująco. Zwiedzający zwracali uwagę zwłaszcza na profesjonalny skład naszych gazet i niezwykle różnorodną, wszechstronną tematykę poruszaną na ich łamach. IRM

najlepszą pracę magisterską o tematyce łomżyńskiej oraz ustaliliśmy podział puli nagród. Rozdzielono zadania służące przygotowaniu uroczystości.

17 lutego 2006 r. – uroczystość wręczenia nagród w IV edycji Konkursu na Najlepszą Pracę Magisterską o tematyce łomżyńskiej przy udziale członków jury konkursu, prezydenta Łomży, Jerzego Brzezińskiego i jego zastępcy – Marcina Sroczyńskiego oraz sponsorów, m.in. od początku wspierającego konkurs Rektora WSA w Łomży, prof. dra hab. Romana Englara.

28 lutego 2006 członkowie prezydium, z udziałem przewodniczącego

Komisji Rewizyjnej kol. Kazimierza Frąckiewicza, przyjęli bilans za rok 2005, który sporządziła p. Teresa Domurat – księgowa ZG TPZŁ. Wyraziliśmy podziękowanie za w dużej mierze jej społeczną pracę. Bilans za 2005 rok przyjęliśmy bez zadłużeń – to sukces. W tym też okresie mieliśmy okazję spotkać się z członkami Towarzystwa w Oddziale Warszawskim, Gdań-

skim i Łomżyńskim oraz na posiedzeniu Zarządu Oddziału TPZŁ w Łomży. Ponadto systematycznie współdziałamy z Komendą Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej.

Zygmunt Zdanowicz
Prezes Zarządu Głównego TPZŁ



BIALYSTOK

Na spotkanie w budynku Lasów Państwowych niespodziewanie, po raz pierwszy przybył pan Stanisław Łuniewski, prezes ASTWY. Dotychczas, nie będąc formalnie członkiem Towarzystwa, sponsorował nagrody za najlepsze prace masterskie, związane z Ziemią Łomżyńską. Inicjatywa tego konkursu, co nieskromnie przypomnę, wyszła od członków naszego Oddziału. Panu Stanisławowi przypadła widocznie do gustu atmosfera naszych zebrań, bo gdy była mowa o terminie i organizacji następnego spotkania, zaproponował spotkanie u siebie, w firmie.

No i słowa dotrzymał. Przybyło ponad 40 osób, co w historii zebrań jest niewątpliwym rekordem. Nawet z odległej Hajnówki przyjechał druh (Kazio?) Marchelewski. Niespodzianką była też obecność ks. Aleksandra Dobrońskiego, którego znamy z ZHP, bo jest kapłanem Chorałwi. Pisaliśmy o nim kilka lat temu, jak pięknie i skutecznie prowadził akcję pojednania organizacji harcerskich w Białymstoku, organizował wspólne Msze św. U nas też wprowadził ciepłą atmosferę, gdy – po odczytaniu ewangelii – powiedział tyle ciepłych słów, a gdy okazało się potem, że urodził się na Ziemi Łomżyńskiej (jako jedyny z dzieci profesora Adama) wymogliśmy na nim obietnicę, że zapisze się do naszego Towarzystwa, mimo że jest bardzo zajęty.

Prezes Janek Borawski podziękował gospodarzom za zaproszenie nas w swoje progi, a prezeska Niuśka Chłudzińska (niżej podpisana) musiała w swoje powitanie wpleść kilka kropli miodu. Musiała, bo gdyby tym razem zwyczajowo o miodzie nie powiedziała, to i tak Ela (Cwalińska) Dąbrowska głośno wobec wszystkich by jej to przypomniała.

W trakcie dzielenia się opłatkiem zrobiło się gwarno: „Ach, Ty przecież byłeś na moim roku (chodzi o AMB), nie wiedziałam że jesteś z Łomży!” A kto to ten wysoki, przystojny młody mężczyzna? To doktor z Politechniki. Jest tu pierwszy raz. To Jałbrzykowski. Z tych Jałbrzykowskich? Oczywiście, z Łętowa”. Pełno radości i krzyku.

Nastroj jest nasycony taką serdecznością, że nie chce się rozstawać. Gawędzimy, śpiewamy, odnawiamy dawne znajomości.

Mija już czwarta godzina naszego spotkania. Zaczyna topnieć nasza gromadka. Jest ciemny, choć księżycowy, wietrzny wieczór, a budynek, który nas tak gościnnie przyjął, położony jest daleko od centrum. W powrotnej drodze nikt nie jest osamotniony. Ci co przyjechali samochodami zadbali, by wszyscy mogli razem wrócić, choćby tylko do centrum. Jakież to budujące!

24 lutego znów spotkaliśmy się w gościnnej sali konferencyjnej firmy ASTWA. Tym razem na zebranie przybyła prof. dr hab. Barbara Kudrycka – rektor Wyższej Szkoły Administracji Publicznej, a od 2004 roku deputowana do Parlamentu Europejskiego. Tuż przed kampanią wyborczą do Parlamentu Europejskiego prof. Barbara Kudrycka wstąpiła do naszego Oddziału, bo urodziła się w Kolnie, a później mieszkała wraz z rodzicami w Łomży (była moją sąsiadką przez ulicę). Jej wybór do Parlamentu oznaczał, że cały tydzień spędza teraz w Brukseli, w Strasburgu, albo w licznych podróżach po całej Europie, dlatego nie udało się jej dotrzeć na zebranie. Dopiero teraz spotkanie doszło do skutku. Zapowiadała się rekordowa frekwencja na spotkaniu, jednak choroby i obowiązki zawodowe pracujących członków spowodowały, że było nas „tylko” 34 osoby. Przyszli też „nowi” Łomżyniacy, z których troje od razu wypełniło deklaracje członkowskie i „odgrażało się”, że na kolejne zebranie przyprowadzą następnych ziomków.

Ponieważ Pani Profesor była główną „atrakcją” zebrania, wszyscy z zainteresowaniem wysłuchali jej informacji o tym, czym jest Parlament Europejski, jak funkcjonuje, o czym decyduje i w jaki sposób. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy o zakulisowych uzgodnieniach różnych grup interesów, a także jak współpracują ze sobą polscy eurodeputowani. Jak się okazuje, muszą oni godzić – często sprzeczne ze sobą – interesy narodowe i partyjne z interesami grup politycznych, do których należą w Parlamencie.

Ciekawostką okazało się, że w Brukseli pracuje bardzo wiele osób pochodzących z Łomżyńskiego, w tym także w obsłudze Parlamentu. W tym kontekście przypadła nam do gustu propozycja kolegi Andrzeja Ostrowskiego, aby powołać w Brukseli Koło TPZŁ. Przyjeliśmy to śmiechem i brawami. Było tak wiele pytań do Pani Profesor, że z żalem musieliśmy przerwać dyskusję, bo miała ona tego wieczoru kolejne spotkania.

c.d. na str. 42

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Jednoczą się łomżyńskie uczelnie: Wyższa Szkoła Agrobiznesu, Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego, Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości oraz Wyższe Seminarium Duchowne podpisały porozumienie o współpracy.

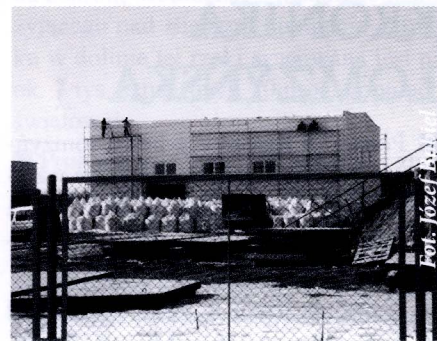
■ Prawie 40 proc. budżetu przeznaczą gmina Zambrów na inwestycje. Dzięki temu w ubr. powstało tu 17 km asfaltowych dróg.

■ Nadal nie wiadomo, czy i kiedy powiat łomżyński doczeka się swego herbu: Komisja Heraldyczna przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji po

raz kolejny odrzuciła propozycję przedstawiającą półorla książąt mazowieckich z wizerunkiem św. Wawrzyńca.

■ W życiu i w modzie – wielkie bałwanstwo górą. Prawie 5-metrowego bałwana ulepił Konrad Kossakowski, Dariusz Kossakowski i Łukasz Nowociński przy pomocy Wojciecha Kossakowskiego z Kupisk Starych pod Łomżą. Za rok bałwan będzie większy – zapowiadają.

■ Ponad 250 płyt kompaktowych, kilkanaście kaset VHS z tysiącami zdjęć z pornografią dziecięcą i ze zwierzętami znaleźli funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku w domowym komputerze lekarza Bartosza S. z Łomży, podejrzanego o udział w międzynarodowej szajce pedofilskiej.



■ 4,5 mln EURO kosztować będzie modernizacja ujęcia wody dla Łomży w Podgórzu. Powstaną nowe studnie głębinowe, zbiorniki retencyjne, budynek technologiczny stacji filtrów, zamontowane będą nowe filtry, a całe ujęcie będzie miało wydajność 800 metrów sześciennych na godzinę. Finisz prac – we wrześniu 2006.

W dalszej części zebrania Janek Borawski poinformował o uroczystości wręczenia nagród laureatom IV Konkursu na prace magisterskie dot. Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest pomysłem naszego Oddziału, a głównym jego sponsorem jest od początku nasz kolega – Stanisław Łuniewski.

Następnie kolega Zbigniew Nasiadko poinformował o założonym przez siebie Towarzystwie Śpiewaczym STOPIE-NIE, które popularyzować będzie muzykę i pieśni ludowe – w szczególności z Kurpiowszczyzny (Zbyszek pochodzi z Nowogrodu).

Rozstaliśmy się radośni i zadowoleni z sukcesu. W kwietniu znów się spotkamy w ASTWIE.

Anna Maria Badyda

prezes Oddziału Białostockiego TPZŁ

GDĄŃSK

Tym razem nasze spotkanie przebiegało w wyjątkowo podniosłej atmosferze, ponieważ zaszczycił nas obecnością prezes Zarządu Głównego TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz. Dopisała również frekwencja. Było 19 osób. Prezes przekazał pozdrowienia



Fot. archiwum

od Zarządu Głównego. Bardzo szeroko omówił też działalność naszego Towarzystwa. Poruszył problemy związane z działalnością wydawniczą oraz z planami na bliższą i dalszą przyszłość. Zebrani z dużą uwagą i zainteresowaniem wysłuchali tych informacji, po czym rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Wiele miejsca poświęcono zaplanowanemu na czerwiec Zjazdowi Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Jest to impreza o dużym zasięgu, ciesząca się bardzo dużą popularnością wśród tych, którzy wyrosli na tej Ziemi, a których losy rozproszyły w różne strony.

Bardzo dużo wysiłku w przygotowanie spotkania włożyły panie: Teresa Lang, Danuta Bąkowska i Wiktoria Sokołowska. Był również szampan, który tradycyjnie już funduje z tej okazji nasz kolega, Bogdan Cwaliński.

Zygmunt Wierciszewski

prezes Oddziału Gdańskiego TPZŁ

JEDWABNE

Nasz oddział powstał co prawda dopiero w 2004 roku, ale już możemy pochwalić się faktem, iż liczba członków stale rośnie. Są to przedstawiciele różnych środowisk, zwłaszcza oświatowego, ale też przychodzą do nas ludzie spoza kręgów szkolnych.

20. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki połączona ze Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze była okazją do zaistnienia w życiu Jedwabnego. Opracowaliśmy okolicznościowy autorski program artystyczny, o ocenę którego poprosiliśmy proboszcza parafii, ks. Mirosława Orłowskiego. Ksiądz dziekan zaakceptował go i udostępnił nam kościół na przeprowadzenie prób. Montaż wywołał wśród publiczności łzy i został nagrodzony oklaskami oraz słowami uznania. Atmosferę dopełniła wystawa poświęcona życiu i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki.

Organizujemy rajdy rowerowe dla młodzieży na rzecz odkrywania i zachowania piękna przyrody Biebrzańskiego Parku Narodowego i jego okolic. Wspólnie organizujemy ogniska. Zapaliliśmy znicze na grobie śp. ks. diekana Edwarda Orłowskiego, na Grobie Nieznanego Żołnierza, na cmentarzu żydowskim oraz niemieckim z okresu I wojny światowej.

Jesteśmy otwarci na propozycje wszystkich środowisk. Mamy też świadomość, że z czasem nasz udział we współtworzeniu dorobku kulturowego regionu wzrośnie i przysłuży się promocji nie tylko TPZŁ, ale również samego miasta Jedwabne.

Bożena Kubrak

prezes Oddziału Jedwabieńskiego TPZŁ

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Ponad 70 harcerzy z hufca łomżyńskiego oraz z Ostrołęki i Krakowa wzięło udział w XII dorocznym Zlocie Druha „Szarego” – ks. Kazimierza Lutosławskiego – twórcy Krzyża Harcerskiego.

■ Łomżanin Rafał Boguski będzie grał w pierwszym zespole Mistrza Polski. Dan Petrescu, szkoleniowiec Wisły Kraków ogłosił kadrę na rundę wiosenną sezonu 2005/06. Wśród sześciu napastników krakowskiej Wisły jest także wychowanek ŁKS Browar Łomża.

■ Szpitale zakaźne w Białymstoku i Łomży zostały wyznaczone do przyjmowania ewentualnych chorych na ptasią grypę. W Łomży gotowych jest 15 łóżek.

■ Bernard Aleksiejczuk z Białegostoku został nowym zarządcą łomżyńskiego PKS. Ma 58 lat. Jest dobrym kolegą partyjnym (oczywiście – PiS) wojewody podlaskiego, Jana Dobrzyńskiego.

■ 30 lat, 3 miesiące i 28 dni pracował w łomżyńskiej „drogówce” sierż. szt. Witold Bruszkiewicz. Odszedł na emeryturę jako rekordzista. Żaden policjant nie pracował dłużej w Wydziale Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Łomży.

■ W lutym do podłomżyńskiego Podgórza sprowadziła się rodzina Haliny i Franciszka Sławieckich z synem Jerzym, z Kazachstanu. Zamieszkali w domu wykupionym przez gminę od Gminnej Spółdzielni.

■ Starostwo Powiatowe w Łomży, Urząd Gminy w Łomży, Urząd Gminy Mały Płock (pow. kolneński), Urząd Miejski

w Szczuczynie (pow. grajewski), Urząd Gminy Sokoły (pow. wysokomazowiecki) otrzymały certyfikat „Przejrzystego samorządu” na podsumowanie społecznej akcji pod hasłem „Przejrzysta Polska”.

■ W rejonie Łomży obserwuje się duże zainteresowanie kupnem niewielkich, wycenionych do 250 tys. zł domów. Te większe, lepiej wykończone, czekają na nabywców.

■ Polskie Radio Białystok rozpoczęło czwartą edycję konkursu „Przebojem na antenę”. Może w nim wziąć udział każdy, kto do połowy kwietnia prześle do Radia Białystok (15-328 Białystok, ul. Świerkowa 1) autorską piosenkę (niepublikowany tekst i muzyka), z co najmniej jedną zwrotką w języku polskim.

■ Przybliżeniu klimatów, obrazów i... smaków Syrii poświęcone było ostat-

KRAKÓW

Uczestniczyliśmy w dwóch konferencjach. Pierwsza to „Media lokalne w Polsce – piętnaście lat doświadczeń” w ramach XII Ogólnopolskiego Sejmiku Mediów Lokalnych. Z jedenastu referatów wysłuchaliśmy z zainteresowaniem opracowania dra E. Chudzińskiego – „Regionalizm – lokalizm – media”. Obradom towarzyszyło otwarcie wystawy „Małopolskie media lokalne” oraz dyskusja panelowa „Media lokalne u progu XXI wieku”. Patronat honorowy nad imprezą objęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Prezydent Miasta Krakowa. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu przedstawicieli prasy lokalnej oraz działacze regionalni z towarzystw miłośników ziem z Małopolski i Podhala.

Druga konferencja to V Małopolskie Forum Organizacji Pozarządowych. Jako uczestnik zapoznałam się z pracą Małopolskiej Rady Pożytku Publicznego oraz z problemami stowarzyszeń i towarzystw regionalnych, mających status organizacji pożytku publicznego z terenu Małopolski.

Odbyło się też III spotkanie regionalistów pod patronatem Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury z Mszą św. w kościele Karmelitów w intencji Towarzystw Regionalnych, którą odprawił ks. Władysław Pisarczyk – przewodniczący Małopolskiego Związku RTK. Spotkaniu towarzyszyła też część artystyczna i spotkanie towarzyskie.

*prezes Oddziału Krakowskiego TPZŁ
Ewa Chętnik-Donatowicz*

ŁOMŻA

Gościem ostatniego spotkania członków łomżyńskiego Oddziału TPZŁ był p. Stefan Sutyniec, prezes Stowarzyszenia Miast Siostrzanych Łomża – Muscatine. Poinformował o współpracy obu miast, której idea zrodziła się przed 50. laty, a w Łomży pojawiła się na początku lat 90., gdy prezydentem miasta był p. Henryk Żelechowski. Jej efektem są m.in. wyjazdy polskich rodzin do Muscatine oraz przyjmowanie później przez nie rodzin amerykańskich o polskich korzeniach, wyjazdy młodzieży na naukę języka do USA itp.

Stefan Sutyniec poinformował też o wizycie attache kulturalnego Ambasady Amerykańskiej w Polsce, Patricia L. Lahey'a w Łomży.

nie spotkanie w Salonie pod Gontem w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie. O Syrii nieznaną opowiadała Renata Maskowicz z Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

■ PiS się kłóci. „Zdania odrębne” coraz częściej publicznie prezentują: poseł PiS Lech Kołakowski oraz szef Zarządu Powiatowego PiS, Marek Olbrys.

■ 1,1 mln złotych potrzeba na dokończenie remontu drewnianego mostu na Narwi w Bronowie. Jeśli zamarznięta rzeka ruszy nagle, most może spłynąć razem z nurtem.

■ W Goniądzu ma powstać największy łódź świata. Będzie miał wysokość 11 metrów, wykonany zostanie z drewna, wikliny i trzciny.

■ Ponad milion euro otrzymał Biebrzański Park Narodowy z Unii Europejskiej

Uzupełnieniem tematyki regionalnej było wystąpienie dr. J. Cwaliny, który przybliżył obecnym uroczystość sprzed 19. lat, kiedy to jako delegat TPZŁ wziął udział w uroczystości nadania statkowi imienia Kurpiów oraz jego wodowania. Rozmowy toczyły się w ciepłej, przyjaznej atmosferze, przy herbatce i ciasteczkach, w eleganckiej sali konferencyjnej UW.

Halina Marczuk

sekretarz Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

OLSZTYN

Uroczysty wieczór opłatkowy członków i sympatyków TPZŁ odbył się w klubie PTTK, w którym nasze towarzystwo, dzięki uprzejmości Zarządu Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK, znalazło miejsce na swoje spotkania. Spotkanie połączone było z uroczystością 85. urodzin (20 grudnia 1920) naszego kolegi Tadeusza Tabędzkiego, któremu towarzyszyła jego małżonka Irena.

Uroczystość uświetniły kolędy i pieśni patriotyczne w wykonaniu Janiny Chrzanowskiej i Janusza Chróścielewskiego z zespołu wokalo-muzycznego „Wodnik”.

Wieczór rozpoczął się od recytacji słów pieśni „Czerwone maki” przez Janusza Chróścielewskiego. Następnie prezes Oddziału TPZŁ, prof. Henryk Piaśnik życzył Jubilatowi długich lat w zdrowiu oraz podziękował za Jego patriotyczną postawę – udział w historycznych bitwach drugiej wojny światowej – i za trud poniesiony również dla naszego Towarzystwa. Kazimierz Chróścielewski odczytał napisany przez siebie mowę związaną utwór, w którym przedstawił drogę życiową Jubilata – z Ziemi Łomżyńskiej, przez sowieckie łagry, tułaczkę z Armią Andersa, udział w bitwie pod Monte Cassino, pobyt w Anglii i powrót nie do Łomży, ale do Olsztyna, gdzie zamieszkała po wojnie Jego narzeczona Irena Nowakowska. Potem były życzenia, kwiaty, tort i toasty, a także łzy wzruszenia.

19 stycznia 2006 r., również w klubie PTTK, odbyło się spotkanie z Barbarą Wańkowską, która z wnuczką Kariną odbyła podróż swojego życia, szukając śladów wywiezionego do Starobielska i zamordowanego w Charkowie ojca, oficera rezerwy Mieczysława Januszewicza.

Rodzina Januszewiczów od pokoleń związana była z Łomżą, gdzie jej członkowie piastowali różne stanowiska państwowe.

c.d. na str. 44



Fot. Józef Babel

na ochronę wodniczki – rzadkiego ptaka żyjącego nad Biebrzą. Populacja gatunku w dolinie tej rzeki szacowana jest na ok. 7 tys. sztuk, czyli 20 proc. populacji światowej.

■ Prokuratura Okręgowa w Łomży znowu najlepsza w kraju. W dorocznym rankingu Ministerstwa Sprawiedliwości, w grupie tzw. prokuratur małych, załatwiających rocznie do 20 tys. spraw, kierowana przez Krystynę Michalczyk-Kondratowicz placówka z Łomży nie miała sobie równych. Najwięcej punktów Łomża zdobyła m.in. za to, że nie ma tu spraw przedawnionych, a także za bardzo częste i skuteczne stawianie prokuratorów po stronie osób poszkodowanych przestępstwami. W ubr. łomżyńscy prokuratorzy zajmowali się 10.207 sprawami karnymi – to o 1160 więcej niż rok wcześniej.

WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

ze str. 43

Barbara Waśkowska, dzięki pomocy rosyjskiej lekarskiej rodziny Wiktora Pałkina z Charkowa, dotarła na cmentarz woj-skowy urządzony staraniem władz polskich, złożyła wiązanek biało-czerwonych kwiatów i umieściła zdjęcie ojca na płycie z jego nazwiskiem. Autorka wieczoru, pomimo że urodziła się w Węgrowie, związana jest z Łomżą przez dziadka, kierownika Szkoły Podstawowej nr 6 i ojca, który skończył „mierniczówkę” w Łomży. Sama do szkoły podstawowej także chodziła w Łomży i mieszkała wtedy u wujostwa Prusińskich. Żona doktora Prusińskiego była siostrą jej ojca. Następnie wyjechała do Ostródy, gdzie ukończyła Liceum Pedagogiczne. Od lat siedemdziesiątych jest związana z PTTK w Olsztynie, jest członkiem Zarządu Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK, a od 15 lat prezesem koła rodzinnego PTTK. Na wniosek dzieci z koła rodzinnego w 1997 r. otrzymała Order Uśmiechu.

Krystyna Koziello-Poklewska
sekretarz Oddziału Olsztyńskiego TPZŁ

WARSZAWA

Na naszym pierwszym w tym roku spotkaniu, mimo ataku zimy, sala była pełna. Podsumowałem dwa lata działalności

obecnego Zarządu, podkreślając jego pozytywny rozwój, wyrażający się m.in. napływem nowych członków (niektórzy z nich to pokolenie „trzydziestolatków”) i wysoką frekwencją na comiesięcznych zebraniach. Obecnie mamy 90 członków.

Niewątpliwym dorobkiem ostatniego roku stało się opracowanie 46 biogramów naszych obecnych członków TPZŁ, a także tych, z którymi żegnaliśmy się na zawsze w ostatnich dziesięcioleciach. Są to bardzo interesujące teksty, o dużym znaczeniu także dla historii Ziemi Łomżyńskiej. Są przygotowywane do wydania w formie książki (około 300 stron) przez kol. Irenę Rymwid-Mickiewicz. Zdecydowaliśmy zgromadzić własne środki na zrealizowanie tego zamierzenia.

Ważnym dla naszej przyszłości i dalszego rozwoju wydarzeniem było w ostatnich dniach spotkanie w dyrekcji Centrum z organizacjami, uprawnionymi do prowadzenia działalności na jego terenie. W uznaniu dorobku naszego oddziału i wobec spełnienia kryteriów związanych m.in. z ochroną dziedzictwa kulturowego, a także popularyzowaniem kultury regionu łomżyńskiego, zostaliśmy włączeni na trwałe w zakres statutowej działalności Mazowieckiego Centrum Kultury. Wyrazem tego jest porozumienie, podpisane przez dyrektora Centrum i prezesa OW TPZŁ.

Jerzy Sawicki
prezes Oddziału Warszawskiego TPZŁ.

ŁOMŻYNIACY ZJEŻDŻAJĄ SIĘ W CZERWCU

Zarząd Główny TPZŁ podjął decyzję o zwołaniu XII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w czerwcu bieżącego roku. Organizatorzy planują wiele atrakcji i okazji do sentymentalnych wspomnień.

Spotkamy się 15 czerwca 2006, Boże Ciało:

- od godz. 10.00 – udział w procesji Bożego Ciała w Katedrze Łomżyńskiej,
- ok. 13.00 – obiad,
- wyjazd do Kurowa (Narwiański Park Narodowy),

• wieczornica przy ognisku w zabytkowym parku koło Pałacu Lutosławskich w Drozdowie.

16 czerwca, piątek

- Msza św. inauguracyjna XII Zjazd, otwarcie zjazdu,
- spotkania w szkołach,
- odwiedzenie cmentarza przy ul. Mikołaja Kopernika, d. Świętego Mikołaja
- Zabawa Łomżyńska.

17 czerwca, sobota

- udział w imprezach kulturalnych w ramach Dni Łomży, m.in. Studio Lato Radia Białystok,

- kiermasz wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Zarząd Główny TPZŁ apeluje do zarządów oddziałów Towarzystwa o rozpropagowanie zjazdu wśród wszystkich łomżyniaków mieszkających na Waszym terenie. Szczegółowy program zjazdu prześlemy wszystkim, którzy przysła **wyłącznie pisemne** zgłoszenia udziału w imprezie pod adres: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Polowa 22, 18-400 Łomża z dopiskiem „XII Zjazd Łomżyniaków”. Orientacyjny koszt udziału – łącznie z Zabawą Łomżyńską – około 150 złotych. WK

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

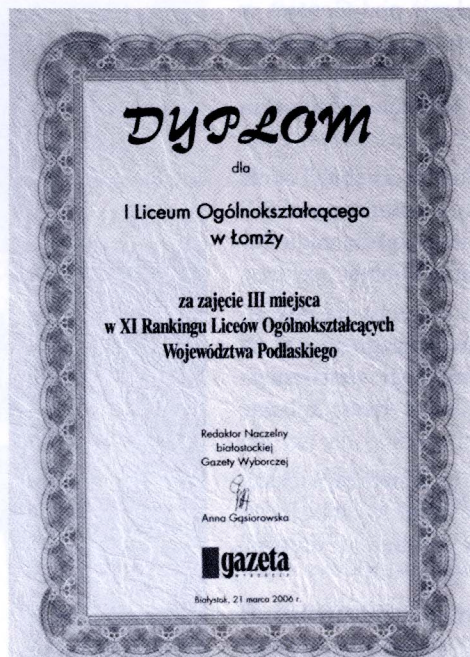
■ W gminie Ciechanowiec, kiedy ksiądz w jednej z parafii modlił się z wiernymi na porannej Mszy św., złodzieje spłodowali jego mieszkanie i ukradli ponad 10 tys. zł oraz paszport.

■ Mł. insp. Stanisław Leszczyński od 1 marca pełni obowiązki Komendanta Powiatowego Policji w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Warszawskie Centrum Medyczne wesprze budżet zambrowskiego szpitala do 2008 roku kwotą ponad 4 mln złotych. Jest to pierwszy etap prywatyzacji placówki.

■ Burmistrz Nowogrodu, Szczepan Zalewski przegrał kolejny proces sądowy ze strażakami ze swojej Ochotniczej Straży Pożarnej.

■ Do fotela dyrektora Podlaskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży wystartowało aż 8 kandydatów: Zenon Chomentowski (Białystok), Andrzej Czechowski (Stara Łomża), Jerzy Goraziński (Warszawa), Krzysztof Jaworowski (Bielsk Podlaski), Bogusław Konrad (Ostrów Mazowiecka), Marek Olbrys (Łomża), Jacek Piorunek (Łomża), Stanisław Przechodźki (Łomża). Dla wszystkich wyścig do tego bardzo intratnego stołka okazał się mało skuteczny.



■ I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży – znowu w czołówce najlepszych. W tegorocznym rankingu „Gazety Wyborczej” placówka kierowana przez Jerzego Łubę sklasyfikowana została na III miejscu w woj. podlaskim.

Prezydent nagrodził równych

Podczas uroczystego wernisażu w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego, sumującego jubileuszowy rok 30-lecia tej placówki Prezydent Łomży Jerzy Brzeziński uhonorował po raz pierwszy ludzi najbardziej zasłużonych w pracy dla łomżyńskiej kultury.

Nominacje do tej prestiżowej nagrody uzyskali:

BARBARA PIOTROWSKA – starszy kustosz w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży, od 1982 r. związana z zawodem bibliotekarskim. Od czerwca 1994 r. kieruje największym działem w łomżyńskiej bibliotece – Działem Udostępniania Zbiorów. Jest inicjatorem i organizatorem wielu imprez bibliotecznych. To dzięki jej staraniom mieszkańcy Łomży mają możliwość uczestniczenia w spotkaniach autorskich z twórcami współczesnej literatury polskiej. Dzięki Jej pracy MBP w Łomży otrzymała w 2004 r. prestiżową Nagrodę Srebrnej Róży, przyznaną przez Kapitułę pod przewodnictwem prof. Anny Sitarskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kandydaturę zgłosiła Krystyna Sobocińska, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży.



KAROLINA SKŁODOWSKA – od 25 lat związana z Galerią Sztuki Współczesnej, jej kierownik i dusza. Potrafi skupiać wokół galerii wielkie osobowości twórcze, jak i młode talenty. Posiada olbrzymią wiedzę w dziedzinie, w której się porusza. Każda wystawa jest dużym wydarzeniem, któremu nadaje niepowtarzalny klimat. W latach 1980–2005 odbyło się ok. 270 wystaw czasowych, gdzie obok malarstwa, grafiki, rysunku i fotografii prezentowano szkło, tkaninę artystyczną, malarstwo na szkle, ceramikę i sztukę użytkową. W tym roku otrzymała Nagrodę Ministra Kultury. Kandydaturę do Nagrody Prezydenta Miasta Łomży zgłosiła Komisja Edukacji i Kultury Rady Miejskiej Łomży.

ELŻBIETA ŻEGALSKA – dyrektor Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów. W ciągu kilkunastu lat pracy dała się poznać jako dobry organizator konferencji naukowych i popularnonaukowych. Ma ich w swym dorobku ponad 60, każda z nich to duże wydarzenie w dziedzinie kultury i nauki, dotyczące w różnych aspektach przeszłości i teraźniejszości Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, przyciągające do Łomży osobowości świata nauki i kultury. Jej praca to także wkład w opracowania wydawnictw związanych tematycznie z Łomżą (np. Studia Łomżyńskie), koordynacja prac związanych z funkcjonowaniem biblioteki naukowej. Kandydaturę zgłosił prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego, prof. Michał Gnatowski.

Laureatami pierwszej edycji Nagród Prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury zostali:

KATARZYNA SZMITKO – założyciel, dyrygent i kierownik Zespołów Muzyki Dawnej Voci Unite i Canto Sereno oraz Chóru Chłopięcego przy Szkole Podstawowej nr 7 w Łomży. To osoba niezwykle kreatywna, oddana całkowicie swojej pracy, świetny pedagog. Dzięki temu potrafi skupiać wokół siebie dzieci i młodzież, a przede wszystkim zainteresować gatunkiem muzyki zupełnie dziś niepopularnym wśród młodych ludzi i jeszcze osiągać sukcesy. Zespoły przez nią kierowane rokrocznie biorą udział w Międzynarodowym Festiwalu Pieśń Naszych Korzeni w Jarosławiu, w Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu, zdobywając najwyższe nagrody (4 Złote Harfy Eola, 1 Srebrna i 2 Brązowe) i wiele innych prestiżowych nagród i wyróżnień. Kandydaturę zgłosił ksiądz Marian Mieczkowski, proboszcz Parafii Katedralnej.

MAREK KISIEL – instruktor tańca w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży. W ciągu 4 lat stworzył dwie formacje tańca młodzieżowego. Stworzył pozytywny wizerunek subkultury młodzieżowej, skupiając wokół siebie i zajęć breakdance setki młodych ludzi, organizując im czas wolny, zaspokajając potrzebę samorealizacji i pozytywnych wartości. Grupa „Crazy Twisting Group” po zdobyciu laurów na arenach ogólnopolskich, reprezentowała nasz kraj na Mistrzostwach Świata Breakdance w Bremmen w 2004 r., zajmując w kategorii formacji VII miejsce, a w roku bieżącym miejsce I. Jest głównym organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Młodzieżowego „Wirująca Strefa”. Kandydaturę zgłosił Roman Borawski – dyrektor MDK-DŚT w Łomży.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI – od 8 lat sekretarz Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Od 1999 r. pod jego redakcją ukazały się ważne pozycje książkowe, takie jak: „Mroźny smak głodu”, „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 6, 7, 8, album „Z kształtów cienia”. Ma też poważny wkład w wydanie innych pozycji: „Nad Pissą, Wisłą i Narwią”, „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej”, „W Opactwie benedyktynów łomżyńskich”. Od grudnia 1998 do grudnia 2004 r. wydano 24 kwartalniki „Komunikatu TPZŁ”, a w roku 2005 trzy numery „Wiadomości Łomżyńskich”. Jego rola w ich wydaniu to nie tylko pełna i profesjonalna redakcja, ale także funkcja autora znaczącej części tekstów, ukazujących się w tych pismach, trafiających do czytelników, którym Łomża jest bliska zarówno w kraju, jak i za granicą. Na co dzień – dziennikarz Polskiego Radia Białystok, studio w Łomży. Kandydaturę zgłosił prezes ZG TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz.

Prezydent Łomży Jerzy Brzeziński, gratulując nagród, w bardzo serdecznych słowach podziękował wszystkim za to, co codziennie, od lat czynią dla łomżyńskiej kultury. Powiedział m.in.: – Po raz pierwszy w historii miasta dokonałem wręczenia tych ważnych nagród. Na tym pięknym dokumencie, który miałem zaszczyt wręczyć osobom, które w myśl oceny Kapituły zajęły trzy pierwsze miejsca, jest formuła „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury”. Rozciągam tę formułę na łacińską formułę „Najlepszy wśród równych”. Dla mnie osoby, które dzielą się swoim talentem, swoją osobowością, zasługują na dobitne uznanie.

Warto dodać, że załącznikiem do okolicznościowego dyplomu dla każdego laureata była koperta z zawartością 3.300 złotych.

Na zakończenie uroczystości z pięknym koncertem średnio-wiecznych pieśni wystąpił zespół muzyki dawnej, kierowany przez laureatkę Nagrody Prezydenta, Katarzynę Szmitko.

GALERIE

Mówią o niej: młoda i ambitna, piękna i utalentowana, pomysłowa i pracowita. Urodziła się w 1978 w Katowicach, ale dzieciństwo spędzała w Łomży. Swoją pierwszą wystawę w Łomży otworzyła w Galerii „Pod Arkadami”, którą stworzył jej nieżyjący już tata, Wiesław Sielski. Ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży, gdzie jej mama – art. plastyk Iwona Sielska uczy grafiki.



Fot. Marek Maliszewski

Artystka, mieszkająca i pracująca obecnie w Katowicach, do łomżyńskiej Galerii „Pod Arkadami” przywiozła swoją wystawę fotografii „Czysta formalność”. Jak sama twierdzi – chciała zbadać, czy dziełem sztuki może być zwykłe przedmiot albo obrus i kiedy są prawdziwsze: jako namacalne przedmioty, czy jako zdjęcie. Ich prawdziwa natura, zdaniem Ani, objawia się dopiero w dziele sztuki. Prostota, naturalność i estetyzacja modelek oddają upodobanie nie tyle do przedstawiania, co wyzwalania czystego piękna.

DOMY KULTURY

36 zespołów teatralnych wzięło udział w Przeglądzie Teatrów Wiejskich i Obrzędowych Województwa Podlaskiego. 18 i 19 lutego przez scenę Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Sadowej w Łomży przewinęło się ponad 700 wykonawców. Przegląd jest prezentacją tradycyjnych i współczesnych form teatru ludowego nawiązującego do świąt, uroczystości rodzinnych i zwyczajów, związanych z pracą na roli, w gospodarstwie domowym, ma ponadto na celu upowszechnianie i kontynuację tradycyjnych form teatru ludowego.



Fot. Marek Maliszewski

Spektakle oceniane były w kategoriach teatru wiernego tradycji, gdzie jury brało pod uwagę rekwiizyty, kostiumy, autentyzm, gwarę, a także reżyserię teatralną oraz w kategorii teatru wykorzystującego elementy tradycji, gdzie najważniejsza była budowa scenariusza, reżyseria, scenografia, kultura języka.

W kategorii teatrów zgodnych z tradycją w grupie zespołów dziecięcych I miejsce zajęły „Kosiarki sienio kosiak” Zespołu Teatralnego „Antrakt” z Bielska Podlaskiego oraz spektakl „Z Gwiazdą” – GOK ze Zbójnej. W grupie wykonawców dorosłych wygrały spektakle „Wielka Sobota” Teatru Form Różnych z Zambrowa, „Błogosławieństwo” – Zespołów Śpiewających GOK ze Zbójnej oraz „Święte wieczory” – grupy Lipsk MGOK w Lipsku.

W kategorii zespołów wykorzystujących elementy tradycji wśród dorosłych I miejsce zajęła „Szopka z szopek” Teatru Sporadycznego WOAK Białystok, a wśród dzieci „Jasełka” Teatrzyku Integracyjnego SP nr 5, MOK w Zambrowie.

Przedstawienia oceniało Jury w składzie: Dorota Sroczyńska – profesor Akademii Medycznej im. F. Chopina w Warszawie, Wiesława Pawlak – st. kustosz Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży i Jarosław Antoniuk – Dyrektor Teatru Lalki i Aktora w Łomży – przewodniczący.

„Słodka inspiracja” to tytuł koncertu, z jakim wystąpiła grupa wokalna „eMDeK” działająca od czterech lat przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży. Wykonuje polskie i światowe przeboje muzyki rozrywkowej. Na koncert „Sweet inspiration” złożyły się przede wszystkim piosenki utrzymane w klimacie znanego serialu „Ally McBeal”. Dziewczeta wykonywały je przy sali wypełnionej po same brzegi. „eMDeK” wystąpił w składzie: Urszula Durzyńska, Joanna Zawłocka, Milena Bajno i założycielka grupy, Magda Sinoff. Wokalistkom towarzyszyła muzyka wykonywana na żywo przez zespół w składzie: Grzegorz Sekmistrz – piano, Piotr Franczak – gitara, Janusz Korsan – bas i Sebastian Barański – perkusja.

Studio Piosenki PopArt świętowało 10-lecie. Tę sprawdzoną już formę współpracy z utalentowaną muzycznie i wokalnie młodzieżą wymyślił Bernard Karwowski. Stworzono już kilka bardzo interesujących widowisk muzycznych. Karwowski zaproponował młodym powrót do początków rock and rolla i do największych osiągnięć muzyki pop lat 60. i 70. Spotkało się to z ogromnym zainteresowaniem młodzieży: z zapalem uczyli się piosenek Beatlesów, czarnych wokalistów amerykańskich, polskiej gwiazdy lat 70., czyli zespołu „Dwa plus jeden” i wielu innych. Prezentowali je zawsze przy ogromnej owacji publiczności. Do studia piosenki Benka Karwowskiego pukają coraz młodszy adepci estrady. A że są naprawdę świetni, udowodnili podczas koncertu jubileuszowego.

POEZJA

Michał Kasprzak z Warszawy wygrał IV Konkurs Poetycki im. Jana Kulki. W Galerii Bonar ogłoszono wyniki konkursu i wręczono nagrody laureatom. Ogólnopolski konkurs zorganizował Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Jury w składzie: Beata Gula, Henryk Gała i Zdzisław Łączkowski zapoznało się z ponad setką zestawów wierszy, które napłynęły od autorów z całej Polski. Konkurs adresowany był do wszystkich osób piszących wiersze, zarówno zrzeszonych w związkach twórczych, jak i nie zrzeszonych.

Jury pierwszą nagrodę w wysokości 2 tys. zł – ufundowaną przez Zakłady Spożywcze „BONA” w Łomży – postanowiło



przyznać Michałowi Kasprzakowi z Warszawy. II nagrodę w konkursie jury przyznało Maciejowi Porzyckiemu z Poznania i Miłoszowi Manasterskiemu z Łomianek. III nagroda przypadła Izabeli Filipek z Warszawy, a IV Tomaszowi Jezierskiemu z Lublina. Wyróżniono także wiersze Marka Kowalika z Zawiercia, Grzegorza Chwieduka z Kępic i Elżbiety Galoch z Turka. Specjalną nagrodę za wiersz o tematyce łomżyńskiej, ufundowaną przez Prezydenta Łomży, otrzymała Milena Rytelewska z Myszkowa.



Ćwierćwiecze świętował – kierowany przez Witolda Długozimę – Teatrzyk Żywego Słowa „Logos” z Łomży. Podczas jubileuszowego spotkania w Klubie Garnizonowym długo wspomniano bogatą historię unikalnego w regionie i kraju zespołu. Teatrzyk zaczynał w Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży. To dzięki niemu mieliśmy szansę przeżywać tak udane spotkania z poezją, jak: „Uśmiechnięte strofy”, „Poetyckie biesiady młodych”, „Łomżyńskie Konkursy Recytatorskie”, „Strofy znad Narwi” i wiele innych. Poetyckie strofy w interpretacji małych aktorów z teatrzyku „Logos” ulatywały po liczne nagrody w ogólnopolskich konkursach. – Także w swoim życiu prywatnym opamiętałem się dzięki teatrzykowi, dzięki ludziom, którzy kiedyś, mimo wszystko, uwierzyli mi na nowo. To dzięki nim odnalazłem, mówiąc poetycko, swój piękny korab, którym zacząłem płynąć we właściwym kierunku. Dzisiaj wszystkim dziękuję za to z całego serca – powiedział Witold Długozima.

SALE KONCERTOWE

Koncertem pt. „Powitajmy Mesjasza” odbył się w regionie organizowany przez Radio Nadzieja festiwal kolęd. Kolejne już spotkania z kolędą zainaugurował koncert w łomżyńskim Urzędzie Miejskim. Zebranych witał prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński.

Festiwal organizowany jest od trzech lat, a jego głównymi gwiazdami są muzycy i śpiewacy scen trójmiejskich. W tym roku wystąpili: Monika Fedyk Klimaszewska – mezzosopran, Dariusz Wójcik – bas, Jacek Szymański – tenor. Na skrzypcach, organach i fortepianie akompaniowali im Marta i Andrzej Nanowsy.

Koncertom kolędowym tradycyjnie patronują prezydent, Jerzy Brzeziński i starosta łomżyński, Wojciech Kubrak oraz biskup Stanisław Stefanek.

Osiem osób i firm zostało wyróżnionych dyplomami „Honorowy Mecenaz Kultury Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej”. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się podczas koncertu noworocznego ŁOK. Na kilka godzin przed nowym rokiem w sali przy ul. Nowej 2 w Łomży rozbrzmiewały dźwięki arii, walców i polek Johanna Straussa. „Wielka Gala Operowa” – taki tytuł nadano koncertowi kończącemu stary i zaczynającemu nowy rok w Łomży. Z muzykami Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej prowadzonymi przez znakomitego dyrygenta Jerzego Salwarowskiego zaśpiewali: Gabriela Orłowska de Silva, Bernadetta Grabias i Jacek Szymański.

Dyrektor ŁOK, Jan Miłosz Zarzycki podczas tego koncertu specjalnymi wyróżnieniami uhonorował tych, którzy w minionym roku łomżyńską orkiestrę wspierali w sposób szczególny. Wśród wyróżnionych dyplomami Honorowy Mecenaz ŁOK znaleźli się: biskup łomżyński, Stanisław Stefanek, prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński, ks. Andrzej Godlewski, proboszcz parafii pw. Krzyża Świętego, a także pięć łomżyńskich firm: Novum, PTH Kurpiewski, Wyższa Szkoła Agrobiznesu, Baltica Travel, właściciele hurtowni Imperial – Wanda i Tadeusz Wałkusy, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy i Komplex „Baranowski”.

„Cywil na scenie”, czyli ktoś, kto nie musiał zagrać z orkiestrą godzinnego recitalu bez nut, z pamięci, a do tego zacząłować publiczność, nie wyobraża sobie, jaka jest odpowiedzialność instrumentalisty. Skala trudności jest największa z wszystkich zawodów, jakie przerobiłam. Jestem aktorką, śpiewaczką, piosenkarką, człowiekiem kabaretu i estrady, komponuję i piszę, ale obciążenie psychiczne jest takie, że z wygodnictwa wybrałam śpiew – powiedziała znakomita aktorka Agnieszka Fatyga tuż po koncercie z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną. Z łomżyńskimi muzykami pod batutą Jana Miłosza Zarzyckiego występowała już rok temu w koncercie kolędowym. Bardzo ciepło wspomina ten „debiut” z dyrektorem Zarzyckim, ale po raz pierwszy wystąpiła z ŁOK osiem lat temu, kiedy prowadził ją jeszcze Tadeusz Chachaj. – Teraz jest moda na afery, moje są tylko muzyczne i kabaretowe. Występuję z repertuarem klasycznym. Staram się zachować dyscyplinę, konwencje i techniki wykonawcze, ale ubarwiam je żartami, nowymi tekstami, dodaję lekki pastisz, aby było weselej. Po prostu bawimy się formą. Na przykład śpiewam partie Gildy z opery „Rigoletto” Giuseppe Verdiego, bardzo trudną, karkołomną partię koloraturową. Zapraszam na scenę pana z widowni, śpiewam tę arię i jednocześnie z nim rozmawiam, bo mam długie pauzy, opowiadam dowcipy i biorę te wszystkie górne dźwięki.

Gwiazda operetki, Grażyna Brodzińska (sopran) lśniła pełnym blaskiem podczas kolejnego koncertu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Przyjechała do Łomży razem z Leszkiem Świdzińskim (tenor) i wspólnie z łomżyńskimi kameralistami pod dyktando Jana Miłosza Zarzyckiego stworzyli ponad dwugodzinny, niezapomniany spektakl. Była to wielka gala,

autentyczna uczta muzyczna, wędrownka po największych przebojach muzyki operowej i operetkowej. A że odbywała się akurat w „Tłusty czwartek”, nie mogło zabraknąć pączków i szampana.

Znakomitą zabawę zafundował po raz kolejny swoim klientom łomżyński Oddział Banku BPH. Na pożegnanie karnawału odbył się bowiem wielki uroczysty koncert z udziałem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i solistów Teatru Wielkiego w Łodzi: świetną Anną Jeremus, Bernadetą Grabias, Wiesławem Bednarkiem i Krzysztofem Marciniakiem. W koncercie, jak zwykle świetnie poprowadzonym przez Jana Miłosza Zarzyckiego, uczestniczył m.in. biskup Stanisław Stefanek oraz dyrektor makroregionu Północno-Wschodniego BPH, Jerzy Ciupek.

TEATR

Przy szczególnie wypełnionej widowni, aktorzy Teatru Lalki i Aktora w Łomży zaprezentowali kolejną, 45. premierę – spektakl „Karius i Baktus”. Sztukę na podstawie opowiadania norweskiego autora Thornbjørna Egnera adaptował dyrektor teatru, Jarosław Antoniuk.

„Karius i Baktus” to zabawna historia o dwóch tajemniczych osobnikach, którzy żyją w buzi małego chłopca o imieniu Marek. Tam wiodą szczęśliwe i dostatnie życie odżywiając się tylko słodkościami, a to że nasz główny bohater jest brudąsem sprawia, że ich szczęście jest niezachwiane. Jednak, jak to bywa, Marka zaczynają boleć zęby i mama prowadzi chłopca



Fot. Marek Maliszewski

do dentysty, który jest uosobieniem łagodności, dobroci i delikatności. Spektakl kończy się happy endem, a Marek wyciąga właściwe wnioski.

W łomżyńskiej adaptacji skandynawskiej historyjki występuje podwójna obsada. W pierwszej części spektaklu w główne role wcielili się Beata Antoniuk, Tomasz Rynkowski i Zdzisław Rej, a po przerwie na scenie grali Bogumiła Wierzchowska, Marzanna Gawrych i Marek Tyszkiewicz.

Scenografię przedstawienia opracował Przemysław Karwowski, muzykę skomponował Bogdan Szczepański, a ruch sceniczny opracował Przemysław Grządziela. Spektakl przygotowany został pod patronatem Ambasady Norwegii i jest przeznaczony dla dzieci od lat 3.

Zygmunt Zdanowicz

Drgnięcie ręki i serca...

W Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży, 24 lutego 2006 r. odbyło się spotkanie z Zenonem Faszynskim – autorem książki „A kiedyś miałem sen...” Zaproszenie opatrzone mottem: „Z drżeniem ręki i serca maczam pióro w Miłości, składam myśli w litery, litery w wyrazy, wyrazy w strofy, aby karmić świat miłością” podpisali Organizatorzy.



To właśnie organizatorzy zadbali o uroczysty i podniosły charakter spotkania. Uczniowie recytowali wiersze p. Zenona. Autora przedstawiła nauczycielka szkoły, Maria Tyszka. Gospodynią spotkania była dyrektor szkoły, mgr Małgorzata Petrusiewicz.

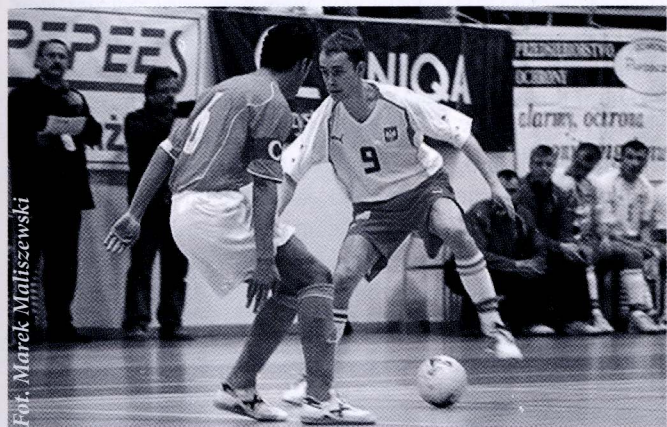
Autor zapoznał zebranych z tekstem, którego rozwinięcie znajdujemy w drugim tomiku „A kiedyś miałem sen...” Proza z poezją. Doświadczony niepełnosprawnością autor przedstawił się jako człowiek o pogodnym usposobieniu i wewnętrznej harmonii ducha. Z przekonaniem mówił o miłości i szczęściu, dawał dowody głębokiej wiary. Nazywał siebie poetą – ewangelizatorem. Gdyby nawet na zakończenie spotkania nie akcentował, że jest szczęśliwy, to i tak można było to z Jego twarzy odczytać.

Sięgnijmy do notatki biograficznej umieszczonej na okładce tomiku: „Zenon Faszynski urodził się w 1955 r. w Łomży. Z wykształcenia jest technikiem budowlanym. Debiutował w roku 1966 w krakowskim „Słowie i Kształcie”. Jest laureatem około 20 ogólnopolskich



konkursów literackich, m.in. „Moje porażki, moje zwycięstwa” (Łomża 1944), F.Sz.O.N (Kraków 1966, 1997, 1998, 2000), „Czym jest świętość” (Płock 1966), „O dwie korony” (Lublin 1997), „Lubliniec – ukochane miasto Edyty Stein” (Lubliniec 1977), „Mój sukces” (Białystok 1997), Plebiscyt „Człowiek Sukcesu VICTORIA 97” (Łomża 1997), „Moja mama i ja...” (Grajewo 1998), „Pokonać los” (Łomża 2000), Konkurs Jednego Wiersza (Łomża 2000), „Nie jesteś sam” (Ciechocinek 2002), „O pajkę razowego chleba” (Puławy 2003), Kon-

■ Białostocki Oddział Instytut Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy z łomżyńskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Z wnioskiem w tej sprawie zwrócił się do IPN m.in. Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



■ Międzynarodowe spotkanie towarzyskie w halowej piłce nożnej pomiędzy narodowymi reprezentacjami Polski i Holandii rozegrano w Hali Sportowej im. Olimpijczyków Polskich w Łomży. Wygrali pomarańczowi 5:3. Majstersztyk organizacyjny i... bardzo wysoka kultura kibiców. Pogratulować!

■ Ponad 30 twórców uczestniczyło w III Targach Twórczości Artystycznej, zorganizowanych przez ROK w Łomży.

kurs Jednego Wiersza (Łomża 2004), Polish American Poets Academy (New York 2004)".

Wydął tomik poezji „A kiedyś miałem sen...” (Łomża 2005). Jest autorem tekstów w książkach publikowanych m.in. w Płocku, Warszawie, Lublinie, Krakowie, Radomiu, Łomży, Ciechocinku, Łudźmierzu i Nowym Jorku.

W tekście od autora do wydania „A kiedyś miałem sen...” czytamy: „Jednym z powodów mojego siadania na wózek i wychodzenia poza cztery ściany swojego pokoju jest wypełnienie mego marzenia, tj. integracji świata ludzi chorych, niepełnosprawnych ze światem ludzi zdrowych (...) Wiem, że jeżeli integracja dokona się w naszych sercach, to przy dzisiejszych osiągnięciach medycyny i technicznych, inne bariery prysną jak bańka mydlana (...)”



A wszystko to odbywało się w placówce niezwyklej, realizującej program szkoły integracyjnej i środowiskowej, w której od sześciu lat odbywają się integracyjne bale karnawałowe dla dzieci z miasta i m.in. ze Śniadowa. Jest tu też Klub Wnuka Sybiraka. Ale o tym napiszemy innym razem.

Milena Rytelewska

Mała dziewczynka z Łomży

Panie, znad Placu Wolności...

Przeżyłam życie od początku do końca
Wczoraj mała dziewczynka z ulicy Sadowej
Dziś stara kobieta z wierszy Różewicza.
Zatoczyłam koło.

Przepraszam wszystkich, których zawiodłam.

Przed wszystkim ojca mojej Matki...

Tak, to prawda.

Nie pokochałam Tristana.

Nie urodziłam Izoldy.

Od świtu do nocy

piekłam chleb codzienności.

Karmiłam gołębie.

Podlewałam kwiaty.

Mój profesor matematyki

raczej się przeliczył.

Nie zostałam bohaterką

pierwszych stron gazet.

I profesor geografii

także nie miał racji.

Nie wyemigrowałam.

Wciąż mieszkam tu –

na wysokim brzegu Narwi,

który jest moim Mont Blanc.

Cierpliwie czekam

na moją pierwszą i ostatnią emigrację
w zaświaty.

Wesoła jest dusza moja.

Z Panem Bogiem rozmawiam w katedrze...

24 XII 2005

Teresa Adamowska

Wielkanoc

Po rezurekcji, przed śniadaniem,
na nadnarwiańskie złote błonia
dudniące życiem, wiatru graniem,
z radością w górę wznosząc dłonie
wyszli Łomżanie.

Płyną po niebie cukrowe baranki,
ogromna jasność, poranne widzenie,
spływa kapelusz w niebieskie sasanki,
a w nim skowronek, niczym pozdrowienie
od Pani Hanki...

Nic się nie kończy i rzeka wciąż płynie,
nurt w niej przejrzysty i nieba odbicie,
śmierć jest pozorna, przychodzi i ginie,
a ponad czasem, ponad garbem ziemi
jest tylko Życie.

Marzec 2006

Ewa Matlak-Rycharska

Kiedy wiary w siebie mało,
kiedy z dołka wchodzisz w dołek –
chciałbyś miejsca na fotelu
a niezmiennie to jest stółek.

Serce szare, dusza płocha,
słońce chciwe na promienie,
i ta myśl co nie chce odejść...
„no, cholera, nic nie zmienię”.

A tak chciałoby się z wiosną
oczy szerzej móc otworzyć,
spojrzeć w niebo, spojrzeć w siebie,
życiu przestać chcieć dołożyć.

Ująć rękę przyjaciela,
ciepło poczuć najradośniej.
I nieśmiało go zapytać:
„Pomożemy nadejść wiosnie?”

Miętówka wiosenna

Zielonym marzeniom
do twarzy w zieleni
Ich ufnosc soczysta
tak ładnie się mieni
Pasują im; wiedzą
brązowy i złoty
Lecz wcale nie mają
na zmianę ochoty.
I siedząc wtulone
tak głowa przy głowie
Miętówkę kosztują
zieloną – na zdrowie

PATRONAT „WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH”

Wawrzyniec Kłosiński

Henryk Gała znad N.

Wieczór poetycki, jaki 23 lutego odbył się w Publicznym Gimnazjum nr 3 w Łomży będzie miał historyczny wymiar. Jeśli bowiem uczniowie gimnazjum popracują na tyle, że wprowadzą Łomżę i Drozdowo do Literackiego Atlasu Polski, to z pewnością – póki co – nikt im nie dorównał. Jeśli natomiast nawet zamiar ten nie powiedzie się, to i tak będzie to pierwszy przypadek, gdzie Łomżę i region ktoś próbuje promować nie poprzez aktywność lokalnego środowiska kupieckiego, osiągi przemysłu, rolniczą wydajność z ha, a po prostu: za pośrednictwem literatury i poezji.

W czwartkowe popołudnie galerię PG nr 3 wypełnili uczniowie, przedstawiciele miejscowych placówek kultural-

nych, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, dziennikarze. Oczywiście – nie zabrakło Henryka Gały, który przez prawie dwie godziny opowiadał o swoich rozłakach z Wrocławiem i nadnarwiańskich zadurzeniach. Wszystko jednak rozpoczęło się głosem łomżnianki, która dotąd najlepiej promuje Łomżę: Hanki Bielickiej z jej nieśmiertelną piosnką „My z Łomży”, którą w lot podchwycili uczestnicy spotkania.

– „Literacki Atlas Polski” – to inicjatywa Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie i Instytutu Książki w Krakowie – powiedziała koordynatorka programu, Ewa Kowalik. Program finansowany jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Promocja czytelnictwa”. To program edukacyjno-wydawniczy, w którym uczniowie gimnazjów pod opieką nauczycieli poszukują świadectw literackich w swoim regionie. Zebrane informacje, dokumenty, zdjęcia i teksty zostaną umieszczone na internetowej mapie Polski. Najciekawsze materiały znajdą się w wydanej drukarnią Literackim Atlasie Polski. Atlas będzie publikacją przewodnikową i ukaże się najprawdopodobniej w połowie bieżącego roku. Podróżując z nim czytelnik będzie miał możliwość poznania miejsc, które znalazły swoje odzwierciedlenie w literaturze. Atlas ma zachęcać do ich odwiedzenia. Udział w programie mobilizuje gimnazjalistów do twórczego kontaktu z kulturą i życiem literackim swojej Małej Ojczyzny.

Uczniowie PG nr 3 realizują program, który sami zatytułowali „Mieszkam teraz nad Narwią. Henryk Gała”. Uczniowie wykonali już gazetki tematyczne, zdobywają wiedzę o życiu i twórczości Henryka Gały, gromadzą informacje i przygotowują się do spotkania z poetą w Drozdowie, w jego domu. Będą odwiedzać także miejsca opisane w książkach Henryka Gały, przeprowadzą rozmowy z przyjaciółmi poety. O patronat dla swoich działań poprosili Polskie Radio Białystok oraz redakcję kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”.

Mieszkam teraz nad N.
niedaleko Warszawy.
N. to jest rzeka,
która nie chce płynąć.
To znaczy, woda się w niej przelewa,
przesuwa do przodu niby,
ale wykręca ciągle nurty
i płynie – w miejscu stoi.
N. to nie jest zła rzeka.
Nie jest wsteczna ani zacofana.
Ona ma chyba inną pamięć,
albo zapamiętała się.
Myślę, że może to sen jakiejś innej rzeki
lub jej odbicie w gwieździe, co przepadła.
A jeśli to rzeka jest z tej ziemi,
to aż z samego końca świata.
Nad N. teraz mieszkam,
i gdyby nie Warszawa blisko,
podejrzywałbym, że to stary Nil,
a tak, nie podejrzewam. To wszystko.

– Tym wierszem przywitałem się z Łomżą, Narwią, Drozdowem i Ziemią Łomżyńską. Po prostu: szukałem miejsca, o którym mógłbym powiedzieć, że jestem u siebie. Należę bowiem do tej grupy ludzi, których historia poprzerosiła

z miejsca na miejsce. Nigdzie nie zagrzełem dłuższej miejsca. Ten Wrocław, który przestał być dla mnie wierszodajny, a w którym już byłem „ustawiony”, bo byłem kierownikiem literackim w operze, miałem stałą współpracę z radiem, felieton cotygodniowy, cotygodniowa recenzja teatralna czy literacka – przeraziło mnie to. A poza tym coraz mniej czułem się tam właśnie u siebie.



Henrykowi Gale udało się „zarazić” Łomżą także Aldonę Borowicz

– Kiedyś wracałem do Wrocławia z ryb na Mazurach samochodem. Zjeżdżałem z górki z Marianowa, popatrzyłem na tę dolinę, pomyślałem sobie: cholera, jak tu pięknie... Żeby tu było za co żyć, żeby tu w tych zaroślach nad rzeką można było wybudować dom, czy znaleźć miejsce... Potem koledzy zaprosili mnie tu na sympozjon literacki w ramach Dni Kultury Staropolskiej...

– No i zaryzykowałem. „Wycięcie” z Wrocławia, to tak jak się zrywa z miłością. Nigdy nie zostawiajcie sobie żadnej furtki. Pamiętajmy dobrze o tych, których kochaliśmy, ale nie wracamy... Nigdy... Można się odwiedzić, można się spotkać, ale nie wracamy... Tak samo postąpiłem z Wrocławiem. Wyjechałem tu i tu chcę być! Co prawda już z lekka zadurzony tym widokiem z marianowskiej górki... No i to się potwierdziło.

– Tu jestem u siebie, choć nigdy nie miałbym odwagi powiedzieć, że jestem łomżaninem, czy nawet drozdowianinem, czy „drozdowiakiem”, jak to się mówi „u nasz tam”. Wrocławianem jestem, bo tam wszyscy są „przyszywani”. Tak jak ktoś niedawno dowcipnie powiedział w telewizji, że wszyscy Amerykanie właściwie zaczynali tam na czarno, nielegalnie wszyscy, od początku, od ojców – założycieli. Więc nigdy bym

nie powiedział o sobie „łomżnianin” czy „drozdowianin”, ale chcę być tutaj. Chcę dołożyć się do tego. I to ryzyko się opłaciło. Troszkę udało mi się zapisać siebie w tym ludzkim krajobrazie, w tym krajobrazie o ludzkich wymiarach. Nie macie pojęcia, jakie to jest ważne!

– Tutaj siebie wpisałem i o tyle jestem. Nigdy nie aspirowałem do miana „swojaka” tutaj, ale chcę być. Ja poza tym nie nadaję się na „swojaka” – no, taką mam – może uszkodzoną naturę. Ale jestem samotnikiem w gruncie rzeczy. Mimo że zakładałem teatry, że grałem w teatrach, że z przyjacielem Andrzejem Bartlińskim – poetą i pieśniarzem, kilkunastoma pięćdziesiątkami w Klubie Związków Twórczych podpisaliśmy umowę, że przez pięć lat będziemy tworzyli zespół „Poeci na estradzie”, żeby była konkurencja dla operetki i innych chałtur. Słowa dotrzyaliśmy. A więc z jednej strony taka bardzo ekstrawertyczna natura, a z drugiej – taki zagłębiony w siebie i w świat człowiek. Ale ja przecież jestem Bliźniak. I to – jak podejrzewam – wcale nie jednojajowy. Mój znak zodiaku to są dwa całkiem różne skurczybyki. I naprawdę mam z nimi kłopoty; to znaczy: jeden ma kłopoty z tym drugim. Może dlatego nie udało mi się wiele rzeczy w życiu. Ale dlatego również parę rzeczy zrobiłem, również tu w Łomży. Oczywiście – zawsze pomagali mi ludzie.

Na zakończenie spotkania Henryk Gała zaprosił nowych, bardzo młodych przyjaciół do swojego domu w Drozdowie: – Nasz dom ma opinię domu otwartego. Będzie nam z żoną miło Was gościć. Zawsze z radością przyjmujemy naszych przyjaciół. Przybywajcie!

HENRYK GAŁA urodził się w 1939 roku w Wielkopolsce. Młodość spędził we Wrocławiu. Na tamtejszym uniwersytecie studiował chemię i filozofię. Debiutował wierszami w prasie w 1958 roku, a w rok potem – jako dramaturg. Pierwszy zbiór wierszy „Żywoł Rudego” ukazał się w 1962 r. nakładem Ossolineum, w którym opublikował kilka kolejnych tomów wierszy. W połowie lat siedemdziesiątych osiedlił się w Drozdowie nad Narwią. Druk swoich utworów poetyckich i prozaicznych powierzył warszawskiej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Zorganizował i prowadził „Teatr Człowieka XX” (wspólnie z Jerzym Jankowskim) i Teatr Otwartej Sceny we Wrocławiu, a w Łomży funkcjonujące do dziś: Łomżyńską Orkiestrę Kameralną oraz Teatr Lalki i Aktora. Od 1982 r. mieszka w Drozdowie, w domku, z którego roztacza się piękna panorama na dolinę Narwi.



Fot. Adam Babel

Szkoła Sportowców

Reprezentanci Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży podczas ostatnich Halowych Mistrzostw Polski Juniorów w Lekkiej Atletyce w Spale zdobyli więcej punktów, niż razem wzięci zawodnicy województwa podlaskiego. W zawodach wystartowało siedmioro uczniów „Ekonomika”. Troje zdobyło medale.

W poniedziałek, 27 lutego na uroczystym sportowym apelu ekipa w składzie: Przemysław Pucyk (bieg na 3000 metrów), Ewelina Konopka (skok w dal), Magda Konopka (60 m), Anna Pruszkowska (1500 m), Magdalena Stankiewicz (600 m), Artur Zaczek (60 m) i Marzena

Banach (skok w dal), otrzymała gratulacje i prezenty od dyrektora szkoły, Pawła Drożyniera oraz prezydenta Łomży, Jerzego Brzezińskiego. Artur Zaczek zdobył złoty medal w sprincie, Marzena Banach złoto w skoku w dal, a Magdalena Stankiewicz – srebro w biegu na 600 m.

Lekkoatleci z „Ekonomika” trenują w dwóch klubach sportowych: LKS „Narew” i LUKS Prefbet Śniadowo. Ich trenerzy – Jan Kotowski i Andrzej Korytkowski otrzymali premie od dyrekcji.

– Specjalnością naszej szkoły jest wyszukiwanie i szlifowanie talentów sportowych. Gdybyśmy mieli odpowied-

nią bazę, pokusilibyśmy się o otwarcie klas sportowych. Niestety, do tego potrzebny jest stadion z tartanem – mówi Roman Sarnacki, nauczyciel wychowania fizycznego z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży.

Szkoła szuka talentów sportowych m.in. w Wysokiem Mazowieckiem, Czyżewie, Ciechanowcu. Od nowego roku szkolnego prawdopodobnie w „Ekonomiku” podejmie naukę ok. 20 utalentowanych absolwentów gimnazjów z tych miejscowości.

W „Ekonomiku” sportem żyją wszyscy. Szkoła zajmuje siódme miejsce w sportowym współzawodnictwie szkół średnich woj. podlaskiego.

Maria Kaczyńska

Łomżyński Laur Sportowy

21 marca Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński przyznał po raz pierwszy ŁOMŻYŃSKI LAUR SPORTOWY. Doroczna nagroda przyznawana jest w trzech kategoriach: Sportowiec Roku, Trener Roku oraz Sponsor. Kandydatury – dobrze uzasadnione – mogły zgłaszać media, kluby i organizacje sportowe. „Wiadomości Łomżyńskie” skorzystały z tej możliwości i w kategorii „Sponsor Roku” zgłosiliśmy Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Piątnicy. Nasz wniosek uzasadniliśmy następująco: „Uważamy, że wśród wielu firm wspierających sport łomżyński to właśnie firma kierowana przez prezesa Zbigniewa Kalinowskiego może poszczycić się największymi zasługami. Od lat pomaga młodym mieszkańcom Łomży w rozwijaniu talentów sportowych, wspiera kluby i organizacje sportowe w bieżącej działalności, sponsoruje organizowane przez nie imprezy sportowe, obozy szkoleniowe, zakup

TKKF Łomża, Gminny Szkolny Związek Sportowy w Piątnicy, Uczniowski Klub Sportowy „Return” w Łomży. Nie sposób nie zauważyć ogromnego wkładu piątnickiej mleczarni w finansowanie trzecioligowego zespołu oraz grup młodzieżowych Łomżyńskiego Klubu Sportowego. OSM w Piątnicy sponsorowała wiele znaczących imprez sportowych. Łączna suma wydatków przeznaczonych na ten cel sięga kwoty 25 tys. złotych. Oprócz tego sponsoring dotyczył m.in. zakupu sprzętu sportowego, finansowania rozgrywek piłki nożnej, dofinansowania budowy kortu tenisowego w Łomży, festynów sportowo-rekreacyjnych, obozów sportowych, zawodów biegowych, zakupu nagród przyznawanych w zawodach sportowych, inauguracji memoriału Wiesławy Czerniawskiej – Czwartków Lekkoatletycznych. W imieniu „Wiadomości Łomżyńskich” – pisma wydawanego przez Zarząd Główny TPZŁ wyrażam przekonanie, że uhonorowanie OSM w Piątnicy Łomżyńskim Laurem Sportowym będzie jak najbardziej zasłużone i uzasadnione”.

Ponadto poparliśmy kandydaturę OSM w Piątnicy, zgłoszoną przez łomżyńskie studio Radia Białystok, a także kandydatury Marzeny Banach w kategorii „Sportowiec” i Jana Kotowskiego w kategorii „Trener”. Marzena jest uczennicą Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży, Mistrzynią Polski w skoku w dal; na Mistrzostwach Świata w marokańskim Marakeszu była 14. Trenuje ją Jan Kotowski – wychowawca wielu sportowych pokoleń w Łomży i okolicach, znakomity trener i wspaniały wychowawca młodzieży.

W tym roku zgłoszono 19 kandydatur. Kapituła uwzględniła wszystkie nasze propozycje. Łomżyński Laur Sportowy w kategorii „Sportowiec Roku” otrzymali: Marzena Banach i Rafał Boguski – wychowanek ŁKS Łomża, dziś grający w drużynie Mistrza Polski – Wisły Kraków. Jedyne tytuły w kategorii „Trener Roku” otrzymał – wolą Kapituły i Prezydenta Łomży – Jan Kotowski. Wraz z pięknymi dyplomami laureaci otrzymali po 2,5 tys. złotych w gotówce. W kategorii „Sponsor Roku” tytuł i piękne witraże wykonane przez łomżyńskiego artystę-plastyka Mieczysława Mazura trafiły do: Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy, Wandy i Tadeusza Wałkuskich (znanych również ze wspierania TPZŁ) oraz Browaru Łomża. Szczere gratulacje. (WK)

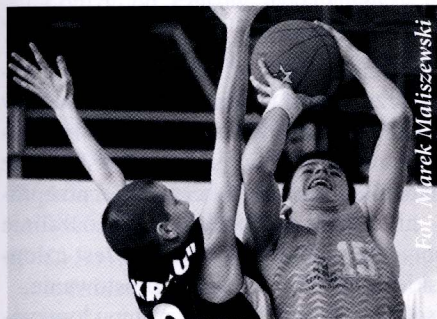


sprzętu treningowego. Z pomocy OSM Piątnica w ubiegłym roku skorzystało m.in. Podlaskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Łomży, Uczniowski Klub Sportowy „Prefbet” w Śniadowie, Łomżyński Klub Biegowy, Ognisko

Najważniejsza jest przyjaźń

Koszykarze Uczniowskiego Klubu Sportowego „Trójka” Działdowo wygrali dziewiąty turniej „Łomżyńska Zima 2006”, organizowany pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W tegorocznych zawodach wystartowało osiem zespołów z całego kraju.

Na trzy dni Hala im. Olimpijczyków Polskich w Łomży zamieniła się w arenę zmagania koszykarzy. W dziewiątym już turnieju z cyklu „Łomżyńska Zima” wzięły udział zespoły chłopców z rocznika 1993 i młodszych. Wśród startujących ekip znalazły się drużyny z Elbląga, Olsztynka, Działdowa, Pruszkowa, Białego Białegostoku. Jak podkreślają trenerzy zespołów przyjezdnych, łomżyński turniej to doskonała okazja do sprawdzenia swoich umiejętności.



Fot. Marek Maliszewski

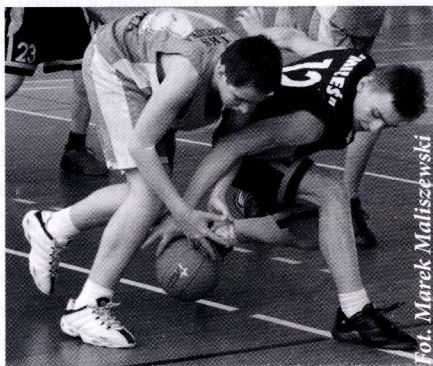
– W lidze gramy tylko przez pięć miesięcy – przyznaje Robert Frączkowski, trener MOKS Pruszków. – A podczas takich wyjazdów mam okazję nie tylko zobaczyć braki swojej drużyny, ale także mogę bliżej poznać się z chłopcami.

Zadowolenia z przyjazdu tak dużej liczby zespołów nie kryli również organizatorzy „Łomżyńskiej Zimy”.

– Zespoły, które przyjechały do nas grają na poziomie pierwszej piątki kraju w tej kategorii wiekowej – przyznaje Wojciech Kamiński, organizator turnieju i jednocześnie trener drużyny gospodarzy. – Dlatego też bardzo cieszyliśmy się z możliwości sprawdzenia swoich umiejętności na tle tak silnych przeciwników.

Łomżę w tegorocznej edycji reprezentowały dwa zespoły: UKS „Dziewiątka” i UKS „Łomżyczka 10”. Zdecydowanie lepiej wypadli podopieczni Kamińskiego z „dziewiątki”, którzy w zawodach zajęli trzecie miejsce, ustępując drużynom z Działdowa i Elbląga. Łomżanie szansę na wyższą lokatę stracili w ostatnim meczu, w którym po zaciętej i wyrównanej walce ulegli działdowianom 31:37. Ale i tak

zadowolenia z gry swoich podopiecznych nie krył ich trener.



Fot. Marek Maliszewski

– Myślałem, że z Działdowem przeigramy w sposób bezapelacyjny – przyznał po meczu Kamiński. – Mieliliśmy niepowtarzalną okazję wygrać po raz pierwszy w tym roczniku z tą drużyną. Podjęliśmy walkę, prowadziliśmy nawet przez dłuższą chwilę, ale – niestety – nie udało nam się dowieźć zwycięstwa do końca.

Zadowolenia ze zwycięstwa nie krył trener „Trójki”, Paweł Szczurewski. – Wygraliśmy w paszczy lwa – krótko ocenił szkoleniowiec. – Każdy mecz pomiędzy UKS „Trójka” a UKS „Dziewiątka” jest meczem podwyższonego ryzyka sportowego. Dlatego też tym bardziej cieszę się, że po raz kolejny udało nam się zdetronizować Łomżę.

Na zakończenie zawodów każdy zespół otrzymał pamiątkowe dyplomy, a pierwsza trójka medale i puchary. Oprócz wyróżnień drużynowych trenerzy biorących w turnieju zespołów przyznali nagrody indywidualne. Najwszechstronniejszym zawodnikiem turnieju został

Kamil Milewski z „Trójki” Działdowo, a najskuteczniejszym zawodnikiem Bartosz Chiliński z UKS „Dziewiątka” Łomża. Specjalne wyróżnienie otrzymał najmłodszy zawodnik turnieju – Daniel Gęborys z UKS „Łomżyczka 10”.

Jak przyznają trenerzy, chociaż każdy zespół walczył o jak najwyższą lokatę, to rywalizacja sportowa nie była najważniejsza podczas turnieju.

– Podczas takich spotkań pomiędzy chłopcami zawiązują się przyjaźnie, które trwają przez całe lata – podkreśla Andrzej Wojtkowski, organizator turnieju. – Najlepszym przykładem niech będzie mecz pomiędzy łomżyńską „dziewiątką” a drużyną z Pruszkowa, gdzie przez cały czas trwała zacięta walka na boisku. Ale po spotkaniu chłopcy podali sobie ręce i poszli wspólnie spędzać wolny czas.

– Jesteśmy już w Łomży po raz piąty – mówi trener zespołu Pruszkowa. – Takie wyjazdy dają mi możliwość nie tylko bliższego poznania swoich zawodników, ale także mogą ich w pewien sposób wychowywać, przebywając z nimi przez dłuższy czas.

A już za rok – jubileuszowy, dziesiąty turniej z cyklu „Łomżyńska Zima 2006”. Jak podkreślają organizatorzy, z tej okazji kolejne zawody zorganizowane będą z wielką pompą, a patronować mu – jak zwykle – będzie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Sponsorzy turnieju:

DOMEL, IMPERIAL Wanda i Tadeusz Wałkuscy, Hurtownia Spożywcza WIOMAR, Polska Grupa Farmaceutyczna, Sklep Komputerowy FINA, drukarnia LIBRA PRINT, KODAK, FOTO GABS, ROBIN, Cosmetics, Nemezis, Mc DONALDS, Restauracja POD ŁOSIEM, Sklep KLAN, TKKF.



Fot. Józef Babiak



„Nie lękajcie się, Bóg jest miłością”

Szanowny Pan Prezes

Zygmunt Zdanowicz

Najserdeczniej dziękuję za życzenia, pamięć i modlitwę. Wyrazem mojej głębokiej wdzięczności będzie Msza św. sprawowana w Domu Biskupim w dniu 16 marca b.r.

Łączę wyrazy oddania w Panu i z całego serca błogosławię.

+ Tadeusz Bronakowski

Biskup Pomocniczy Łomżyński

Ku pamięci

Pielgrzym, czym jaki sterany włóczęga?

Przez miasta, lasy wędruję samotnie.

Życie się toczy, a ciągle mitręga

Przyśpiesza pobyt w zaświatach stukrotnie.

Jesteś daleko i wszystko za Tobą,

a mnie się marzy, że trochę zaczekasz,

że znowu staniesz się bliską osobą,

i razem z Haronem popłyniem tą rzeką.

W Hadesie ponoć jest dużo swobody,

i czas upływa szczęśliwie, spokojnie.

A mnie wciąż niosą rozhuśtane wody

i fatum nęka, jak na kiepskiej wojnie.

Czy tam do szczęścia niczego nie trzeba?

Czy wieczna radość wciąż trwa i trwa?

Jakie dla ludzi przeznaczenie nieba?

Powiedzże mi, powiedz, jaka dola Twa?

Czy mam się spieszyć, czy trochę zaczekać?

Może los łaskawy da mi jakiś znak?

Wszystko przemija, więc nie możesz zwlekać...

Wkrótce wybiorę się na „błękitny szlak”.

Zaczekaj więc na mnie i bądź szczęśliwa,

Gdy się spotkamy na podniebnej łące,

To może dola jakaś litościwa,

przywróci nasze uczucia gorące...

Jan Chmielewski,

Łomża

Redaktor Naczelny

„Wiadomości Łomżyńskich”

Serdecznie zapraszam na wieczór poetycki z Henrykiem Gałą w naszej szkole. Spotkanie literackie jest realizowane w ramach programu „Literacki Atlas Polski”, którego organizatorem jest Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie i Instytut Książki w Krakowie. Program finansowany jest przez Ministerstwo Kultury i Sztuki z programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa”. Jest to program edukacyjno-wydawniczy, w którym uczniowie pod opieką nauczycieli poszukują świadectw literackich w swoim regionie. W naszej szkole, uczniowie pod kierunkiem nauczycieli: pani Ewy Kowalik, Bożeny Malinowskiej i Mariusza Domańskiego, pracując metoda projektu, realizują temat „Mieszkam teraz nad Narwią – Henryk Gała”(...)

W imieniu uczniów i nauczycieli zwracam się z prośbą o objęcie patronatem tego przedsięwzięcia i prezentowania z

nim związanych działań na łamach kwartalnika Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, „Wiadomości Łomżyńskie”.

mgr Elżbieta Bukowska

Dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 3 w Łomży

W Telewizyjnym Kurierze Warszawskim dowiedziałem się o wystawie prezentującej gazety lokalne w Mazowieckim Centrum Kultury. Kiedyś, przechodząc przypadkowo ul. Elektoralną, przypomniałem sobie tę informację z telewizora i postanowiłem zająć. Nie spodziewałem się, że w woj. mazowieckim mamy do czynienia z taką ekspansją lokalnych wydawnictw. Ale naprawdę stanąłem pod wrażeniem prezentacji Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Z Łomżą dotychczas miałem niewiele kontaktów – około 30 lat temu w pracy miałem pochodzącego z tego miasta fajnego kolegę, no i tyle że co roku przejeżdżamy z rodziną przez Łomżę do naszego domku nad Jeziorem Dorotowskim. No, teraz widzę, że to ambitne miasto. Rzadko które towarzystwo stać na wydawanie aż trzech tytułów. Zainteresowały mnie jednak najbardziej „Wiadomości Łomżyńskie”. Jakież bogactwo tematów, jak znakomite łączenie przeszłości z teraźniejszością (wstrząsająca „Nowogrodzka 5”!), no te wymuskane miłością słowa do rodzinnego miasta, zwłaszcza w „Listach”. Inaczej będę patrzył teraz na Łomżę, przejeżdżając do Dorotowa, a w czerwcu może się nawet zobaczymy.

Radosław Rychliński,

Warszawa

W „Wiadomościach Łomżyńskich nr 3 (sierpień 2005) napisałam, że komendant Jerzy Sawicki w imieniu Rady Drużyny wręczył Akt Nadania Godności Zasłużonego Weterana Harcerstwa Łomżyńskiego druhowi Zenonowi Niebrzydowskiemu z Kołobrzegu. Popeliłam błąd, za który serdecznie przepraszam. Rzeczywiście – nie należy on do zastępu w Koszalinie i nie mieszka w Kołobrzegu, tylko we Wrocławiu. Jest członkiem zastępu łomżyńskiego DWHZŁ. Czynię sprostowanie.

Jako zastępowa pisałam tylko o członkach zastępu łomżyńskiego, dlatego nie wymieniałam, jakie odznaczenia otrzymali inni członkowie naszej drużyny z zastępów: Koszalin, Kraków, Olsztyn, Gdynia i Białystok. Dlatego też nie wspominałam o Alicji i Januszu Grzymkowskich.

Irena Wagner,

Łomża.

No, nareszcie mogę powiedzieć, że mam swoją ulubioną gazetę. Ostatnie „Wiadomości Łomżyńskie” kupiłam w „blaszaku”. Jedna wada, że tak długo każecie na siebie czekać. Te bowiem przeczytałam w dwa dni. Może przynajmniej na razie warto pomyśleć o „pogrubieniu” gazety? Mam nadzieję, że będziecie skracać czas produkcji kolejnych numerów? Ale poza tym – bez zarzutu. Jak ciepłutkie są reportaże pani redaktor Szczęsnej z lat jej dzieciństwa... Ileż mądrych wskazówek zawierają ciekawe teksty pani redaktor Tockiej o łomżyńskich terrorystach, ileż bólu, cierpienia, ale też woli walki i nadziei można znaleźć w artykule pani Ewy Szejder... No i te dramaty przy ul. Nowogrodzkiej 5.

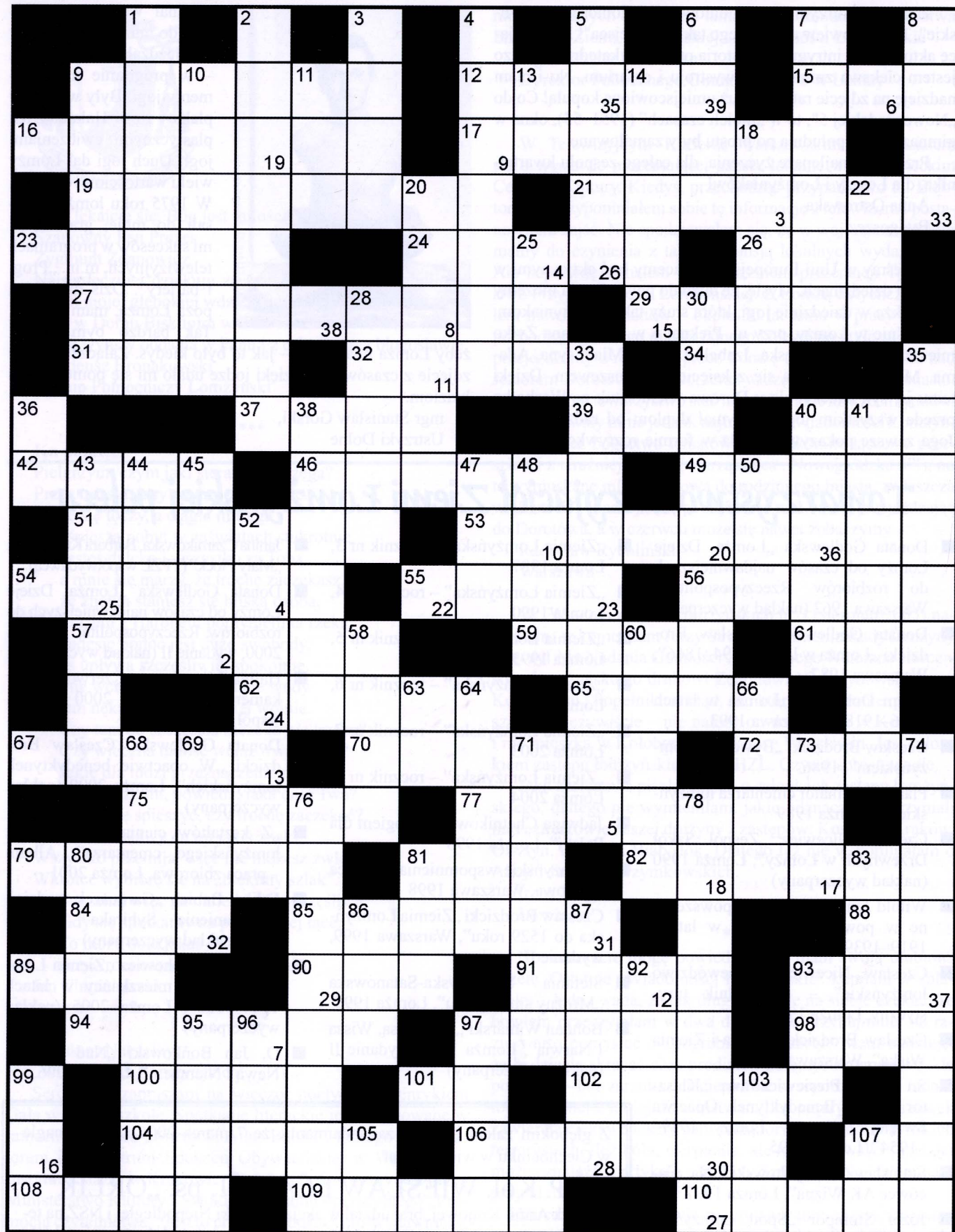
Musicie tylko poprawić rozprowadzanie gazety, bo sama znam takie przypadki, że w jednym kiosku „Ruchu” jest cały plik „Wiadomości”, a w drugim nie ma ani sztuki. Moja sąsiadka obesłała pół miasta, zanim kupiła.

Bardzo wam dziękuję, że jesteście i życzę wszystkim dobrego zdrowia.

Maria Duchnowska

Łomża

55



Edmund Kulhawik

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 39 utworzą hasło – rozwiązanie krzyżówki, które należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie do 15 maja 2006 r. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane trzy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru „Wiadomości”, której hasło brzmiało: „Osiemdziesiąt lat Diecezji w Łomży”, otrzymują: Aleksandra Chojnowska z Łodzi, Wanda Rogowska z Gdańska i Czesław Czerwiński z Łomży. W sprawie nagród prosimy o kontakt telefoniczny: Łomża (086) 216 28 33.

Poziomo:

9) fauna i flora; 12) jezioro mazurskie; 15) instrument Wojskiego; 16) ptak z workiem; 17) tallinianka; 19) kieruje re-sortem; 21) wcięcia w tekście; 23) choremu i posłowi; 24) jednostka masy np. w aptece; 26) dopływ Odry; 27) pomarańczarnia; 29) Paweł – trener; 31) puder; 32) gra „milionerów”; 34) żegnaj; 37) lek z TV; 39) struś amerykański; 40) proszek z TV; 42) sznur; 46) wielka wyspa Bahama; 49) etap w brydżu; 51) dopływ Dunajca; 53) rodzaj kotletów schabowych; 54) oddział wojska; 55) muza historii; 56) ustrój Piotra I; 57) rudzik; 59) Polska; 61) czeskie tak; 62) cenny metal; 65) z Bagdadem; 67) futrzany szal; 70) mieszka pod Wawelem; 72) reprezentacyjna sala; 75) niemiecka wyspa na Bałtyku; 77) np. „Zemsta” Fredry; 79) jaszczurka amerykańska; 81) pub; 82) marża; 84) talent; 85) związek organiczny, hormon; 88) bóg egipski; 89) noca...; 90) bieg sprawy; 91) rzeka w Rosji; 93) szpalta; 94) katar; 97) trauma; 98) model FIAT-a; 100) mość lub pas; 101) symbol krzemu; 102) tworzy zarośla; 104) portowe miasto fińskie; 106) wyznacza drogi, ciągi; 107) postscriptum; 108) rzeka w Azji; 109) TV o. Rydzyska; 110) premier dla matki.

Pionowo:

1) życiorys; 2) koszyk truskawek; 3) ujarzmił parę; 4) truń nie tylko dekarzy; 5) góry w Azji; 6) przepływa przez Olsztyn; 7) częśćka Polski; 8) pod sosną; 9) rozbity, jest cały; 10) syn Zeusa; 11) brat Lecha; 13) tuz; 14) wino węgierskie; 18) ironia; 20) jej środek w Suchowoli; 22) mieszanie kart; 25) pseudo Mackiewicza; 28) największa antylopa; 30) wygląd osoby; 33) utwór wokalnie-instrumentalny; 35) talerz karierowicza; 36) domek z kitem; 38) na piwie; 40) pokój Krasuli; 41) alkohol nie do picia; 43) gaz musztardowy; 44) kończyzna lub cymbał; 45) święty byk; 47) dawny żabojad; 48) uchyl; 50) jak Wisła szeroka; 52) mądrość; 58) mała Anna; 60) trujący pierwiastek; 63) 10 × 10; 64) stolica Senegalu; 66) stolica Egiptu; 68) w katedrze łomżyńskiej – prof. Winiarski; 69) zespół pałacowy w Paryżu; 71) miasto rozkoszy cór; 73) marka rosyjskiego samochodu; 74) miasto na Ukrainie; 76) zwierzęcy dar natury; 78) miasto Szawła; 80) raj; 81) płacz; 83) siódma planeta układu słonecznego; 86) egipski bóg księżyca; 87) płachta; 92) linijka wiersza; 93) triumfalny w Paryżu; 95) na okulary; 96) upał; 97) rzeszota; 99) obawa; 103) papuga; 105) starożytne miasto w Iraku; 107) 3,14.

Casino de Łomża

Łomżyńscy radni zdecydowali o utworzeniu w mieście salonu gier.

Z wnioskiem o uruchomienie w samutkim centrum Łomży, vis a vis Ratusza tego przybytku zwróciła się do władz miasta spółka, prowadząca podobne przybytki w wielu miastach Polski, m.in. w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Szczecinie i Łodzi. Gwarantuje między innymi miejsca pracy co najmniej kilkunastu osobom, a kasie miejskiej – wcale niemałe podatki. Mieścić się będzie w starej kamienicy przy Starym Rynku 3. Kamienica ma być gustownie odremontowana przez nowych użytkowników.

Salon gier ma być ponadto formą promocji miasta, bo ściągać będzie niewątpliwie setki zainteresowanych, a podobnych lokali w promieniu co najmniej stu kilometrów od Łomży szukać choćby ze świecą.

Podobna inicjatywa pojawiła się na sesji łomżyńskiego samorządu kilka lat temu. Właściwie to padła zanim się pojawiła, bo jedna z radnych nie potrafiła odróżnić salonu gier od salonu masażu erotycznego i tak nawywiwała w głowach swoim kolegom, że salon gier do Łomży nie dotarł.

Na posiedzeniu komisji rady miejskiej, która kilka dni przed marcową sesją opiniowała projekt uchwały w tej sprawie jeden z radnych odpalił z haubicy, że salon gier to jedna wielka mafia, a dla mafii w Łomży miejsca nie ma. To podobnie jak z hipermarketem w mieście. Grupa kupców wie najlepiej czego mieszkańcom potrzeba. Teraz w rolę owego „opatrznościowego” wrodził się jeden, który zresztą – jako jedyny na sesji – konsekwentnie głosował przeciwko salonowi. A przecież – jak rozumiam – przymusowego chodzenia do salonu nie będzie.

W kampanii wyborczej wszyscy uczestnicy wyścigu do rajcowskich synekur mienili się – za przeproszeniem – reprezentantami społeczeństwa. No więc, czyje tak naprawdę interesy reprezentują w Radzie panowie rajcowie? Megalomani pewnie znowu chcieliby uderzać tu w mafijne tony, a prawda zamyka się w jednym starym, prostym, polskim przysłowiu: każdy sobie rzepkę skrobie... WK



Fot. Józef Babieli

ZAPRENUMERUJ „WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE”!

– CHOĆBYŚ MIESZKAŁ NAJDALEJ OD ŁOMŻY:
ZAWSZE DO DOMU,
ZAWSZE NATYCHMIAST,
ZAWSZE NA CZAS!

Zaledwie 20 złotych na rok!

Przekaz na prenumeratę – w grudniowym numerze
lub prześlemy Ci go pocztą.

W cenie pisma – koszt wysyłki na terenie całego kraju.

WESPRZYJ FUNDUSZ WYDAWNICZY TPZŁ!



WIADOMOŚCI
łomżyńskie



Pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Adres redakcji: ul. Polowa 22, 18-400 Łomża

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: (godz. 8–15): (086) 216 28 33

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, tel. 0601394365, e-mail: wklosinski@radio.bialystok.pl

Wydano przy pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Łomży

Zespół: Krzysztof Sychowicz, Józef Babel, Stanisław Grodzki, Halina Marczuk, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, Gabriela Szczęsna, Ewa Szejder, Maria Tocka, Władysław Tocki, Maria Mirosława Zambrzycka, Cezary Zborowski, Marek Maliszewski, Mariusz Rytel

Korekta: Nina Omelczenko

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; prezes ZG: Zygmunt Zdanowicz

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel

Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, Łomża, ul. Wojska Polskiego 1, tel. 086 216 31 03, www.drukarnia-kb.pl



NIE PAL ŚMIECI ...

“BŁYSK”

USŁUGI KOMUNALNE

**WYWÓZ NIECZYSTOŚCI KOMUNALNYCH
Z POJEMNIKÓW:**



**120 litrów
1,1 m³
Kp - 7 m³**

 **086 218 25 26**

SKORPION studio

**Jedyny w regionie
producent
programów dla TVP**

4 LOMZA
www.4lomza.pl

**jedyne takie
miejsce»»»»**



Łomża
ul. M. C. Skłodowskiej 2
tel./fax (086) 216 37 27

*zaprasza
i poleca*

- kuchnia tradycyjna
- imprezy okolicznościowe w lokalu i domu Klienta
- wyroby garmażeryjne na wynos



BAR
SZYBKIEJ OBSŁUGI
»Matysiaki«



Łomża,
ul. Długa 7
tel./fax (086) 216 67 22





PIEKARNIA CUKIERNIA

- ul. Piłsudskiego 4 • Przykoszarowa 16
 - Galeria Stokrotka • Al. Legionów
- (naprzeciw szkoły drzewnej)

Biuro:

tel./fax (086) 218 00 52

e-mail: okruszekzpch@wp.pl

Firma PPHU Okruszek sp.j. E Gadomska jest przedsiębiorstwem istniejącym od 1991 roku, założona przez E. Gadomska z wykształcenia mgr pedagogiki, obecnie córka Sylwia mgr ekonomii stawia pierwsze kroki w tym biznesie.

Przez okres 14 lat zdobyliśmy doświadczenie, wprowadziliśmy szereg wyrobów różniących nas od konkurencyjnych zakładów piekarniczych. Działalność naszą zaczęliśmy prowadzić w wynajętym lokalu o powierzchni 150m², w roku 1995 przeprowadziliśmy się do nowowytbudowanego budynku przy ul. Piłsudskiego o pow. 1200m², a obecnie zakład produkcji piekarniczej o pow. 2500m² przewyższający standardy unijne, wyposażony w nowoczesny park maszynowy znajduje się przy ul. Przykoszarowej 16.

W firmie Okruszek zatrudnionych jest 108 osób, w tym 20 uczniów. Wytwarzane przez ten zespół pieczywo i ciasta sprzedawane są we własnych sklepach firmowych, poprzez odbiorców hurtowych i zakłady żywienia zbiorowego.

Naszym klientom oferujemy ponad 200 produktów piekarskich i cukierniczych.

Wyroby piekarni zostały wysoko ocenione i nagrodzone pucharem za I miejsce podczas Podlaskiego Święta Chleba w Ciechanowcu w 2004 roku.

Należymy do Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarstwa RP, a Elżbieta Gadomska jest członkiem Zarządu Głównego w Warszawie.



*Najlepsze
pieczywo i ciasta
tylko u nas i basta!*

